MAGAZYN

Wielkie majątki mafii hazardowej i ludzkie dramaty przegrywających
Str. 20

Trzy kobiety, trzy różne historie. „Trzeba się badać i nie tracić nadziei”
Str. 30

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9259
Nr indeksu 350370
9 770137 925057 48

www.nowosci.com.pl

Nr 276 (17170) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

59 lat

Piątek, 27.11.2026

W najbliższą niedzielę powitamy w Toruniu pampasowce
Zapraszamy wszystkich na wyjątkowe spotkanie, podczas którego będzie można poznać te drapieżniki, obserwować ich karmienie i dowiedzieć się ciekawostek. **Str. 8**

Andrzej - to imię ma naprawdę unikalną moc
Imię Andrzej to cały czas jedno z najpopularniejszych w Polsce. Nosi je 500 tysięcy osób. **Str. 5**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Toruń

System zapór na starówce ma wiele luk. Kiedy znikną?

Po zachodniej stronie ul. Ducha Świętego samochody nadal przejeżdżają chodnikiem między słupkiem a kamienicą.
– Str. 6

Prokuratura szuka przyczyn tragedii na drodze w Głuchowie
Ze wstępnych ustaleń wynikało, że kierujący Skodą, z nieustalonych przyczyn zderzył się z jadącą z przeciwka ciężarówką. **– Str. 3**


FOT. PSP

Toruń


FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Żegnaj, stary Kaszowniku!

Rozpoczęła się długo wyczekiwana rekultywacja stawu Kaszownik w Toruniu. Na początek będzie bagrowanie, czyli wydobycie mułu ze zbiornika - **Str. 4**

REKLAMA 0011618019

1 GRUDNIA – ŚWIATOWY DZIEŃ AIDS



Zrób test na HIV, HCV i kiłę

- anonimowo
- bezpłatnie
- bez skierowania

Krajowe Centrum ds. AIDS
Agenda Ministra Zdrowia

Adresy punktów testowania na: aids.gov.pl/pkd

eprasa.pl 9a67a429e4

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

27.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Walerego, Gustawa, Zygfryda
Telefon alarmowy 112

NOWOŚCI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48,
87-100 Toruń,
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Alicja Polewska:
Aga i Maciej. Nasze skarby redakcyjne

reaktor naczelna

Zacznę pompatycznie: w życiu redaktora naczelnego zdarzają się takie dni, kiedy puchnie z dumy, bo jego dziennikarze sięgają po laury. Mam właśnie tak i ja. Agnieszka Domka-Rybka w miniony wtorek uhonorowana została przez Związek Banków Polskich, który po raz 30. przyznał Nagrodą Dziennikarską im. Mariana Krzaka. Dostała ją za umiejętność prezentowania trudnej problematyki bankowości i finansów językiem zrozumiałym dla odbiorcy.

Nagroda Dziennikarska im. Mariana Krzaka jest jedną z najstarszych i najbardziej prestiżowych wyróżnień dla dziennikarzy zajmujących się tematyką ekonomiczną. Agnieszka sięgnęła po to trofeum nie pierwszy raz; w 2024 roku otrzymała w tym konkursie wyróżnienie. Brawo Aga!

W środę rano przyszła kolejna superwiadomość – nominacja do Grand Press.

Maciej Czerniak to zawodnik wagi ciężkiej w naszej profesji. W 2024 roku został laureatem Grand Press w kategorii dziennikarstwo lokalne i regionalne; to była wtedy zupełnie nowa kategoria tej prestiżowej nagrody dziennikarskiej. Uznanie jury zyskał cykl „Klamki" autorstwa Macieja. W tym roku pilnowałam i dopingowałam go, żeby zgłosił jeden ze swoich najmocniejszych materiałów – i znów był to cykl: „Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-letnia dziewczynka, matka – była nauczycielka i lekarz". Wstrząsająca historia. I proszę – jest nominacja!

Agnieszka i Maciej to doświadczeni dziennikarze, ich nazwiska pod tekstami znaczą, że materiał jest rzetelny i ważny. Pracują z rozwagą i świadomością, ile znaczy to, o czym piszą. Tym bardziej się cieszę, że to właśnie taki model uprawiania naszego zawodu znajduje się przez moment w świetle fleszów, a oni z właściwą sobie skromnością odbierają wyrazy uznania.

Gratuluję Wam z całego serca i cieszę się bardzo, że z Wami pracuję, a takie dni jak w tym tygodniu to po prostu czyste złoto.

Gratuję również kolegom: Michałowi Zarębie z Polskiego Radia PiK, który zdobył nominację w tej samej kategorii za materiał „To nie moja ręka" oraz z naszej grupy wydawniczej - Mariuszowi Parkitnemu z „Głosu Szczecińskiego za cykl: „Bo nazywał się tak samo jak bandyta". ©℗ **Str. 12**

MINĄŁ TYDZIEŃ

Sensacyjek kilka i egzotyki trochę

Marek Nienartowicz

20 lat minęło... Czyli 1044 tygodnie. Jak marszałek Całbecki po raz pierwszy na kujawsko-pomorskiego marszałka wybrany został.



FOT. FACEBOOK

Zauważyć należy, że od lat 12, czyli 626 tygodni, wśród współpracowników marszałka Całbeckiego wicemarszałek Jędrzejewska z PSL-u jest

Na tę okoliczność oczywiście na wspominki się zbiera. Choćby o tym spotkaniu, bodaj z marca roku 1993. Młodzież toruńską obecny marszałek Całbecki na nie skrzyknął. Bo Europejskie Centrum Współpracy Młodzieży zakładał. Epokę wyprzedzając. Bo lata później taka współpraca w ramach Unii Europejskiej dla polskiej młodzieży normą się stała.

Potem sensacyjka w listopadzie 1998 zaistniała. Po wyborach do Rady Miasta. Dłuuuuuuugo, tygodniami negocjacje między Akcją Wyborczą Solidarność a Unią Wolności (tak, tak - kiedyś takie partie były!) trwały. W sprawie zmontowania zarządu Torunia. W końcu o obecnego marszałka Całbeckiego jego skład rozszerzony został. Choć na tak zwanej giełdzie nazwisk go nie było. A do tamtej rady radny Całbecki z ósmego miejsca na liście AWS wkroczył. Z okręgu przez Chełmińskie i Wrzosy tworzonego. Najlepszy wynik w nim miał.

Po wyborach samorządowych 2002 radny Całbecki w Urzędzie Miasta się ostał. W ramach kolejnej sensacyjki. Bo prezydent Zaleski w urzędzie owym królować zaczął. A władzę w Toruniu także na krytyce zarządu miasta, z radnym Całbeckim w składzie, zdobył. Temu jednak stanowisko dyrektora wydziału od rozwoju i projektów europejskich zaoferował. Bo ów opinii speca od funduszy europejskich się dorobił. Gdy Toruń pieniądze z programu ISPA dostał. I za nie sieć kanalizacyjną totalnie przebudował.

Po wyborach 2002 radny Całbecki do sejmiku wszedł. Z listy koalicji PO-PiS. Dziś taki egzotyczny układ nie do pomyślenia jest. Wtedy w sejmikach województw z SLD walczył. A radny Całbecki z czwartego miejsca na liście PO-PiS awansował. W okręgu z Toruniem i najbliższą okolicą. Jako jedyny z tej koalicji. Później szego posła Girzyńskiego i ekswojewodę Kwiatkowskiego przeskakując.

W sejmiku w opozycji wobec ówczesnego marszałka Achramowicza z SLD radny Całbecki z PO się znalazł. Ale po wyborach 2006 panowie miejscami się zamienili. Dokładnie 24 listopada roku owego epoka marszałka Całbeckiego nastała. Za sprawą kolejnej egzotycznej koalicji. Sejmikowy zestaw PO-PiS-PSL-Samoobrona marszałka Całbeckiego ustanowił.

W kolejnych wyborach do sejmiku rekordy zdobytych głosów ów bił. Problemów z trwaniem w roli marszałka nie miał. Tylko niekiedy radni z Bydgoszczy fikać próbowali. Piątą kadencję na liczniku więc już ma. Dzięki koalicji PO/KO-PSL najczęściej marszałkiem zostawał. Bo z PiS-em drogi się rozeszły. Choć marszałek najmniejszego problemu nie ma. Choćby z tym, by wstęgę na otwieranej drodze nożyczki w nożyczki z ludźmi PiS-u przecinać. W reszcie Polski nie do pomyślenia to jest.

Dość wspominek. Jaka przyszłość marszałka Całbeckiego czeka? Największe zagrożenie w jego partii na niego czyhać się zdaje. W końcu to ludzie PO/KO także pod hasłem „ponad 20 lat i wystarczy", prezydenta Zaleskiego od władzy w Toruniu odsunęli. No i prezydent Bruski na fotel marszałka dybać się zdaje. Czyli ten tak zwany kolega partyjny z Bydgoszczy. Tyle że marszałek w bezpośrednich wyborach wyłaniany nie jest. A marszałek Całbecki po ponad tysiącu tygodni w różnistych bojach mocno zahartowany jest. ©℗

POGODA

Piątek	Sobota
1°C/-3°C	-1°C/-5°C

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI"

Grażyna Barszczewska wciąż zachwyca. Mało jest tak dystyngowanych aktorek, które nie pojawiają się w prasie, nie opowiadają o tym, co robią na obiad.



FOT. SZYMON STARNAWSKI / ARCH.

- **Kapusta to królowa polskich dań - bigos idealny.**
- **Sezon na jarmarki bożonarodzeniowe trwa w najlepsze!**
- **Jak kupować w Black Friday i nie przepłacać?**

eprasa.pl 9a67a429e4

WYPADEK

Prokuratura szuka przyczyn tragedii w Głuchowie

Małgorzata Oberlan

Być może zabezpieczony wideorejestrator z samochodu osobowego pana Pawła wyjaśni, dlaczego krytycznego 12 listopada nagle zjechał na przeciwległy pas drogi i czołowo zderzył się z ciężarówką. Dramat w Głuchowie koło Torunia drobiazgowo badają śledczy.



FOT. PSP

Do tragedii na drodze w Głuchowie doszło 12 listopada

Do tragicznego wypadku na drodze krajowej 91 w Głuchowie koło Torunia doszło 12 listopada około godziny 10.15. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynikało, że kierujący Skodą 48-letni mężczyzna z nieustalonych przyczyn zderzył się z jadącym z naprzeciwka ciężarowym Mercedesem, kierowanym przez 57-latka. - W wyniku odniesionych obrażeń kierowca osobówki poniósł śmierć na miejscu. Kierujący pojazdem ciężarowym z obrażeniami został przewieziony do szpitala - przekazywał Sebastian Dobrzeniecki z KMP w Toruniu.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. „Nowości" mają najnowsze informacje o tej sprawie.

Za kierownicą Skody siedział pan Paweł K. - mieszkaniec jednej z podtoruńskich gmin. Co spowodowało, że doprowadził do czołowego zderzenia z ciężarówką? - Ustaliliśmy dotąd, że zjechał gwałtownie na przeciwległy pas i tak doszło do zderzenia. Przyczynę będziemy ustalać. Po wypadku zabezpieczono jego samochód Skoda, a także wideorejestrator w nim się znajdujący - przekazuje Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

W starciu z ciężarowym Mercedesem osobowy samochód i jego kierowca nie mieli szans. Pan Paweł zginął na miejscu. Z opinii sądowo-lekarskiej wydanej po sekcji zwłok wynika, że bezpośrednią przyczyną zgonu był rozległy uraz czaszkowo-mózgowy. Żadne próby reanimacji nie mogły po takim czołowym zderzeniu przynieść efektów.

Ciężarowego Mercedesa prowadził kierowca pochodzący z powiatu grudziądzkiego. Tamtego dnia jechał służbowo - był w pracy. Na razie nic nie wskazuje na to, by w jakikolwiek sposób przyczynił się do wypadku. - Badanie alkomatem wykonane na miejscu wykazało, że był trzeźwy. Pobrano jednak od niego krew celem dokładniejszego zbadania na zawartość alkoholu i środków odurzających. Na wyniki jeszcze czekamy - podkreśla prokurator rejonowa.

Kierowca ciężarówki odniósł obrażenia i trafił do szpitala. Jak rozległe jednak i czym mogące skutkować na przyszłość wskaże dopiero opinia, na którą też śledczy jeszcze czekają.

A w jakim stanie był 48-letni kierowca Skody, który tak gwałtownie zmienił pas ruchu i zderzył się z ciężarówką? Jak przekazuje prokuratura, od zmarłego mężczyzny także pobrano próbki krwi. One także zostaną zbadane na ewentualną zawartość alkoholu i środków odurzających.

- Przeprowadzono oględziny pojazdu ciężarowego Mercedes z udziałem biegłego na miejscu zdarzenia i zabezpieczono jego tachograf. Zabezpieczono także osobową Skodę oraz wideorejestrator w niej się znajdujący. Oczekujemy na wspomniane opinie Katedry Medycyny Sądowej na temat stanu trzeźwości obu kierowców - wylicza prokurator Joanna Becińska.

Prokuratura zleciła już także policjantom przesłuchanie dalszych świadków - dotąd przesłuchano tych, którzy byli podczas zdarzenia na miejscu. - Po zgromadzeniu tego materiału dowodowego podejmiemy decyzję co do ewentualnej konieczności zasięgnięcia opinii z zakresu wypadków drogowych - zapowiada prokurator rejonowa. I nie kryje, że być może takiego biegłego powoływać nie będzie trzeba.

Możliwy scenariusz jest taki, że zebrane dowody potwierdzą wstępne ustalenia - że sprawcą tragedii był kierowca Skody. W takiej sytuacji śledztwo zostanie umorzone z uwagi na jego zgon. Kluczowym jest jednak przynajmniej próba odpowiedzi na pytanie o powód, dla którego pan Paweł nagle zjechał na przeciwległy pas drogi.©℗

REKLAMA 0211611656



eprasa.pl 9a67a429e4

REKULTYWACJA

To będzie pożegnanie ze starym Kaszownikiem

Marek Nienartowicz

Miesiąc po podpisaniu umowy z Urzędem Miasta Torunia firma Drenbud rozpoczyna rekultywację stawu Kaszownik.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Rekultywacja stawu Kaszownik kosztować będzie w sumie 6,6 mln złotych. Prace właśnie się rozpoczęły

Przypomnijmy, że Wielkopolskie Przedsiębiorstwo Inżynierii Hydrotechnicznej Drenbud wygrało ogłoszony przez Urząd Miasta Torunia przetarg na wykonawcę rekultywacji Kaszownika. Umowa została podpisana 26 października.

Firma Drenbud miała od tego dnia miesiąc na przedstawienie harmonogramu rzeczowo-finansowego tego przedsięwzięcia. UMT oczekiwał, że inwestycja rozpocznie się jeszcze w obecnym roku. Wygląda na to, że tak się stanie.

W czwartek 26 listopada rozpoczęło się ogradzanie terenu prac. W kolejnych dniach powinny ruszyć roboty w Kaszowniku.

- Rozpoczniemy prace od bagrowania, czyli wydobycia mułu. Te prace potrwają do połowy lutego przyszłego roku - mówi Joanna Kubiak z Drenbud.

Firma Drenbud wkrótce ma przedstawić „Nowościom" bardziej szczegółowy harmonogram prac w i przy Kaszowniku. Zaprezentujemy go oczywiście na naszych łamach.

Wiadomo, że prace związane z rekultywacją stawu mają potrwać do grudnia przyszłego roku. Nie ma przypadku w tym, że UMT zależało na rozpoczęciu ich jeszcze w obecnym. Późną jesienią i zimą mniejsze są uciążliwości zapachowe związane z oczyszczaniem stawu.

Przypomnijmy, że w efekcie rekultywacji Kaszownik i jego otoczenie ma się stać atrakcyjnym miejscem wypoczynku w centrum Torunia. Zaplanowano kompleksowe oczyszczenie stawu. Przestrzeń wokół niego ma zyskać zupełnie nowe oblicze. W zakresie inwestycji są między innymi: budowa dwóch pomostów widokowych, montaż nowoczesnego i bezpiecznego oświetlenia LED, urządzenie tzw. małej architektury, rozszczelnienie 2,5 tysiąca metrów kwadratowych nawierzchni wokół akwenu.

Podczas prac związanych z rekultywacją stawu będą utrudnienia w ruchu pieszych i rowerzystów. Nie będzie możliwe przejście chodnikiem między nim a ogródkami działkowymi. Uniemożliwi to wspomniane jego ogrodzenie.

Zmiany obejmą także ulicę Dąbrowskiego. Od niej będzie prowadzić wjazd i wyjazd do i z terenu robót - po chodniku i drodze rowerowej znajdujących się po wschodniej stronie dworca autobusowego. Oczywiście nie są one dostępne dla pieszych i rowerzystów. Zamknięte zostało przejście i przejazd rowerowy przez ulicę Dąbrowskiego, znajdujące się w osi wspomnianego chodnika i drogi rowerowej.

Zamknięty został także chodnik po północnej stronie ulicy Dąbrowskiego, na odcinku pomiędzy Wałami gen. Sikorskiego a dworcem autobusowym. Dojście do dworca jest możliwe przez przejście dla pieszych znajdujące się na przeciw wejścia do niego.

Koszt samej rekultywacji Kaszownika to około 6,6 miliona złotych brutto. Taką kwotę zaproponowała firma Drenbud. 197 tysięcy złotych to z kolei wartość umowy z formą Prokom Consulting z Sosnowca, która jako tzw. inżynier kontraktu - wyłoniony w osobnym przetargu - nadzoruje przebieg inwestycji.

Koszt inwestycji w dużej części zostanie pokryty z dofinansowania, które na ten cel samorząd Torunia zdobył z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027.

©℗

ZWIERZĘTA

W niedzielę powitamy w Toruniu pampasowce. Można przynieść prezenty

Justyna Wojciechowska-Narloch

Wilki grzywiaste a inaczej pampasowce grzywiaste mieszkają w toruńskim zoo od początku listopada. Na najbliższą niedzielę, 29 listopada zaplanowano ich oficjalne powitanie.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Jeden z dwóch pampasowców grzywiastych w toruńskim zoo

- Z tej okazji zapraszamy wszystkich miłośników zwierząt i przyrody na wyjątkowe spotkanie, podczas którego będzie można bliżej poznać te niezwykłe drapieżniki, obserwować ich karmienie i dowiedzieć się wielu ciekawostek na temat ich życia, zwyczajów oraz środowiska naturalnego - informują organizatorzy wydarzenia.

Pampasowce są po prostu piękne. Mają długie nogi i grzywy, które stroszą w momencie zagrożenia. Wyglądają trochę jak skrzyżowanie lisa z wilkiem. Od 3 listopada są mieszkańcami Ogrodu Zoobotanicznego przy ul. Bydgoskiej 7 w Toruniu. Przyjechały do nas z Dierenpark Zie-ZOO w Volkel w Holandii. To bracia, którzy przyszli na świat 15 kwietnia br. Ich ojcem jest 2-letni samiec Bruno, a matką 6-letnia Juba. Młode pampasowce zamieszkały w dawnym wybiegu niedźwiedzi himalajskich, który został wcześniej w pełni przystosowany do ich potrzeb.

W naturze występują tylko w Ameryce Południowej, a konkretnie w Brazylii, Paragwaju, Boliwii i Argentynie. Upodobały sobie tamtejsze pampy, czyli wielkie kompleksy roślinności trawiastej. To właśnie dlatego wilki grzywiaste wykształciły tak długie kończyny. Długie łapy ułatwiają im poruszanie się w wysokiej trawie. Dzięki nim zwierzę może sięgać wzrokiem ponad zarośla.

- Bracia wychowali się w zoo w Holandii, które było zlokalizowane bardzo blisko lotniska. Od urodzenia więc słyszeli startujące i lądujące samoloty. Nasze tramwaje, które przejeżdżają niedaleko ich wybiegu, nie robią na nich więc żadnego wrażenia - mówi Beata Gęsińska, dyrektorka zoo.

W niedzielę na odwiedzających zoo czekać będą również dodatkowe atrakcje. Uczestnicy będą mogli wziąć udział w konkursie na imiona dla nowych mieszkańców, a także sprawdzić swoją wiedzę w konkursie poświęconym wybranym drapieżnikom zamieszkującym Ogród Zoobotaniczny w Toruniu. To doskonała okazja, by połączyć dobrą zabawę z poznawaniem fascynującego świata zwierząt i spędzić czas wśród przyrody.

- Przy wybiegu pampasowców (dawny wybieg niedźwiedzi) stać będzie kosz na prezenty powitalne. Mogą nimi być: szarpaki dla dużych psów, skórzane piłki, gruszki, jabłka, smaczki dla psów - dodają organizatorzy.

Początek spotkania o godz. 12 w niedzielę, 29 listopada. ©℗

REKLAMA 0011490028

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

eprasa.pl 9a67a429e4

SPOŁECZEŃSTWO

Andrzej. To męskie imię ma naprawdę wielką moc

Małgorzata Oberlan

Wkrótce andrzejki. To najlepszy czas, by złożyć życzenia wszystkim Andrzejom i spojrzeć, co słychać u znanych mężczyzn z Torunia i okolicy noszących to imię. Muzyk Andrzej „Kobra" Kraiński, rektor UMK Andrzej Tretyn, czołowy hokeista Andrij Denyskin i Andrzej Wieczyński, wójt rekordzista - cały czas są w formie.

Imię Andrzej to cały czas jedno z najpopularniejszych imion w Polsce. Nosi je ponad 500 tysięcy mężczyzn. Głównie tych w średnim i dojrzałym wieku, bo imię wyszło w ostatnich latach z mody. Niestety, przez ostatnie lata traci na popularności i rzadko nadawane jest noworodkom. W 2025 roku imię nadano 119 chłopcom (122. miejsce), w 2024 roku - 117, w 2023 roku - 149, a rok wcześniej - 170. Może jednak wróci do łask?

Co słychać u znanych Andrzejów z Torunia i okolicy? Wszyscy są w dobrej formie.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Prof. Andrzejowi Tretynowi, rektorowi UMK energii nie brakuje

Wokalista z przypadku

Andrzej „Kobra" Kraiński to lider i wokalista legendarnej „Kobranocki". Kapela z Torunia wciąż żyje, gra, a wręcz jest teraz w wirze wydarzeń! W ubiegłym roku świętowała swoje 40-lecie działalności i od tego czasu koncertuje w całym kraju. Ba, plany koncertowe - w najróżniejszych zakątkach kraju - ma już także na pierwsze miesiące 2027 roku. Andrzej Kraiński lubi podkreślać, że wokalistą został kiedyś z przypadku - lepiej się czuje jako gitarzysta. No, ale po prostu przed laty nie było komu zaśpiewać, więc on stanął przy mikrofonie. I tak już zostało, ku radości fanów zresztą. Dziś widać, że „Kobra" wciąż jest w życiowej formie: tej muzycznej, ale i witalnej.

Jubileuszowy rok, choć w inny sposób, miał w ubiegłym roku także prof. Andrzej Tretyn. Rektor UMK w Toruniu skończył 70 lat. I jemu energii i sił życiowych nie brakuje. Miejska legenda głosi, że rektorem toruńskiej uczelni mogą być tylko Andrzejowie. Tak się bowiem składa, że nosili je kolejni rektorzy od 20 lat! Profesor Tretyn wpisuje się w ten trend. Zawodowo natomiast dla rektora UMK obecny rok jest czasem wyzwań. Uczelnia straciła status badawczej, są kontrowersje wokół remontu rektoratu i Biblioteki Głównej UMK, a demografia uniwersytetowi nie sprzyja. Są jednak i powody do satysfakcji. Cieszą granty i nagrody dla naukowców i dobre notowania części uniwersyteckich kierunków.

Pochodzący z Kijowa napastnik KH Energa Toruń to nasz czołowy hokeista. W toruńskim klubie gra kolejny sezon. I bezsprzecznie jest filarem drużyny. W lutym br. przedłużył kontrakt z klubem na kolejne dwa sezony, więc publiczność będzie mogła go jeszcze oklaskiwać. W bieżącym sezonie (2026/2027) pozostaje jednym z liderów ofensywy toruńskiego zespołu w rozgrywkach Tauron Hokej Ligi, regularnie punktując. W listopadzie br. zanotował m.in. hat-tricka oraz mecz z pięcioma punktami w klasyfikacji kanadyjskiej. „Siła, charakter, walka o każdy centymetr lodu i gabaryty, obok których trudno przejść obojętnie. Gdy jest w formie, stanowi o obliczu naszej drużyny" - tak podsumowują fani hokeja.

Wójt rekordzista

Andrzej Wieczyński urodził się 20 lipca w 1962 roku. W wieku 28 lat, czyli w roku 1990, został radnym gminy Obrowo. Potem pełnił funkcję radnego powiatowego, ale jego życiową rolą samorządowca jest bycie gospodarzem gminy.

Andrzej Wieczyński jest wójtem gminy Obrowo nieprzerwanie od 2002 roku. Gmina się rozwija, przyciąga chętnych tutaj mieszkać. Przybywa też inwestorów. A wójt? Zapału do pracy nadal mu nie brakuje, a doświadczeniem mógłby obdarzyć kilku samorządowców.

©℗

REKLAMA 0111602685



eprasa.pl 9a67a429e4

BEZPIECZEŃSTWO

System zapór na toruńskiej starówce ma luki

Adam Willma

Ponad pół roku temu Toruń zamontował 37 słupków, żeby ograniczyć wjazd samochodów na Rynek Staromiejski i ul. Kopernika. Niektóre zapory można jednak ominąć chodnikiem, inne dają się schować w ziemię bez klucza. Miejski Zarząd Dróg przyznaje, że w zabezpieczeniach pozostały luki.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

System zapór uruchomiono 14 kwietnia tego roku

System uruchomiono 14 kwietnia 2026. Umowę o wartości 581 tys. zł MZD podpisał z firmą Transbruk Barczyńscy, która okazała się jedynym oferentem.

Szczelność systemu od początku była dyskusyjna - po zachodniej stronie ul. Ducha Świętego samochody, w tym radiowozy, nadal przejeżdżają chodnikiem między słupkiem a kamienicą. Według relacji Czytelników druga szeroka przerwa pozostała po przeciwnej stronie ulicy. Przy wylocie Szerokiej na Rynek Staromiejski pozostała podobna luka - między słupkiem a punktem informacji turystycznej.

Dlaczego za blisko 582 tys. zł powstał system, który i tak można ominąć samochodem? MZD wyjaśnia, że słupki rozmieszczono zgodnie z zatwierdzonym projektem stałej organizacji ruchu. Nie wszystkie stanęły jednak dokładnie tam, gdzie pierwotnie planowano. - Wprowadzone na etapie realizacji korekty usytuowania części urządzeń wynikały wyłącznie ze stwierdzonych w terenie kolizji z istniejącymi sieciami infrastruktury podziemnej - informuje Agnieszka Kobus-Pęńsko, rzeczniczka MZD.

Drogowcy przyznają, że zabezpieczenia wymagają uzupełnienia.

- Uzupełnianie luk w zabezpieczeniach, w tym w obrębie chodników, jest przewidziane do realizacji w ramach kolejnych etapów rozbudowy systemu słupków na terenie Zespołu Staromiejskiego - odpowiada rzeczniczka.

Według zapowiedzi władz miasta, słupki miały pasować do zabytkowego otoczenia. Ich rzędy przecinają jednak widok wzdłuż Szerokiej i Różanej. Przy kościele Mariackim stoją na tle XIV-wiecznej kamienicy i gotyckiej bramy dawnego klasztoru franciszkanów. Wszystko to na Starówce wpisanej na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Odbiór końcowy przeprowadzono 20 marca 2026, niemal miesiąc przed uruchomieniem systemu. W pięcioosobowej komisji MZD znaleźli się zastępca dyrektora, kierownik Działu Utrzymania i Remontów, pracownik tego działu oraz dwóch przedstawicieli Działu Inżynierii Ruchu. W czynnościach odbiorowych uczestniczyli również przedstawiciele wykonawcy, strażacy i wielu miejskich instytucji. Jak wyjaśnia MZD, komisja sprawdziła zgodność wykonanych prac z umową i dokumentacją projektową, oceniła jakość robót oraz zastosowanych materiałów. Jak to możliwe, że nie zwrócono wówczas uwagi na możliwość ominięcia zapór rzez pozostawione przerwy i chodniki? Dlaczego nie zmierzono czasu potrzebnego na otwarcie przejazdu przez służby?

Osobliwe rozwiązanie zastosowane zostało u zbiegu Szewskiej i Szczytnej. Jeden ze słupków stanął tam na jedynym równym pasie nawierzchni, z którego korzystają osoby poruszające się na wózkach.

Nasi Czytelnicy informują również, że jeden ze słupków na ul. Ducha Świętego od miesięcy daje się schować w ziemię bez użycia klucza. Na Żeglarskiej część słupków jest już przekrzywiona, a zaprawa wokół mocowań została naruszona.

Czy sprawdzono, jak zapory zachowają się po uderzeniu większego pojazdu? - W warunkach terenowych nie przeprowadzano prób zderzeniowych z udziałem samochodu dostawczego - mówi rzeczniczka MZD, wyjaśniając, że funkcję zapór antyterrorystycznych pełnią wyłącznie półautomatyczne słupki przy skrzyżowaniu Chełmińskiej i Franciszkańskiej. - W pozostałych lokalizacjach zamontowano standardowe słupki chowane i stałe typu RET, które służą organizacji i uspokojeniu ruchu na Starówce, a nie powstrzymywaniu pojazdów uderzających z dużą prędkością.

©℗

ROCZNICA

Pół wieku Izby Adwokackiej. Obchody jubileuszu z udziałem ministra

Małgorzata Oberlan

Początki Izby Adwokackiej w Toruniu sięgają lat 30. ubiegłego stulecia. Jako Kujawsko-Pomorska Izba Adwokacka w Toruniu została reaktywowana w 1976 roku. Obchody jubileuszu 50-lecia działalności Izby zostały zaplanowane na piątek, 27 listopada. Spodziewana jest wizyta ministra sprawiedliwości.

W uroczystościach jubileuszowych swój aktywny udział będzie miała Rada Miasta Torunia. Zgodnie bowiem z przyjętą podczas 33. sesji RMT uchwałą, rondo w ciągu trasy staromostowej w Toruniu otrzymało nazwę: Rondo Adwokatury Polskiej. Uroczyste odsłonięcie tablicy z tą nazwą nastąpi w ramach obchodów jubileuszu 50-lecia Izby Adwokackiej, w piątek 27 listopada o godzinie. 12.30.

Tego samego dnia podczas uroczystej gali zwieńczającej jubileusz nastąpi wręczenie Medalu „Za Zasługi dla Miasta Torunia" na wstędze dla Kujawsko-Pomorskiej Izby Adwokackiej w Toruniu. Decyzję o tym wyróżnieniu Rada Miasta Torunia podjęła także podczas 33. sesji.

- W uzasadnieniu projektu tej uchwały podkreślono, iż członkowie organizacji prowadzili działalność opozycyjną w Toruniu na rzecz powstania państwa wolnego i demokratycznego, aktywne włączali się w budowę społeczeństwa obywatelskiego, wciąż niezmiennie występują w obronie praw i wolności obywatelskich oraz demokracji. Od lat inicjują i prowadzą bezpłatne akcje edukacyjne w toruńskich szkołach i na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, a na Wydziale Prawa i Administracji UMK, również bezpłatną akcję edukacyjną pn. „Adwokat na uczelni", która przybliża wartości, jakie przyświecają adwokatowi: niezależność, tajemnica zawodowa, ochrona praw i wolności obywatelskich oraz godność i rzetelność zawodowa - podkreśla Urząd Miasta Torunia.

Na piątkowe obchody do Torunia przyjechać ma minister sprawiedliwości Waldemar Żurek lub jego zastępca.©℗

REKLAMA 0011608938

WKŁADKA MASUJĄCA DO STÓP

55 LAT TRADYCJI



ZADBAJ O KOMFORT KAŻDEGO KROKU!

- masują stopy na całej powierzchni krok po kroku
- wyprofilowana powierzchnia z wypustkami różnej szerokości i wysokości sprawia, że stopy stają się ciepłe, lekkie i witalne
- pomocne dla wszystkich grup wiekowych

Poznaj produkt i jego możliwości!

Zadzwoń do nas i poproś o bezpłatny katalog:

STUDIO ZDROWEGO CIAŁA | Krzysztof R. Lewandowicz | 76-270 USTKA | ul. Kopernika 16 | tel. 59 814 49 58, 602 738 092 | www.lewandowicz.com

eprasa.pl 9a67a429e4

REKLAMA

0011490024

Rozbudowa Filharmonii Pomorskiej: finał za trzy lata

Trwa warta 380 mln złotych finansowana głównie z budżetu województwa rozbudowa i modernizacja Filharmonii Pomorskiej.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/EVENTPHOTO DLA UMWKP

Rozbudowa i modernizacja Filharmonii Pomorskiej

Nowoczesność, oryginalne rozwiązania architektoniczne i technologia immersyjnego dźwięku w połączeniu z tradycyjną elegancją neoklasycystycznej bryły gmachu z połowy ubiegłego wieku – tak będzie wyglądać już za trzy lata kompleks tej jednej z czołowych marszałkowskich instytucji kultury.

Ekipy specjalistów działają obecnie zarówno w samym starym gmachu, jak i na zewnątrz, w podziemiach i na poziomie gruntu. To, co robi największe wrażenie, to demontaż wyposażenia i wystroju głównej sali koncertowej – po zdemontowaniu foteli w części audytoryjnej zdemontowano już także drewnianą boazerię. Każdy element został starannie oznaczany i zabezpieczany, by finalnie, po odczyszczeniu i zakonserwowaniu, mógł wrócić na swoje miejsce. Zdemontowane zostały również schody przed głównym wejściem, niebawem w tym miejscu pojawią się potężne maszyny budowlane, które wykonają ściany szczelinowe otaczające przyszłe podziemie budynku. Z myślą o tych maszynach wzmocniono grunt, a wkrótce znajdą się tu także specjalne kolumny wzmacniające fundamenty gmachu.

W przyszłej nowej części kompleksu znajdzie się m.in. mała sala koncertowa z widownią na 350 miejsc, estradą dla orkiestry kameralnej i trzydziestoosobowego chóru, oczywiście z profesjonalnym nagłośnieniem i oświetleniem, z salą prób i garderobami dla artystów. Zostanie umieszczona pod ziemią, dokładne pod Placem Krzysztofa Pendereckiego, pod stopami melomanów spieszących na koncert. Będzie doświetlana świetlikami stropowymi wzdłuż ścian bocznych i za estradą, które widziane z lotu ptaka utworzą przed głównym wejściem kształt liry. Ściany zostaną otoczone fosą z zieloną roślinnością. Znakomitą akustykę sali kameralnej osiągniemy za pomocą najnowocześniejszej technologii immersyjnego dźwięku, opartej o system mikrofonów i głośników oraz zaawansowane algorytmy i procesory przetwarzające sygnał cyfrowy w czasie rzeczywistym.

Choć muzycy na czas inwestycji musieli opuścić gmach przy Szwalbego, FP działa nieprzerwanie. Właśnie trwają przygotowania do koncertu „A Sea Symphony. Potęga żywiołu". W monumentalnym Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II w Toruniu zabrzmi (również monumentalna) „A Sea Symphony" Ralpha Vaughana Williamsa na sopran, baryton, chór i orkiestrę. Oprócz Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Pomorskiej wystąpią Berliner Cappella, Konzertchor Friedenau i Chór Kameralny bydgoskiej Akademii Muzycznej, a w partiach solowych Lucy de Buttsi i Daniel Ochoa. Dyryguje Sergio Gili Sole. Więcej na filharmonia.bydgoszcz.pl.



FOT. UMWKP

– Świątynia sztuki musi przemawiać również formą architektoniczną. Myślę, że osiągniemy ten efekt – tak o koncepcji rozbudowy kompleksu mówi marszałek Piotr Całbecki.

Dwa prestiżowe Certyfikaty POT 2026 dla naszego regionu



FOT. KPOT

Gala Certyfikatów POT 2026

Podwójny sukces Kujawsko-Pomorskich Konstelacji dobrych miejsc!

Podczas uroczystej gali, która odbyła się 17 listopada w Warszawie, rozstrzygnięto XXIII edycję Konkursu na Najlepszy Produkt Turystyczny – Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej 2026. Wśród tegorocznych wyróżnionych znalazły się aż dwa produkty z województwa kujawsko-pomorskiego: JuraPark w Solcu Kujawskim oraz Interaktywne Centrum Fajansu – Skarbiec Fajansu we Włocławku.

Certyfikatami POT, często nazywanymi „turystycznymi Oscarami", wyróżniane są produkty, które wyróżniają się na tle krajowej oferty turystycznej, przyciągają odwiedzających, wyznaczają standardy jakości i pokazują, jak różnorodna i turystycznie interesująca jest Polska. Takie wyróżnienie to nie tylko prestiż, ale również potwierdzenie, że pomysł, zaangażowanie i konsekwentne budowanie atrakcyjnej oferty turystycznej przynoszą efekty.

Seniorzy stawiają na ruch

Ponad tysiąc seniorów bierze udział we współfinansowanych przez samorząd województwa zajęciach w ramach programu zapobiegania upadkom. Do projektu przystąpiło 26 gmin, miast i powiatów. Spotkania w części z nich już się rozpoczęły.

– Upadki są statystycznie bardziej niebezpieczne dla seniorów niż wypadki komunikacyjne. Konsekwencją są różnego rodzaju urazy, od banalnych stłuczeń po groźne złamania. Wiadomo, że pomagają ruch i ćwiczenia fizyczne. Stąd idea naszego programu, który realizujemy w partnerstwie z lokalnymi samorządami w całym województwie – wyjaśnia marszałek Piotr Całbecki.

W ramach programu seniorzy uczestniczą w specjalnie dobranych zajęciach zwiększających odporność i sprawność fizyczną. Dowiedzą się także jak unikać niebezpiecznych sytuacji m.in. w miejscu zamieszkania i środkach komunikacji publicznej, a także jak dzięki zdrowemu ruchowi i właściwej diecie zachować sprawność do późnych lat. Rekrutację prowadzą zaangażowane w projekt samorządy lokalne.

Samorządy uczestniczące w „Programie zapobiegania upadkom dla seniorów w województwie kujawsko-pomorskim" w 2026 roku:

- Gmina Miasta Brodnicy
- Gmina Cekcyn (powiat tucholski)
- Powiat Chełmiński
- Gmina Miasto Chełmno
- Gmina Chełmża (powiat toruński)
- Gmina Dębowa Łąka (powiat wąbrzeski)
- Gmina Dobrcz (powiat bydgoski)
- Miasto Grudziądz
- Powiat Inowrocławski
- Gmina Inowrocław
- Gmina Kcynia (powiat nakielski)
- Gmina Koronowo (powiat bydgoski)
- Gmina Kowalewo Pomorskie (powiat golubsko-dobrzyński)
- Gmina Lubiewo (powiat tucholski)
- Powiat Mogileński
- Gmina Mrocza (powiat nakielski)
- Powiat Nakielski
- Gmina Obrowo (powiat toruński)
- Gmina Osielsko (powiat bydgoski)
- Gmina Pakość (powiat inowrocławski)
- Gmina Pruszcz (powiat świecki)
- Gmina Miasta Rypin
- Gmina Solec Kujawski (powiat bydgoski)
- Powiat Świecki
- Powiat Wąbrzeski
- Miasto Włocławek

Łącznie z programu skorzysta w tym roku 1096 osób

Koordynatorem odpowiedzialnym za szkolenie trenerów, edukację uczestników oraz badania kwalifikacyjne i kontrolne jest Regionalny Ośrodek Medycyny Sportowej Sportvita w Bydgoszczy.

Samorząd województwa przeznaczył na realizację programu 360 tys. złotych.

Wśród marszałkowskich programów profilaktyki zdrowotnej, których realizację kontynuujemy w tym roku, są także szczepienia przeciw pneumokokom dla seniorów.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/EVENTPHOTO.COM.PL DLA UMWKP

Zajęcia w ramach profilaktyki upadków w Osielsku (powiat bydgoski)



FOT. SZYMON ZDZIEBŁO TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Zajęcia w ramach profilaktyki upadków w Kowalewie Pomorskim (powiat golubsko-dobrzyński)

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

eprasa.pl 9a67a429e4

GALA PLEBISCYTU HIPOKRATES 2026

Nasze zdrowie jest w ich rękach. Najlepszych! Nagrodziliśmy pracowników służby zdrowia z regionu

Małgorzata Stempinska

Wyjątkowych pracowników ochrony zdrowia, pełnych pasji i oddania, nagrodziliśmy w środę podczas uroczystej gali podsumowującej Plebiscyt Medyczny HIPOKRATES 2026.

Plebiscyt organizowany był przez „Express Bydgoski", „Gazetę Pomorską" i „Nowości - Dziennik Toruński". Kandydatów do nagród nominowali Ci, którzy najlepiej znają medyków - ich pacjenci. W naszym regionalnym głosowaniu oddano łącznie ponad 64 500 głosów internetowych i SMS-owych na 3674 kandydatów w 25 kategoriach. Od pracowników ochrony zdrowia oczekujemy, aby byli cierpliwi, sympatyczni, pełni empatii i kultury osobistej. Takie właśnie osoby zostały nagrodzone w Plebiscycie Medycznym HIPOKRATES 2026. - Patrząc na salę z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że bijemy na głowę szpital w Leśnej Górze. Dziękuję Państwu za Waszą ciężką, codzienną pracę. Różne rzeczy możemy w życiu zdobyć, kupić, dostać, ale zdrowia nie kupimy - mówiła do laureatów Alicja Polewska, redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej", „Nowości - Dziennika Toruńskiego" i „Expressu Bydgoskiego".

Zaszczytne tytuły czekały na lekarzy wielu specjalizacji, m.in. lekarzy rodzinnych i pediatrów, ginekologów, chirurgów, kardiologów, dermatologów, laryngologów, okulistów, neurologów, urologów, onkologów. Czytelnicy wybrali też Pielęgniarka/Pielęgniarz Roku oraz Położna/Położny Roku.

Podczas odbierania nagród laureaci nie kryli wzruszenia. Dziękowali pacjentom za docenienie ich pracy, a rodzinie za codzienne wsparcie. Teraz zwycięzcy wojewódzcy biorą udział w finale ogólnopolskim. Gala plebiscytu odbędzie się 9 stycznia na Zamku Królewskim w Warszawie.

Partnerem głównym akcji jest Synoptis Pharma. Patronem akcji jest ogólnopolski serwis internetowy www.stronazdrowia.pl. Więcej zdjęć z gali na naszej stronie internetowej.

©℗



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Nagrodziliśmy pracowników ochrony zdrowia z regionu w kilku kategoriach



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Wszyscy laureaci naszego plebiscytu dostali podczas gali w Hotelu City w Bydgoszczy pamiątkowe dyplomy



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Dyplomy i statuetki wręczała Alicja Polewska, redaktor naczelna



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Pamiątkowe zdjęcie z dyplomem? Jak najbardziej!



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Podczas odbierania nagród laureaci nie kryli wzruszenia



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Po gali był poczęstunek i okazja do prywatnych rozmów

REKLAMA

0011618997

ORGANIZATORZY:

EXPRESS BYDGOSKI

GAZETA POMORSKA

NOWOŚCI

PARTNER GŁÓWNY

synoptis pharma

PATRONAT

strona zdrowia

eprasa.pl 9a67a429e4

REKLAMA
0011613738



EROS – w mitologii greckiej
bóg miłości i namiętności.

EROS, HEROS, SILD**EROS**.



PRODUKT LECZNICZY OTC

Lek na erekcję.

Działa już po 12 minutach. Działa do 5 godzin*.

SILDEROS MAX, 50 mg, tabletki powlekane. Substancja czynna: każda tabletka powlekana zawiera 50 mg syldenafilu w postaci cytrynianu syldenafilu. **Wskazania do stosowania:** produkt leczniczy SILDEROS MAX jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prącia wystarczającej do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego SILDEROS MAX niezbędna jest stymulacja seksualna. **Podmiot odpowiedzialny:** Synoptis Pharma Sp. z o.o., ul. Krakowiaków 65, 02-255 Warszawa.
*Charakterystyka Produktu Leczniczego SILDEROS MAX, 19.04.2024 r.

A/11/2026/37

TO JEST LEK. DLA BEZPIECZEŃSTWA STOSUJ GO ZGODNIE Z ULOTKĄ DOŁĄCZONĄ DO OPAKOWANIA. ZWRÓĆ UWAGĘ NA PRZECIWWSKAZANIA. W PRZYPADKU WĄTPLIWOŚCI SKONSULTUJ SIĘ Z LEKARZEM LUB FARMACEUTĄ.

eprasa.pl 9a67a429e4

INWESTYCJE

Drogowe plany Torunia na 2027 rok. Ambitne?

Marek Nienartowicz

142 miliony złotych - tyle pieniędzy znalazło się w projekcie budżetu Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu na realizację inwestycji, remontów i innych zadań w roku 2027.



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

To zwężenie na trasie średnicowej ma zniknąć w 2027 roku

Zaplanowane do realizacji w roku 2027 przez MZD najważniejsze zadania zostały zaprezentowane w środę 25 listopada podczas konferencji prasowej. - Budżet drogowy na rok 2027 urealni się po przyjęciu budżetu Torunia na rok 2027 przez Radę Miasta Torunia - zaznaczył prezydent Paweł Gulewski.

142 mln zł w projekcie budżetu drogowego MZD do realizacji w roku 2027 to - jak podkreślił prezydent - o 35 procent więcej niż w roku obecnym. W takiej relacji o 68 procent, do 81 mln zł, mają wzrosnąć nakłady na inwestycje, do 9,2 mln zł (o 25 procent) - na remonty kapitalne.

Po pierwsze Olsztyńska

W części inwestycyjnej projektu budżetu MZD jest oczywiście przebudowa prawie dwukilometrowego odcinka ulicy Olsztyńskiej z jednona dwujezdniowy, z budową wiaduktu nad linią kolejową. Przy tym ostatnim elemencie inwestycji koncentrują się obecnie prace na Olsztyńskiej. Wbijane są pale pod podpory wiaduktu. Cała inwestycja jest warta 112 mln zł. W przyszłym roku z tej puli ma zostać wydanych 48 mln zł. - Prace w zakresie palowania są bardzo zaawansowane. Na bieżąco kontrolujemy ich przebieg. Wykonawca, czyli konsorcjum firm Balzola Polska i Lantania, deklaruje, że wyznaczony na wiosnę 2028 roku termin zakończenia przebudowy ulicy Olsztyńskiej nie jest zagrożony - zapewniał Ireneusz Makowski, dyrektor MZD.

Ważną dla Torunia inwestycją jest budowa łącznika między węzłem Toruń Podgórz powstającym na przebudowywanym toruńskim fragmencie trasy ekspresowej S10 a układem drogowym miasta. W praktyce - z ulicą Andersa. Toruński fragment S10 ma być - według obecnych szacunków - gotowy na wiosnę roku 2028. Do tego czasu powinien powstać łącznik. Do jego budowy zobowiązały się władze Torunia. Jego koszt jest szacowany na 25 mln zł. - Ze względu na szybkie tempo przebudowy toruńskiego fragmentu S10 w przyszłym roku musimy w przetargu wyłonić wykonawcę tego zadania. Budowa będzie realizowana w cyklu dwuletnim - zapowiedział prezydent Gulewski.

W zakresie inwestycji „łącznikowej" jest budowa drogi w osi ulicy Drzymały między węzłem Toruń Podgórz a ulicą Andersa oraz dobudowa drugiej jezdni ulicy Andersa między ulicami Drzymały a Poznańską.

Jak już pisaliśmy w "Nowościach", przygotowania do budowy łącznika są żmudne. Ze względu na sąsiedztwo poligonu konieczne były uzgodnienia z Wojskiem Polskim. W ich efekcie u zbiegu ulic Andersa i Drzymały powstanie skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, a nie rondo. - Przez to miejsce przejeżdżać będzie ciężki sprzęt wojskowy. Powstać by więc musiało rondo wielkich rozmiarów, największe w Toruniu. Będzie więc klasyczne skrzyżowanie z sygnalizacją - wyjaśnił prezydent Gulewski.

Konieczne okazało się też przebadanie, po zaleceniu Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, czy łącznik nie będzie kolidował z trasami przelotów nietoperzy. Na ukończeniu są prace nad raportem oddziaływania tej inwestycji na środowisko. Prezydent Gulewski zapewnił, że budowa łącznika w terminie nie jest zagrożona.

Średnicówka - nowy fragment

Na rok 2027 została też zaplanowana dobudowa północnej jezdni trasy średnicowej na długim na 620 metrów odcinku między ulicami Grudziądzką a Batorego. Ruch tu odbywa się w obu kierunkach jezdnią południową, powstałą w 2015 roku. Jest tu więc zwężenie - na jego końcach są bowiem dwujezdniowe fragmenty trasy średnicowej. - To przedziwne zwężenie. Dobudowa fragmentu północnej jezdni jest konieczna z powodu dużego obciążenia tego odcinka trasy średnicowej, tworzących się zatorów - wyjaśnił prezydent Gulewski.

Przypomnijmy, że na to zwężenie zdecydował się poprzedni prezydent Torunia, Michał Zaleski. Nie brakuje opinii, że uległ tym, którzy zarzucali mu "betonowanie" miasta i "budowę autostrady" w jego środku. Koszt dobudowy odcinka trasy średnicowej, za sprawą której stanie się ona dwujezdniowa między ulicami Grudziądzką a Batorego, jest szacowany na 7 mln zł. Wzdłuż nowej jezdni powstanie też chodnik i droga rowerowa.

W budżecie MZD na rok 2027 zaplanowano także: kontynuację budowy odcinka ulicy Batorego między ulicami Pod Dębową Górą a Polną, przebudowę ulicy Przelot między ulicami Olsztyńską a Ciekawą, budowę tzw. sięgacza na północ od ulicy Przelot, przebudowę budowa ulicy Skierniewickiej, drugi etap przebudowy ulicy Sieradzkiej - od Strugi Lubickiej do ulicy Płockiej, budowę ulicy Zielonogórskiej - od ulicy Tarnowskiej na zachód, budowę ulicy Kubusia Puchatka, budowę odcinka ulicy Wiązowej między trasą średnicową a ulicą Żwirki i Wigury, przebudowę ulicy Sportowej - na całej długości, budowę sięgacza od ulicy Rudackiej, budowę odcinka ulicy Przybylskiej między ulicami Skłodowskiej-Curie a Inżynierów Elany (na terenie po Elanie).

Na rok 2027 MZD zaplanował też remonty kapitalne m.in.:mostu w Kaszczorku, południowej jezdni ulicy Broniewskiego między ulicami Reja a Sienkiewicza,ulicy Fałata między ulicą Sienkiewicza a Rondem Hoffmanna, ulicy Hallera między ulicami Poznańską a Kniaziewicza, ulicy Słonecznej między Szosą Chełmińską a ulicą Szafranową.©℗

ZDROWIE

Smog nas dusi. Mniejsze miasta wcale nie mają lepszego powietrza

Adam Willma

Wielkość miasta, jak pokazuje statystyka, nie przesądza o jakości powietrza. Nakło nad Notecią, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców, ma więcej dni z przekroczeniami niż wielokrotnie większe Bydgoszcz i Toruń.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Zanieczyszczenie powietrza przyczynia się w Polsce do około 32 tysięcy przedwczesnych zgonów rocznie

Podobną zależność można zauważyć w innych częściach Polski. Najwięcej dni z nadmiernym stężeniem PM2,5 zarejestrowano w Krotoszynie w Wielkopolsce. Było ich aż 136, czyli przez ponad jedną trzecią roku. Kolejne miejsca zajęły Częstochowa (120), Żywiec (119), Skarżysko-Kamienna (108) i Piotrków Trybunalski (105). Polski Alarm Smogowy zwraca uwagę, że w mniejszych miejscowościach szczególnie duży udział w zanieczyszczaniu powietrza mają domowe instalacje grzewcze. Zimą, gdy rośnie zużycie węgla i drewna, stężenia pyłów potrafią być znacznie wyższe niż w dużych miastach. Dotyczy to zwłaszcza miejscowości z dużą liczbą starszych domów ogrzewanych indywidualnie.

Gdy zestawić wyniki wszystkich stacji pomiarowych, to spośród 108 lokalizacji uwzględnionych w analizie, tylko siedem spełniało przyszły limit 18 dni z przekroczeniami PM2,5. Najlepszy wynik uzyskał Rymanów-Zdrój na Podkarpaciu, gdzie odnotowano tylko jeden taki dzień. W podlaskiej Borsukowiźnie było ich siedem, a w kilku miejscowościach położonych w północnej Polsce od 15 do 16.

Wśród miast wyróżniają się miejscowości nadmorskie. Kołobrzeg miał 19 dni z przekroczeniami, Koszalin 22, Świnoujście 15, a Szczecinek również 15. Dla porównania Warszawa odnotowała 45 dni, Kraków 68, a Poznań 71.

Przez wiele lat jakość powietrza w Polsce stopniowo się poprawiała - wymieniano stare piece, rozbudowywano sieci ciepłownicze, a samorządy wprowadzały ograniczenia, dotyczące stosowania niektórych paliw i urządzeń grzewczych. Najnowsze dane nie potwierdzają jednak kontynuacji tego trendu. Polski Alarm Smogowy wskazuje, że od 2023 zwiększa się liczba obszarów, na których przekraczane są średnioroczne normy dotyczące PM2,5 oraz benzo(a)pirenu, substancji o działaniu rakotwórczym.

Problemem pozostaje przede wszystkim ogrzewanie budynków. Według danych przywoływanych przez PAS, 84 proc. emisji pyłu PM2,5 pochodzi ze spalania węgla i drewna w domowych kotłach oraz piecach.

Pył PM2,5 należy do najgroźniejszych zanieczyszczeń powietrza. Jego cząstki mają średnicę nieprzekraczającą 2,5 mikrometra, wskutek czego mogą przedostawać się do najgłębszych części płuc, a następnie do krwiobiegu. Długotrwałe narażenie na wysokie stężenia PM2,5 zwiększa ryzyko chorób serca, udarów, przewlekłych schorzeń układu oddechowego i nowotworów płuc. Szczególnie wrażliwe są dzieci, seniorzy oraz osoby cierpiące na choroby układu krążenia i układu oddechowego.
©℗

eprasa.pl 9a67a429e4

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011617178

ORLEN wzmacnia rolę Polski jako regionalnego hubu LNG. „Musimy być pragmatyczni i dywersyfikować ryzyko"

Rozbudowa infrastruktury LNG, dywersyfikacja kierunków dostaw, rozwój handlu w regionie i pragmatyczne podejście do roli gazu w transformacji energetycznej dają Polsce szanse na zbudowanie regionalnego hubu gazowego. Sławomir Staszak, wiceprezes ORLENU, uczestniczył w panelu „Polska jako regionalny hub gazowy" podczas siódmej edycji Partnership for Transatlantic Energy Cooperation (P-TEC). Podkreślał, że koncern buduje pozycję na rynkach zagranicznych.



– Pokazujemy, że Polska może stać się ważnym centrum LNG w regionie. Właśnie podpisaliśmy trzy bardzo duże kontrakty z partnerami ze Słowacji, Węgier i Ukrainy. Ostatni z nich rozszerza naszą współpracę z Naftogazem. ORLEN jest największym graczem na polskim rynku LNG, a nasze ambicje sięgają znacznie dalej. Chcemy konsekwentnie wzmacniać tę pozycję również w regionie i budować rolę Polski jako ważnego centrum dostaw gazu dla Europy Środkowo-Wschodniej – mówił **Sławomir Staszak, wiceprezes zarządzający portfelem energetycznym w ORLENIE.**

Świnoujście i Gdańsk są filarami rozwoju LNG

ORLEN rozbudowuje możliwości importu LNG, opierając je na mocach w terminalach w Świnoujściu i Kłajpedzie, planowanych terminalach FSRU w Zatoce Gdańskiej oraz własnej flocie gazowców.

W ocenie wiceprezesa ORLENU rozbudowa infrastruktury jest warunkiem umocnienia pozycji Polski jako regionalnego centrum gazowego.

– Chcemy zwiększać możliwości importowe i mieć możliwość dostarczania gazu zarówno polskim odbiorcom, jak i partnerom zagranicznym. Rozwój infrastruktury daje nam większą elastyczność i pozwala budować pozycję największego gracza LNG w regionie.

Dywersyfikacja dostaw odpowiada na ryzyko geopolityczne

W obecnych realiach geopolitycznych bezpieczeństwo energetyczne wymaga nie tylko dostępu do odpowiedniej infrastruktury, ale również elastyczności w wyborze kierunków importu. Sławomir Staszak podkreśla potrzebę utrzymywania szerokiego i zróżnicowanego portfela dostaw.

– Aktywnie obserwujemy rynek i szukamy możliwości zabezpieczenia dostaw. Nasza strategia musi uwzględniać sytuację międzynarodową i zmiany geopolityczne. Mieliśmy już doświadczenia, które pokazały, jak ważne jest odpowiednie przygotowanie i dywersyfikacja. Obecnie nasz portfel obejmuje dostawy ze Stanów Zjednoczonych, Norwegii, Kataru, Trynidadu i Tobago oraz Nigerii. Nie możemy opierać bezpieczeństwa dostaw na jednym kierunku czy jednym partnerze.

Koncern rozwija międzynarodową obecność handlową dzięki biurom w Londynie i Singapurze. Ułatwia to śledzenie zmian podaży i popytu oraz reagowanie na dynamiczne wydarzenia geopolityczne.

– Sytuacja zmienia się każdego dnia, a czasami nawet z godziny na godzinę. Nasi traderzy bardzo uważnie obserwują rynek. To właśnie dzięki takiej obecności i aktywności możemy monitorować sytuację na świecie oraz zabezpieczać dostawy dla Polski i naszych partnerów regionalnych. Musimy działać z wyprzedzeniem. Chodzi o to, żeby ryzyko nie było skoncentrowane, ale odpowiednio rozproszone. Trzeba zawsze być o krok do przodu.

ORLEN stawia na silną pozycję regionalną

„Gazowa" strategia ORLENU wykracza poza zapewnienie dostaw surowca na potrzeby polskiego rynku. Koncern chce rozwijać rolę regionalnego dostawcy LNG, wzmacniać współpracę z zagranicznymi partnerami i wykorzystywać rozbudowywaną infrastrukturę do zwiększania obecności na rynkach Europy Środkowo-Wschodniej. Kluczowe znaczenie ma przy tym elastyczny model działalności, uwzględniający różne kierunki wykorzystania gazu.

– ORLEN rozwija jednostki gazowo-parowe (CCGT), inwestuje w energetykę offshore i onshore, a gaz wykorzystuje również w systemach ciepłowniczych. Tak zróżnicowany portfel pozwala lepiej reagować na zmieniające się uwarunkowania geopolityczne i rynkowe – podkreśla Sławomir Staszak.

Jak zaznacza, rozwój infrastruktury i importu gazu powinien wynikać przede wszystkim z realnego zapotrzebowania odbiorców. Dlatego koncern uważnie analizuje sytuację na rynkach krajów sąsiednich, dostosowując do niej swoje działania.

– Nie chodzi wyłącznie o to, żeby importować jak najwięcej gazu i budować jak największą infrastrukturę. Trzeba pamiętać o tym, kto ostatecznie będzie ten gaz odbierał i wykorzystywał – podsumowuje Sławomir Staszak.



eprasa.pl 9a67a429e4

AKCJA

Kto czeka na „Szlachetną Paczkę”? Można pomóc

Justyna Wojciechowska-Narloch

Prawie 6 tysięcy rodzin wciąż czeka na pomoc w ramach „Szlachetnej paczki”. Są wśród nich ludzie chorzy, samotni, starzy i po ciężkich życiowych przejściach. Na wsparcie liczą też potrzebujący z Torunia i okolic.



FOT. ANNA KACZMARZ

Na pomoc czeka jeszcze prawie 6 tys. rodzin w całym kraju

„Szlachetna Paczka” to akcja charytatywna, którą zna niemal każdy, a prawie każdy o niej słyszał. Zasada jej działania jest bardzo prosta - po jednej stronie są potrzebujący ludzie, po drugiej - darczyńcy, którzy są gotowi im pomóc. Wszystko to spinają wolontariusze, którzy chodzą do rodzin i wspomagają je.

Listę potrzebujących z podziałem na regiony, miasta, powiaty i gminy znaleźć można na stronie internetowej www.szlachetnapaczka.pl. Czego oczekują ludzie? Wszystko zależy od ich sytuacji życiowej. Czasem jest to żywność, odzież czy środki czystości. Czasem potrzeba opału, łóżka, kuchenki, lodówki. Bywa, że marzeniem są książki, słodycze, miękka poduszka.

Na stronie internetowej „Szlachetnej paczki” codziennie publikowane są aktualizacje dotyczące potrzebujących. Można tam również zapoznać się z historiami rodzin i ich potrzebami. Pomagający w taki właśnie sposób mogą wybrać tę, którą chcą wesprzeć. Na wsparcie wciąż czeka prawie 6 tys. rodzin w kraju. Są wśród nich także te z naszego regionu, z Torunia i okolicy.

Teresa, 78 lat, Rubinkowo

Środki czystości, odzież i kuchenka to najpilniejsze potrzeby seniorki z bloku na Rubinkowie. Kobieta jest samotna, nie ma żadnej bliżej rodziny, a kontakt ze światem zapewniają jej sąsiadki. Pani Teresa to schorowana osoba, która nie ukrywa, że obecny stan jej zdrowia jest wynikiem lat ciężkiej pracy w zakładach mięsnych w Toruniu. Seniorka docenia to, że udało jej się dożyć tak pięknego wieku, zachować samodzielność i mieć obok siebie życzliwe osoby. Jej największym marzeniem jest móc jak najdłużej radzić sobie we własnym domu, zachować niezależność i godność.

Kacper, 51 lat, osiedle Mokre

Mężczyzna jest niepełnosprawny , nie umie czytać ani pisać. Mieszka sam. Choroba sprawia również, że nie jest w stanie samodzielnie załatwiać spraw urzędowych, robić zakupów czy docierać na wizyty u lekarzy. We wszystkim tym pomaga mu ciocia. Pan Kacper bardzo docenia jej wsparcie. Mężczyzna żyje bardzo skromnie. Jego miesięczne dochody wynoszą 939 zł. Pan Kacper potrzebuje lodówki, której w ogóle nie ma, ubrań i żywności.

Amelia, 82 lata, Bielany

Głównym problemem seniorki jest pogarszający się stale stan zdrowia. Kobieta praktycznie nie porusza się bez wózka inwalidzkiego, co uniemożliwia jej samodzielne opuszczanie domu. Może liczyć na pomoc córki. Obecnie największym zmartwieniem pani Amelii staje się coraz bardziej przeciekająca stara pralka oraz nadchodząca zima. Choć dopiero się zaczyna, już kończą się zapasy węgla.Pani Amelia potrzebuje pralki, odzieży, żywności.

Jerzy, 57 lat, lewobrzeże

Ciśnieniomierz, pralka i żywność to proste marzenia schorowanego i niepełnosprawnego mężczyzny z toruńskiego lewobrzeża. Jego domem jest mały pokoik obok kotłowni. Właściciel nieruchomości, w której zamieszkuje pan Jerzy uchronił go przed bezdomnością. Mimo to pozostaje on człowiekiem pracowitym i opiekuńczym. W budynku, który zamieszkuje, dba o piec oraz obejście. Jego codzienność to także niesienie pomocy innym. Opiekuje się również trzema przygarniętymi kotkami.Pan Jerzy potrzebuje wielu rzeczy codziennego użytku, ale bardzo ucieszy się również ze słodyczy. ©℗

REKLAMA 0011616608



ORGANIZATOR AKCJI: NOWOŚCI
ORGANIZATOR ZBIÓRKI: Fundacja Psy i Koty Margoty
PARTNER LOKALIZACYJNY: TORUŃ PLAZA
PARTNER GŁÓWNY: PGE Toruń
PARTNERZY: Toruńskie Centrum Usług Społecznych, ANTCZAK Zakład Optyczny, FART PRODUKT, GKSTAL.PL, nomet, PROSPERO Biuro Rachunkowe

eprasa.pl 9a67a429e4

NOMINACJA DO NAGRODY GRAND PRESS

Warto dać z siebie wszystko. Inaczej ta praca nie ma sensu. Jesteś to winny Czytelnikowi

To zaszczyt i fantastyczne uczucie, kiedy jest się docenianym. Jestem szczęściarzem, choć wykonuję bezlitosny zawód. Bezlitosny dla świętego spokoju. Niesie się też ogromny bagaż emocji, a to bywa trudne.



FOT. AGATA KOZICKA

Kocham swój zawód. Choć nieraz to relacja „love, hate, love"

Pracę nad tekstem o sprawie Laury i jej córki zacząłem we wrześniu. Zaczęło się jak zwykle, od „cynku". Nie był to jednak taki sobie „telefonik" z informacją o „ciekawym temacie". Człowiek, z którym się spotkałem, był roztrzęsiony, zużyty, zmęczony. Nie mogę zdradzić jego personaliów.

Usłyszałem historię, w którą nie mogłem uwierzyć. Nie pierwszy raz, zresztą. Kiedy słyszy się o podobnych sytuacjach - przynajmniej ja tak mam - o sprawach tak jaskrawych i fundamentalnie godzących w to, co nazywamy wartościami, doznaje się dysonansu poznawczego. To znaczy - rozumiesz, o co chodzi; „kleisz fakty", wyciągasz wnioski, widzisz zależności przyczynowo-skutkowe, ale... tak naprawdę nie jesteś w stanie objąć tego rozumem, zyskać szerszej perspektywy, spojrzeć na problem chłodno. W skrócie - nie dociera do ciebie.

Stan przedstawiony: Matka zrobiła sobie z córki narzędzie do zarabiania. Do zarabiania na seksie. Matka. Z córki 13-letniej. W Bydgoszczy.

Przyjmujesz tę wiedzę, ale masz dystans. Czy to nie wymysły? Pomówienia? No i wtedy zaczyna się żmudna praca - sprawdzanie krok po kroku wszystkiego, co usłyszałeś. I wychodzą na jaw inne fakty. Okazuje się, że matka była przez wiele lat nauczycielką w technikum. Zawód zaufania społecznego. Etos mistrza. Dowiaduję się, że po ujawnieniu sprawy z umożliwianiem, ułatwianiem kontaktu seksualnego nieletniej córki ze starszym mężczyzną; po aresztowaniu i zwolnieniu z aresztu, po odebraniu praw opieki nad dziećmi, matka jak gdyby nigdy nic odnawia kontakty z córką. Są kolejne decyzje prokuratury, sankcje - w tym nałożenie zakazu zbliżania się matki do dziecka, do sprawy w sądzie rodzinnym włącza się Rzecznik Praw Dziecka.

Odkrywam kolejne karty tej ponurej historii. Dowiaduję się, co wydarzyło się w letnią noc w mieszkaniu emerytowanego lekarza. Dowiaduję się o szantażu i kosmicznym okupie za milczenie sięgającym prawie 100 tysięcy złotych.

I masz przy tym poczucie brodzenia po kolana w błocie. Masz wątpliwości. Śledztwo trwa, zarzuty owszem są, ale przecież „niewinny do wyroku", prawda? Nie możesz stawiać się w roli prokuratora, to nie twoje miejsce. Możesz jednak pytać, dociekać, sprawdzać, weryfikować. Wreszcie dowiadujesz się, że prokuratura stoi na stanowisku, iż sprawa nie jest czarno-biała. Cóż, nigdy nie przypuszczałeś, że może taka być. Dowiadujesz się jednak, że podejrzana w specyficzny sposób pojmuje swoją rolę w całej tej historii, że „być może nie pojmowała" tego, co robiła własnej córce. Brud, niepewność, wątpliwości.

I myślisz o tym bez przerwy. Budzisz się i wciąż zadajesz sobie te same pytania: Czy warto, czy można, czy trzeba, czy wolno mi? Co jakiś czas myślisz: Po co w ogóle być dziennikarzem?

Nie znam tych odpowiedzi, ale wiem jedno. Nie możesz tego zrobić „trochę". Wiem, że mają też tak moje koleżanki i koledzy z redakcji. Musisz dać z siebie wszystko. Jesteś to winny Czytelnikowi.©℗

MACIEJ CZERNIAK

REKLAMA 0011612939



eprasa.pl 9a67a429e4

MIESZKANIA

Nowe przepisy ukrócą ciepłownicze cwaniactwo

Agnieszka Domka-Rybka

Jedni odkręcają kaloryfery i płacą wysokie rachunki za ogrzewanie. Z ich ciepła korzystają także sąsiedzi, którzy skręcają swoje grzejniki. To jest dziś nagminne, ale taki „spryt" ma przestać się wkrótce opłacać.

- Znów powtórzył się ten sam schemat. Mamy mieszkanie narożne i w rozliczeniu ogrzewania za zeszły rok musieliśmy dopłacić aż 1700 zł. We wcześniejszych latach również były u nas niedopłaty, choć nie tak kosmiczne, jak ostatnia – skarży się pan Marian, mieszkaniec bloku przy ulicy Fałata w Bydgoszczy (Górzyskowo). – Spotkałem sąsiada, oni, jak zwykle, nadpłata. Mieszkanie środkowe, więc ciepło mają od sąsiadów i z rurek ogólnego ogrzewania, które przechodzą akurat przez ich lokal. Sąsiad jeszcze miał pretensje, że zawsze było ponad 1000 zł nadpłaty, a w tym roku zaledwie 300 zł... Powiedział, że prawie wcale nie włączali kaloryferów, a tylko tyle do zwrotu... Ręce opadają! Czy ktoś w końcu znajdzie sposób, żeby wszyscy lokatorzy byli sprawiedliwie rozliczani, a nie jedni płacą, a inni nie?

Pan Marian ma jeszcze taką refleksję: - Jak to było kiedyś możliwe, że nie było żadnych podzielników, wszyscy płaciliśmy sprawiedliwie od metra mieszkania i wszyscy mieliśmy ciepło? A zimy były ostre! Bo ja, choć co miesiąc płacę za ogrzewanie w czynszu ponad 300 zł i musiałem dołożyć 1700 zł, zeszłej zimy wcale tak ciepło w moim narożnym mieszkaniu nie miałem. A ci, którzy nie grzali, delektowali się ciepełkiem i jeszcze mają nadpłaty. Chore!

Niestety, tak jest. Jednak, jeśli ktoś liczy, że w tym sezonie zakręci kaloryfery i będzie mógł grzać się kosztem sąsiadów, może się gorzko rozczarować. 1 stycznia 2027 roku mija bowiem ostateczny termin (dla spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych) na wymianę starych ciepłomierzy, podzielników i wodomierzy ciepłej wody na urządzenia ze zdalnym odczytem. Dzięki temu uda się lepiej kontrolować lokatorów i ukrócić tzw. pasożytnictwo cieplne. To znaczy przez wprowadzenie zdalnego odczytu zarządcy dostaną regularne dane o tym, co dzieje się w instalacji. Łatwiej będzie im wyłapać nietypowe przypadki, np. mieszkania, które przez całą zimę wykazują niemal zerowe zużycie.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Lokatorzy spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych zapłacą minimalną kwotę za ciepło niezależnie od tego czy ich kaloryfery są zakręcone

Dodajmy, że chodzi o częste zjawisko w budynkach wielorodzinnych, które polega na ograniczaniu lub całkowitym zakręcaniu grzejników w mieszkaniu i korzystaniu z ciepła przenikającego z sąsiednich lokali, pionów grzewczych oraz części wspólnych, jak np. klatki schodowe.

Ciepło naturalnie przenika z cieplejszych pomieszczeń do chłodniejszych przez ściany, stropy i drzwi. Mieszkania sąsiadujące z nieogrzewanym lokalem tracą więcej tego ciepła i muszą zużywać więcej energii, aby utrzymać temperaturę. Na bilans ciepła wpływają też inne czynniki, jak w przypadku opisywanego przez nas Bydgoszczanina, położenie mieszkania (lokale narożne czy na ostatnich piętrach tracą ciepło szybciej). Zaś lokatorzy ze środkowych mieszkań mają ciepło przy wyłączonych grzejnikach.

Nowelizacja ustawy o efektywności energetycznej ma zakończyć wieloletnie nieporozumienia o „darmowe ciepło od sąsiada", a ponadto wymusi montaż zdalnych liczników do 2027 roku.

Lokator zapłaci minimalną kwotę za ciepło niezależnie od tego, czy kaloryfery są zakręcone. Ma ona wynosić co najmniej 15 proc. kosztów zmiennych ogrzewania budynku albo odpowiadać równowartości energii potrzebnej do utrzymania w lokalu temperatury bazowej (np. 16°C).

Oczywiście, nie wszystkim te zmiany się podobają, a już na pewno nie lokatorom, którzy... zakręcają grzejniki, a i tak nie marzną.

Jakiś czas temu zadzwonił do nas pan Marcin, który powiedział, że ma bardzo szczelne mieszkanie i izolowane drzwi: - Jest w związku z tym ciepło, nie muszę mieć gorąco i nie muszę włączać kaloryferów. Dlatego pytam: z jakiej racji mam płacić za ogrzewanie mając zakręcone grzejniki? Do mnie nie przenika żadne ciepło od sąsiada, skoro mam swoje. To jest jakaś ściema, pretekst, żeby wprowadzić w życie dodatkowe opłaty.

©℗

WYPRAWA DOOKOŁA GLOBU 88-LETNIEGO ŻEGLARZA

To już ostatnia prosta. Kapitan Krzysztof Baranowski bardzo blisko sukcesu!

Andrzej Kowalski

Po roku od rozpoczęcia samotnego rejsu dookoła świata, Krzysztof Baranowski jest naprawdę blisko osiągnięcia celu. Od trzech tygodni przygotowuje się do ostatniej przeprawy. Jej celem będzie Teneryfa, a więc port startowy obecnej wyprawy. Zatem 88-letni żeglarz jest o krok od opłynięcia globu po raz trzeci.

Rejs rozpoczął się dokładnie 16 listopada 2025 roku. Dwanaście miesięcy później, po wielu przygodach - awariach, sztormach czy bezwietrznych tułaczkach - kapitan Krzysztof Baranowski znajduje się w Kapsztadzie. To już ostatni przystanek przed Teneryfą, skąd przed rokiem wyszedł w morze. Przypomnijmy, że to już trzecia samotna przeprawa światowej legendy żeglarstwa dookoła świata. Baranowski postanowił się podjąć tej ekstremalnej wyprawy w wieku 87 lat, co może okazać się rekordem Guinnessa.

Fryzjer w Kapsztadzie

Do brzegu w Royal Cape Yacht Club w Kapsztadzie żeglarz wpłynął już 30 października, a przywitała go na miejscu Polonia. Meteor - jacht kapitana - jest przygotowywany do kolejnej przeprawy, natomiast sam kapitan spędził dużo czasu z Polakami mieszkającymi w RPA. W czasie swojego pobytu zdążył odwiedzić fryzjera, spotkać się z fanami, ale i udzielić wywiadu w miejscowej rozgłośni.

Relacjonował swoje przygody w Kapsztadzie także w internetowym dzienniku. W marinie napotkał dość niecodziennego pasażera na gapę, który próbował wejść na jego jacht. - Leniwa foka, czyli uchatka, częsty gość w marinie - tak kapitan opisywał nagranie, na którym widać podróżującą po pomoście fokę. - Znawcy podpowiedzieli mi, że to uchatka karłowata, po łacinie Arctocephalus pusillus pusillus, po angielsku: Cape fur seal, a po polsku również kotik afrykański. Tak czy owak - nie biorę pasażerów.

Zdany na własny los

Na swojej drodze Baranowski minął Panamę, Tahiti, Fidżi, Darwin, Mauritius. Przed kilkoma tygodniami przypłynął do przedostatniego portu na swej trasie, czyli Durbanu w RPA. Ostatnie dni żeglugi minęły mu o wiele spokojniej niż przewidywał. Warunki z pewnością były łagodniejsze w porównaniu do okolic Madagaskaru. Tam musiał się skryć przed szalejącym sztormem na jednej z wysp.



FOT. BARANOWSKI/FACEBOOK

Baranowski dopływający na Meteorze do Kapsztadu

Takich sytuacji, w których kapitan napotykał nieoczekiwane przeciwności, było w ciągu ostatnich 11 miesięcy naprawdę wiele. W styczniu pojawiły się doniesienia o tym, że Baranowski przerwał rejs. Żeglarz wyjaśniał, że było to spowodowane poważną usterką. Zaprzeczał jednak, aby miał zrezygnować z dalszej podróży.

- Rejs przerwałem na chwilę ze względu na awarię autopilota. Czekałem na dostawę sprzętu - mówi nam kapitan Krzysztof Baranowski.

Kolejna niebezpieczna sytuacja miała miejsce w marcu. Wbrew wcześniejszym przewidywaniom, w okolicach Nowej Kaledonii, kapitan musiał ominąć zbliżający się cyklon. - Nie zamierzam się konfrontować z huraganem. Uciekam w bok, w osłonę archipelagu Wysp Cooka - pisał Baranowski w środę, 25 marca.

Mniej „widowiskowe" były liczne sytuacje, kiedy na wodach oceanów trudno było o sprzyjające wiatry. Samotny żeglarz relacjonował wtedy i opisywał, że jest zdany tylko i wyłącznie na los. To momenty, o których szczegółowo można przeczytać na stronie Meteor HART.

Nie po rekord płynę

Baranowski na ostatnim przystanku spędzi jeszcze trochę czasu, aby później ruszyć na Teneryfę. Tam oficjalnie zakończy swoją podróż i wypełni swój cel. W grudniu opowiadał, że tym wbrew pozorom wcale nie jest osiągnięcie rekordu Guinnessa.

- Przede wszystkim protestuję przeciwko wszelkim rekordom Guinessa. Ja nie po rekord płynę. Wszyscy dopisują to, bo jest to atrakcyjny element. Płynę, aby mieć satysfakcję z rejsu dookoła świata. Nie trzymajmy się tej sztampy - mówił kapitan Krzysztof Baranowski. - Chciałbym pokazać, że w podeszłym wieku można realizować plany. Pesel nie jest przeszkodą, jeśli zachowa się kondycję fizyczną.

©℗

eprasa.pl 9a67a429e4

Maciej Stawiski jest byłym przewodniczącym Rady Okręgu nr 13, doktorem historii, przewodnikiem.



O kryzysie demograficznym i jego wpływie na Toruń

Kryzys demograficzny przetacza się przez Polskę. Według danych GUS w każdym miesiącu ludność naszego kraju kurczy się o 10-20 tysięcy osób. Według najnowszych danych GUS opublikowanych w tę środę ludność Polski na wrzesień 2026 roku została wyliczona na zaledwie 37 milionów 212 tysięcy mieszkańców. Jest już tylko kwestią czasu, kiedy zobaczymy, że Polska ma dwadzieścia kilka milionów mieszkańców.

Chociaż Toruń nie należy do miejsc najbardziej dotkniętych przez rozpędzający się kryzys demograficzny, to nasze miasto nie jest wolne od jego dalekosiężnych skutków.

Od rekordowego 1999 roku, kiedy GUS wyliczył populację Torunia na 211 955 mieszkańców, liczba mieszkańców naszego miasta nieustannie spada. Za 2024 roku GUS podał liczbę 193 717 mieszkańców, a za 2025 rok już zaledwie 192 784 roku. W ostatnim czasie traci zatem Toruń po ok. 1000 mieszkańców na rok. Istotne jest jednak nie tylko samo zmniejszanie się ludności miasta, ale również kwestia podziału na grupy wiekowe. Toruń tak jak cała Polska szybko się starzeje – udział seniorów szybko rośnie, spada natomiast drastycznie udział dzieci i młodzieży.

Najbardziej drastycznie widać to po przykładzie UMK. Jeszcze tak niedawno – w 2010 roku – UMK miało 32 345 studentów, a obecnie według statystyki dostępnej na stronie uniwersytetu studentów jest już tylko 18 153. Liczba studentów spadła zatem blisko o połowę. Zmienia to zupełnie rzeczywistość tak bliskich mi Bielan i Bydgoskiego Przedmieścia. W naturalny sposób spada popyt na mieszkania na wynajem dla studentów. Poza tym okolica UMK przestaje być atrakcyjnym miejscem do prowadzenia biznesu nastawionego na studentów. Smutnym tego przykładem jest gminny pawilon handlowy przy ulicy Gagarina 152, gdzie ZGM nie jest w stanie już od ponad roku znaleźć najemców dla opróżnionych lokali usługowych. Szczególnie wymowną ilustracją dla tej sytuacji jest zamknięcie się kawiarni na parterze pawilonu od strony ulicy Gagarina. Trend ten będzie się tylko pogłębiał, a wraz z nim tracić coraz bardziej będzie na aktualności dawny model funkcjonowania wielu biznesów.

Jednocześnie spada także liczba dzieci urodzonych w samym Toruniu. W rekordowym 2017 roku urodziło się w Toruniu aż 2110 dzieci, a zaledwie 8 lat później w 2025 roku już tylko 1226 dzieci. Demograficzne tsunami już przetacza się przez toruńską oświatę, zaczynając od przedszkoli. W mijającym 2026 roku mieliśmy głośne protesty w związku z kontrowersyjną decyzją magistratu o zamknięciu wybranych oddziałów przedszkolnych. Tak stało się na przykład w Przedszkolu Miejskim Nr 17 przy ulicy Gagarina, gdzie nie udało się zapełnić jednego z oddziałów, w związku z czym zlikwidowano go, a dzieci przeniesiono do innych grup i placówek. Tak wielkim kosztem niedawno powiększona i zmodernizowana placówka stała się jedną z ofiar kryzysu demograficznego. Także okalający nasze miasto powiat toruński notuje drastyczny spadek liczby urodzeń.



FOT. NADESŁANE

W Przedszkolu Miejskim Nr 17 nie udało się zapełnić jednego z oddziałów

Zmienia się również rozmieszczenie ludności w obrębie samego miasta. Mimo malejącej liczby dzieci powstały przecież nowe szkoły przy Grasera i Strzałowej – bo to właśnie tam wraz z rozwojem zabudowy mieszkaniowej pojawiły się trochę liczniej dzieci. Równolegle centrum miasta ze swoją rozbudowaną dekady temu infrastrukturą oświatową jest coraz bardziej pozbawione dzieci.

Nie ma już możliwości, aby demograficzny walec się zatrzymał. Według prognozy GUS w 2060 roku Toruń ma liczyć ok. 147 tysięcy mieszkańców. Równocześnie zmieniający się charakter gospodarstw domowych – w tym coraz większy udział gospodarstw jednoosobowych – wciąż będzie powodował duże zapotrzebowanie na nowe mieszkania. W Planie ogólnym miasta Torunia uchwalonym w bieżącym 2026 roku ujęto mnóstwo obszarów pod nową zabudowę wielorodzinną i jednorodzinną. Coraz mniejsza populacja Torunia będzie zatem rozproszona na coraz większym obszarze.

Poza dziejącą się na naszych oczach rewolucją AI to właśnie kryzys demograficzny wydaje się być drugim najważniejszym czynnikiem, który całkowicie zmieni świat, w jakim żyjemy.©℗

TV TORUŃ

PIĄTEK, 27 LISTOPADA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Rozmowa dnia
10.40 Nowości na weekend
10.45 Serwis sportowy
10.50 Świat na wyciągnięcie ręki
11.10 Sportowa rozmowa - Jan Jackowiak
11.25 Zieleń cmentarna
11.30 Nowy micro las
11.40 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
16.00 Siatkówka: Skarpa UMK - UKS ZSMS Poznań
17.30 Nowy mikro las
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05. Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Serwis sportowy
18.30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.50 Potencjał gospodarczy regionu (18)
19.00 Nasze Sprawy - MSM
19.15 Sportowa rozmowa - Jan Jackowiak
19.30 Świat na wyciągnięcie ręki - Szkoła dyplomacji
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.40 Serwis sportowy
20.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.05 Potencjał gospodarczy regionu (18)
21.15 Nasze Sprawy- MSM
21.30 Nowy micro las
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.25 Serwis sportowy
22.30 Siatkówka: Skarpa UMK - UKS ZSMS Poznań



FOT. TV TORUŃ

Dwa miliardy złotych wsparcia dla regionu

Ponad dwa miliardy złotych wsparcia trafiły w ostatnich dwóch latach do województwa kujawsko-pomorskiego z Banku Gospodarstwa Krajowego. Środki przeznaczono na inwestycje samorządowe, budownictwo mieszkaniowe, transformację energetyczną i cyfryzację.

Województwo kujawsko-pomorskie należy do regionów, które najaktywniej skorzystały z pożyczek z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Więcej powiemy o tym w Magazynie Kujawsko-Pomorskim, który zagości na antenie Telewizji Toruń o godzinie 18.30 i 20, 45.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu: Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

eprasa.pl 9a67a429e4

FOKUS

• **27 i 28 listopada Banki Żywności** w 2163 sklepach w całej Polsce organizują 30. Świąteczną Zbiórkę Żywności

POLITYKA

Uśmiech proszę, czyli jak zdjęcia nakręcają polską politykę

Nic tak nie nakręca debaty publicznej, jak zdjęcia publikowane w mediach społecznościowych. A to Grzegorz Braun z Michałem Dworczykiem, a to Tomasz Sakiewicz w salonie kosmetycznym

Dorota Kowalska

Dzisiaj, w dobie telefonów komórkowych, nikt nie może czuć się bezpiecznie, bo zdjęcie może zrobić zwykły przechodzień, kolega, wróg albo sprytny dziennikarz. Potem wrzucić fotę do mediów społecznościowych i robi się afera.

Ostatnio czujność stracił Michał Dworczyk, jeden z najbliższych współpracowników Mateusza Morawieckiego: polityk inteligentny, pracowity i doświadczony.



FOT. X/GRZEGORZ BRAUN

Grzegorz Braun z Konfederacji Korony Polskiej na wspólnym zdjęciu z Michałem Dworczykiem z Rozwoju Plus

Braun rozgrywa prawicę

I tak Grzegorz Braun, który uwielbia robić sobie selfie z innymi politykami prawicy, opublikował na X zdjęcie z obrad Parlamentu Europejskiego. Obok siedzi nie kto inny, a właśnie Michał Dworczyk z Rozwoju Plus.

„W miarę postępów Konfederacji Korony Polskiej walka z »braunizacją« zaostrza się, ale tymczasem w parlamencie eurokołchozowym dzień jak co dzień" – napisał europoseł Braun, bo wiadomo, że takie zdjęcia to dla niego bonus. Wyborcy pomyślą: „Nie taki ten Braun zły, skoro inni koło niego siedzą i jeszcze foty sobie z nim robią".

Dworczyk na publikację Brauna zareagował błyskawicznie. „Żeby nie było wątpliwości: miejsce siedzenia podczas głosowań w PE nie zmienia linii politycznej Rozwoju Plus. Na marginesie, to zabawne, że w tym tygodniu jeden poseł PiS zaatakował mnie za to, że przez pewien czas moim adwokatem był Ryszard Kalisz, a drugi poseł PiS za to, że mam zdjęcie z Grzegorzem Braunem. Urocze" – napisał w mediach społecznościowych. „A mówiąc poważnie – to naprawdę szkoda, że tak wielu ludzi nie rozumie lub nie chce zrozumieć, że z innym człowiekiem, nawet gdy fundamentalnie się z nim nie zgadzasz, można normalnie rozmawiać. Można być uprzejmym, niezależnie od poglądów. Właśnie do tego doprowadziła polaryzacja i hejt, które wykorzystują dwie największe partie oraz ich wyznawcy" – dodał jeszcze Dworczyk.

Niby prawda, chociaż w przypadku Grzegorza Brauna i ludzie z jego środowiska politycznego już niekoniecznie, bo jak to stwierdził wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, on też siedział w Sejmie obok Janusza Korwin-Mikkego i nigdy sobie z nim selfie nie robił.

Sakiewicz i jego pedicure

Nieostrożny w ostatnim tygodniu był Tomasz Sakiewicz, szef TV Republika. Od dziesięciu tygodniu trwa protest przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego. Współorganizuje go środowisko związane z Telewizją Republika, która regularnie relacjonuje wydarzenia, a dziennikarze stacji nieustannie trąbią o „zamachu stanu" dokonanym przez rząd Donalda Tuska. Tymczasem Katarzyna Kolenda-Zalewska, dziennikarka Faktów TVN, zobaczyła Tomasza Sakiewicza, jak w czasie protestu przed Trybunałem korzystał z usług salonu kosmetycznego. Salon znajduje się około 200 metrów od miejsca demonstracji. Postanowiła zabieg kosmetyczny, a raczej oczekiwanie na niego, uwiecznić.

„Kiedy protestujący przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego »marzną dla Polski«, Tomasz Sakiewicz, szef TV Republika, tuż obok oddaje się zabiegom pielęgnacyjnym w salonie kosmetycznym. (...) Najwyraźniej to, co politycy PiS nazwali »zamachem stanu«, nie jest na tyle dotkliwe, by przeszkodzić w zrobieniu pedicure" – napisał tvn24.pl.

Cóż, politykom czasami brakuje rozwagi, czasami zdrowego rozsądku, czasami ostrożności, a jak to mówią: „Kto się nie strzeże, ten w biedę wlezie".

POLITYKA

Pieniądze dla Trybunału z nowego źródła

oprac. Karolina Wrońska

Donald Tusk zdecydował, aby Bank Gospodarstwa Krajowego zapewniał finansowanie Trybunału Konstytucyjnego.

Rzecznik rządu Adam Szłapka poinformował w czwartkowym wpisie na platformie X, że „premier Donald Tusk wydał dyspozycję, by Bank Gospodarstwa Krajowego zapewniał finansowanie Trybunału Konstytucyjnego". Dodał, że „środki na ten cel zabezpieczy minister finansów". „Państwo musi działać" – podkreślił Szłapka.

Niedługo później – również na X – wicepremier, minister finansów i gospodarki Andrzej Domański potwierdził, że otrzymał od szefa rządu „polecenie zabezpieczenia finansowania Trybunału Konstytucyjnego". „Blokada rachunków przez NBP nie może paraliżować państwa" – dodał szef MF.

Domański dodał, że środki zapewnione zostaną za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK).

BEZPIECZEŃSTWO

MON planuje strefę zakazu lotów na wschodzie

oprac. Karolina Wrońska

Wiceszef MON Cezary Tomczyk zapowiedział, że rząd do końca roku chce uregulować strefę zakazu lotów przy wschodniej granicy, by ułatwić pracę pilotom.

Tomczyk zapowiedział utworzenie strefy zakazu lotów wzdłuż wschodniej granicy Polski. Ma ona ułatwić wojsku reagowanie na rosyjskie pociski i drony naruszające polską przestrzeń powietrzną. Po wprowadzeniu tzw. identyfikacji pozytywnej pilot może rozpoznać intruza na podstawie danych radarowych i zdecydować o jego zestrzeleniu bez identyfikacji wzrokowej. Rząd pracuje nad strefami SOP1, obowiązującą całodobowo, oraz SOP2, czynną od godziny 22 do 6.

Rozporządzenia mają wejść w życie pod koniec grudnia lub na początku stycznia 2027 r. Tomczyk zaznaczył też, że NATO nie zgadza się na zestrzeliwanie rosyjskich rakiet nad Ukrainą, ponieważ taka decyzja wymagałaby zgody całego Sojuszu.

KRÓTKO

Gdańsk

Matka i syn w szpitalu po zatruciu czadem

15-latek i jego 54-letnia matka trafili do szpitala po podtruciu tlenkiem węgla w mieszkaniu przy ul. Słowackiego w Gdańsku. Do zdarzenia doszło w nocy z 25 na 26 listopada. Chłopiec stracił przytomność, natomiast kobieta była przytomna. Pomimo wcześniejszego wietrzenia mieszkania strażacy nadal stwierdzili w nim obecność tlenku węgla.

Sosnowiec

Duchowny podejrzany o przestępstwa seksualne

Prokuratura Okręgowa w Sosnowcu postawiła kolejnemu duchownemu diecezji sosnowieckiej zarzuty dotyczące przestępstw seksualnych wobec dwóch osób. Czyny miały zostać popełnione w 2009 i 2011 roku, z wykorzystaniem zależności pokrzywdzonych i przemocy fizycznej. Jedną z nich była małoletnia dziewczynka, drugą dorosła kobieta. Kapłan nie przyznał się do winy i odmówił wyjaśnień. Został objęty dozorem policji oraz zakazem kontaktu z pokrzywdzonymi i pracy z małoletnimi. Grozi mu do ośmiu lat więzienia. Diecezja zakazała mu publicznego sprawowania sakramentów i zadeklarowała współpracę ze śledczymi.

Łódź

Zaatakował nożem, bo był posądzony o kradzież

Prokuratura zarzuciła 38-latkowi ugodzenie nożem mężczyzny, który oskarżył go o kradzież narzędzi. Rana zagrażała życiu 48-latka. Podejrzany usłyszał zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i został aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu do 20 lat więzienia.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

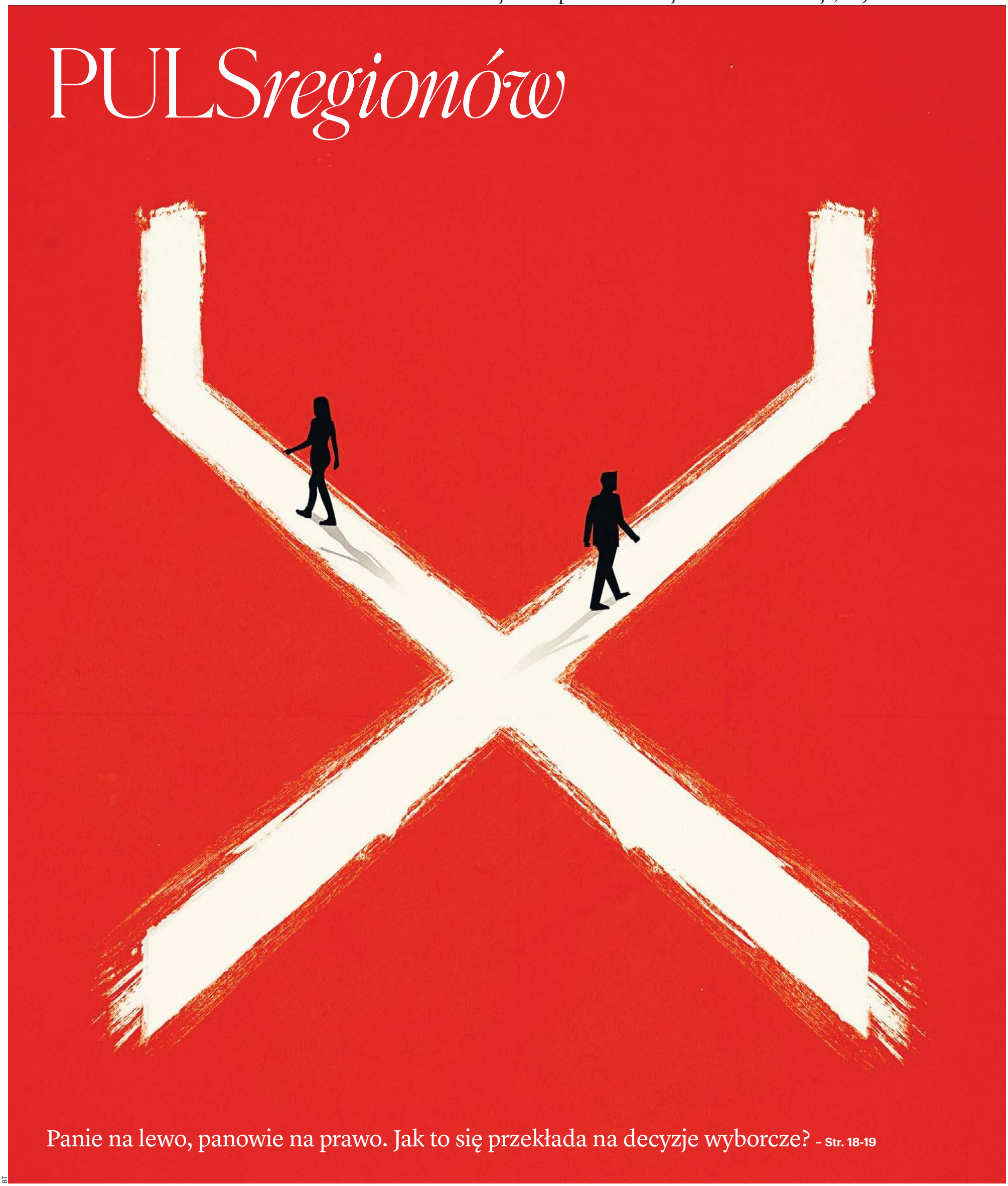
Premier Donald Tusk mówi o 50 wetach, ale milczy o tym, że kilkanaście zawetowanych ustaw prezydent Karol Nawrocki podpisał po ich poprawieniu

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta

eprasa.pl 9a67a429e4

Kujawsko-pomorskie Trójmiasto. Dziś fantazja, za 50 lat fakt? – **Str. 22-23**

PULS *regionów*



Panie na lewo, panowie na prawo. Jak to się przekłada na decyzje wyborcze? – **Str. 18-19**

BT

eprasa.pl 9a67a429e4

POLITYKA

Dlaczego kobiety mają bardziej lewicowe poglądy? Socjolog: Mężczyźni boją się, że ktoś im zabierze V8

- U młodych mężczyzn występuje poczucie straty związanej z tym, że młode kobiety dużo lepiej odnajdują się we współczesnym, szybko zmieniającym się świecie. Mężczyźni tracą przewagi, które wcześniej mieli przez całe stulecia. Odruchowo odwołują się do partii próbujących konserwować stary porządek - mówi dr Mateusz Zaremba, politolog i socjolog polityki z Uniwersytetu SWPS

Agaton Koziński

Ciągle rośnie zainteresowanie polską polityką. Od 10 lat widać, jak coraz więcej Polaków traktuje ją poważnie. Dlaczego?

To zainteresowanie jest pochodną identyfikacji emocjonalnej, związanej przede wszystkim z poszczególnymi partiami politycznymi. To główny motywator. Polacy mobilizują się przede wszystkim przeciwko rządzącym. Gdy nie akceptują partii tworzących koalicję parlamentarną, zaczynają się determinować przeciwko nim.

Raport CBOS z października 2026 r. pokazuje, że w ciągu ostatniej dekady liczba Polaków deklarujących, że na pewno wezmą udział w wyborach wzrosła o niemal 20 pkt procentowych – do 80 proc. Tak prosty mechanizm nakręcił to zainteresowanie?

Ważnym czynnikiem, który przełożył się na ten wzrost mobilizacji, była zmiana komunikacji politycznej. To jest ten moment. Wcześniej partie po prostu walczyły ze sobą o głosy wyborców. Po 2015 r. konflikt polityczny nabrał wymiaru manichejskiego. Stał się walką dobra do złego. To nie jest charakterystyczne dla demokracji, ale za to mocno przekłada się na zaangażowanie polityczne wyborców.

To wystarczyło, by nagle polityka stała się elementem naszego życia?

To główny czynnik – ale niejedyny. Inny to zmiana w komunikacji. Dawniej politycy nawiązywali kontakt z wyborcami przede wszystkim za pośrednictwem mediów. Dziś ten dystans bardzo się skrócił poprzez media społecznościowe. Politycy zaczęli się intensywnie komunikować z wyborcami, co przyniosło efekt mobilizacyjny. Polityka weszła nam w codzienność.

Jak bardzo?

Pod względem komunikacji polityka zaczęła przypominać jazdę samochodem. Zawodowi kierowcy zwykle nie jeżdżą zbyt szybko, ale pilnują, żeby silnik cały czas pracował na dość wysokich obrotach – po to, żeby w każdej chwili mogli przyspieszyć i móc wykonać konieczny na drodze manewr. Bardzo podobnie zachowują się politycy. Na co dzień nie dążą do skrajnego rozpalania wyobraźni wyborców – ale też pilnują, by polityczne emocje całkiem nie wystygły. Utrzymują ten wyborczy silnik na odpowiednim obrotach – tak, żeby móc szybko wejść na maksymalne obroty w czasie kampanii wyborczej.

I to przyniosło efekt mobilizacyjny.

Tak. Ale też przyniosło ze sobą dwa inne nieznane wcześniej efekty. Pierwszy – bardzo wzmocniło polaryzację. Wcześniej partie po prostu rywalizowały ze sobą. Dziś ze sobą zaciekle walczą, to jest właśnie ten manicheizm naszej polityki, o którym przed chwilą mówiłem. I drugi – sprawiło, że polityka stała się bardziej nieprzewidywalna. Obecnie właściwie do dnia wyborów nie wiemy, kto weźmie w nich udział, jak dużo osób pójdzie zagłosować. Trudno też wyczuć, na kogo padną głosy. Oczywiście, wyborcy zdecydowani w zdecydowanej większości już dzisiaj wiedzą, na kogo zagłosują w październiku przyszłego roku. Ale zawsze jest pewna grupa wyborców, która do ostatniej chwili nie wie, na kogo zagłosuje – i zwykle to ta grupa przesądza o tym, kto ostatecznie wygrywa wybory. Jeszcze 10 lat temu ci ludzie pewnie by w dużej mierze w ogóle nie poszli głosować – ale obecny efekt mobilizacyjny działa na nich na tyle silnie, że głosują. Tylko do końca nikt nie wie, przy jakiej partii postawią swój krzyżyk.

Badanie CBOS, na które się przed chwilą powołałem, pokazuje też wyraźnie, że konsekwentnie rośnie zainteresowanie polityką kobiet. Od mniej więcej 2013 r. coraz częściej angażują się one w politykę. Skąd ta zmiana?

Tę zmianę zapoczątkowała korekta ordynacji wyborczej w 2011 r. Wtedy wprowadzono przepisy mówiące, że kobiety muszą mieć co najmniej 35 proc. miejsc na listach wyborczych. To był moment symbolicznej zmiany, który pociągnął za sobą realne konsekwencje. Zaczęto coraz bardziej dbać o to, żeby wyrównywać zaangażowanie obywateli niezależnie od płci w życiu publicznym.

Jak to wpłynęło na naszą politykę?

Na dwóch poziomach. Na poziomie elit politycznych tej zmiany za bardzo nie widać. Z prostej przyczyny – tam dominują w dużej mierze te same od lat twarze. Ale też widać, jak one się starzeją. Jesteśmy coraz bliżej głębokiej zmiany w tym obszarze. Na to jeszcze nakłada się drugi poziom - zaangażowania w życie polityczne zwykłych obywateli. I tutaj już widać poważną zmianę, choćby w tym szybko rosnącym zaangażowaniu kobiet. Ich wpływ na politykę widać coraz bardziej, z klasycznym już przykładem Strajku Kobiet na czele.

Czy dzięki kobietom nasza polityka staje się lepsza?

Na pewno inna. Pokazują to chociażby badania Polskiego Generalnego Studium Wyborczego. Wynika z nich, że kobiety lepiej odnajdują się w podziale na lewicę i prawicę. One łatwiej potrafią siebie zidentyfikować na tej osi. Dawniej kobiety zwyczajnie nie umiały wskazać, czy mają prawicowe czy lewicowe poglądy. Dziś to robią bez większego problemu. Dużo prościej przychodzi im określenie własnej tożsamości politycznej.

Wracam do badania CBOS. Wynika z niego, że wyraźny wzrost zainteresowania kobiet polityką pojawia się w okolicach 2019 r. Od tamtej pory rośnie. Ma pan pomysł, dlaczego akurat wtedy?

Prawdę mówiąc nie. Może pandemia? W czasie restrykcji covidowych ludzie siedzieli w domu, nudzili się – i może zaczęli bardziej zajmować się polityką. Ale to tylko domysły – równie prawdopodobne jest to, że taka koincydencja jest po prostu przypadkowa. Trzeba też pamiętać, że Prawo i Sprawiedliwość nadało podmiotowość kobietom, podkreślając znaczenie rodziny.
Na pewno starsze panie – badania pokazują, że głosują zwykle na partie prawicowe - mogły poczuć, że mają w tym interes, że zaangażowanie polityczne przynosi im realne efekty. Mówię choćby o programie „500 plus". To był przede wszystkim program godnościowy, ważny dla wyborców prawicy.

W Polsce kobiety chętniej głosują jednak na lewicę, z kolei mężczyźni na prawicę. Skąd ta różnica?

Od 2005 r. polskie społeczeństwo jako całość przesunęło się generalnie na prawo. Fiasko rządów SLD sprawiło, że wyborcy lewicowi przenieśli się do centrum, albo wręcz na prawo.

Głównie do centrum. Dopiero w 2019 r. poglądy prawicowe w Polsce zaczęły wyraźnie dominować.

To też wynik tego, że oferta partii prawicowych stała się bardzo szeroka. Oddzielna sprawa, że ta oferta trafia głównie do mężczyzn.

Właśnie. Dlaczego?

To pokłosie emancypacji. Mężczyźni widzą, że w jej wyniku tracą pozycję społeczną, więc wybierają konserwatywny porządek. Liczą, że w ten sposób wskrzeszą świat, jaki znamy z minionych epok, a nie taki, jaki proponują nowe czasy.

Z kolei kobiety zdecydowanie chętniej wybierają poglądy lewicowe. Pamiętając o korzeniach ruchu emancypacyjnego?

Raczej to efekt tego, że w ocenie kobiet prawica może być utożsamiana z ograniczeniem ich praw i ich podmiotowości. Ja bym to raczej tak potraktował. Proszę pamiętać, że współczesne kobiety są lepiej wykształcone niż mężczyźni, częściej kończą wyższe studia.

A uniwersytety w Polsce są raczej lewicowe niż prawicowe.

Nie sądzę, żeby to było decydujące. Raczej trzeba pamiętać, że kobiety mogą mieć poczucie takich nierówności strukturalnych – i właśnie przekonanie o tym może wpływać na to, jak kobiety się mobilizują politycznie.

W czasie trzech ostatnich ważnych kampanii wyborczych silnie wybrzmiał wątek płciowy. W 2023 r. ówczesna opozycja mocno odwoływała się do kobiet. W 2024 r. w USA Donald Trump mobilizował w swojej kampanii mężczyzn. Ten wariant powtórzył Karol Nawrocki rok później. Tak silne akcenty położone na płeć wyborców to chwilowa moda czy nowy wymiar polityki?

To przede wszystkim pochodna tego, że specjaliści od kampanii za każdym razem szukają sposobu na zmobilizowanie nowych wyborców. Dostrzegli, że ludzie młodzi najrzadziej głosują – i szukają skutecznych metod, by ich zmobilizować. Dostrzegli, że młode kobiety mają inne poglądy niż młodzi mężczyźni – i grają tą kartą. Przygotowując kampanię wyborczą, podchodzi się do tego pragmatycznie. Patrzy się na grupy, które mają potencjał do bycia zmobilizowanymi – i sięga po hasła, które tę mobilizację umożliwią.

eprasa.pl 9a67a429e4

TORUŃ

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

27 listopada 2026



30 MIESIĘCY ZMIAN

Podczas konferencji podsumowującej dotychczasowe działania pod hasłem „FAKTYcznie zmieniamy Toruń", władze miasta przedstawiły dane i efekty swojej pracy.

7 listopada minęło dokładnie 30 miesięcy, odkąd stery w mieście objął Paweł Gulewski. Minione dwa i pół roku to czas intensywnego pozyskiwania środków zewnętrznych. W ramach zdobytych 770,9 mln zł z funduszy europejskich Toruń realizuje 65 dużych zadań infrastrukturalnych o wartości ponad 689 mln zł oraz 51 projektów społecznych przekraczających 81 mln zł, wspierając się dodatkowo środkami z Krajowego Planu Odbudowy na blisko 122 mln zł.

Czytaj na str. 2



FOT. WOJTEK SZABELSKI

BUDŻET KONTYNUACJI

Projekt budżetu Torunia na 2027 rok to 2 mld 142,6 mln zł dochodów, 2 mld 316,6 mln zł wydatków, w tym 330,6 mln zł na inwestycje.

– W budżecie przyświecają nam trzy podstawowe cele: codzienne zapewnianie mieszkańcom potrzebnych usług, zabezpieczenie środków na kontynuację inwestycji oraz odpowiedzialne zarządzanie finansami miasta – twierdzi **prezydent Paweł Gulewski**.

Czytaj na str. 2

Jarmark z choinką w tle

Tegoroczny Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy został otwarty rozświetleniem 14 tysięcy lampek na miejskiej choince, która po dwóch latach wróciła pod pomnik Mikołaja Kopernika.

Przycisk uruchamiający świąteczną iluminację wspólnie z dziećmi nacisnął w ubiegłą sobotę prezydent Torunia Paweł Gulewski. Uroczystości towarzyszyły tłumy mieszkańców oraz gości z Polski i zagranicy, którzy wypełnili Rynek Staromiejski.

– Od dzisiaj przez 48 dni zapraszamy wszystkich do odwiedzania toruńskiego jarmarku. Największa edycja w historii naszego miasta cieszy, a dumą napawa fakt, że tak mocno prezentuje się tu nasz rodzimy biznes i lokalne rzemiosło – powiedział **prezydent Paweł Gulewski**.

Prezydent podziękował również za zaangażowanie współorganizatorom z Fundacji Razem dla Torunia oraz prezesowi Andrzejowi Wójcikowi, żartobliwie nazywając jego zespół „małymi elfami", które przez ostatnie tygodnie przygotowywały świąteczne miasteczko.

Czytaj na str. 3



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

eprasa.pl 9a67a429e4

REKLAMA

30 MIESIĘCY ZMIAN



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

– Kiedy obejmowałem urząd prezydenta, złożyłem deklarację aktywnego, odpowiedzialnego i bliskiego ludziom zarządzania miastem. Za hasłem „FAKTYcznie zmieniamy Toruń" nie stoją jedynie urzędowe procedury, lecz namacalne zmiany widoczne w każdej części miasta – mówił **Paweł Gulewski, prezydent Torunia**.

W ciągu 30 miesięcy na duże inwestycje drogowe przeznaczono 246 mln zł, 23 mln zł na program remontów kapitalnych 31 ulic oraz 24 mln zł na Program Budowy Dróg Lokalnych. Ogłoszono także przetarg na wart około 690 mln zł projekt kolejowy BiT City II.

Ogromne zmiany zachodzą w transporcie publicznym, na który przeznaczono program o wartości ponad 571 mln zł. W szerokim dialogu wypracowano także system TAKToruń, czyli nowy układ połączeń komunikacyjnych, który wejdzie w życie 1 marca 2027 roku. Toruń stawia także na rozwój blisko 30 tysięcy lokalnych firm. Aktualnie przygotowywana jest strefa inwestycyjna Toruń-Zachód dla nowoczesnych usług, technologii i przemysłu.

Jedną z najważniejszych decyzji dla domowych budżetów jest całkowite zniesienie od 1 stycznia 2027 roku opłat za pobyt dzieci w miejskich przedszkolach bez względu na liczbę godzin, gdzie rodzice zapłacą wyłącznie za wyżywienie.

Dynamicznie rozwija się budownictwo społeczne, a w dziedzinie ochrony zdrowia zrealizowano m.in. inwestycje w Specjalistycznym Szpitalu Miejskim o wartości ponad 68 mln zł. O 42 proc. wzrosły także nakłady na sport dzieci i młodzieży, a na modernizację obiektów sportowych przeznaczono 57,5 mln zł.

Roczne dotacje dla instytucji kultury wzrosły z 41 mln zł w 2024 roku do 51,5 mln zł w 2026 roku. Miasto intensywnie inwestuje też w ekologię i bezpieczeństwo.

Wszystkie te przedsięwzięcia są realizowane przy zachowaniu pełnej dyscypliny finansowej.

– To było 30 bardzo dobrych miesięcy dla finansów miasta, zważywszy na to, jak dużo dzieje się w Toruniu i jak wiele zmienia się zarówno w działalności bieżącej, jak i inwestycyjnej. Utrzymujemy bardzo wysoki poziom inwestowania – inwestycje stanowią od 14 do 20 procent wszystkich wydatków miasta. Co ważne, udaje nam się również obniżać zadłużenie – wyjaśniła **Aneta Pietrzak, skarbnik Torunia**.

Pełny raport z podsumowania 30 miesięcy na:
www.torun.pl/pl/aktualnosc/faktycznie-zmieniamy-torun

Takie są FAKTY, taki jest Toruń tworzony wspólnie z mieszkańcami

- posadziliśmy ponad 900 nowych drzew, stworzyliśmy 10 parków kieszonkowych i 5 mikrolasów, chronimy Wrzosowisko w nowym planie miejscowym, odnawiamy Park Miejski (5,55 mln zł) i rekultywujemy Kaszownik (9,95 mln zł), a także pomogliśmy zlikwidować 680 starych pieców.
- pozyskaliśmy ponad 30 mln zł na ochronę ludności i obronę cywilną (85 zadań), zamontowaliśmy blisko 40 punktów kamerowych, wsparliśmy policyjną Grupę Szybkiego Reagowania, a słupki na Starówce ograniczyły interwencje Straży Miejskiej o 80%.
- o 42% (do 7,1 mln zł) zwiększyliśmy finansowanie sportu dzieci i młodzieży (blisko 6 tys. młodych zawodników), zainwestowaliśmy 57,5 mln zł w miejskie obiekty sportowe, a po organizacji Halowych Mistrzostw Świata wywalczyliśmy Halowe Mistrzostwa Europy w 2029 roku!
- dotacje dla instytucji kultury wzrosły do 51,5 mln zł (niemal 1,6 mln odwiedzin!), odnawiamy zabytki w projekcie „Siedem cudów Torunia" za 68,5 mln zł, a w 2025 roku odwiedziło nas rekordowe 2,7 mln turystów.

BUDŻET KONTYNUACJI

Ciąg dalszy ze str. 1

Przedstawiony projekt stanowi kolejny etap konsekwentnej polityki finansowej, zapoczątkowanej w budżetach na 2025 i 2026 rok. Podstawą stabilności finansowej Torunia w 2027 roku pozostaje nadwyżka bieżąca – dochody bieżące (2 mld 37,3 mln zł) przewyższają wydatki bieżące (1 mld 986 mln zł) o 51,3 mln zł.

Z perspektywy mieszkańców najważniejszymi zmianami w codziennym funkcjonowaniu miasta będą zniesienie od 1 stycznia 2027 r. opłat za pobyt dzieci w miejskich przedszkolach niezależnie od liczby godzin oraz wdrożenie od 1 marca 2027 r. nowego układu komunikacji miejskiej TAKToruń. Równolegle miasto zabezpiecza środki na stałe programy realizowane blisko mieszkańców, w tym m.in. Program Budowy Dróg Lokalnych (12 mln zł) czy poprawę bezpieczeństwa pieszych i rowerzystów (3,07 mln zł).

Projekt zakłada wyraźny wzrost nakładów w kluczowych obszarach. Największy udział ma oświata, gdzie wydatki bieżące wzrastają z 912 mln zł do 953 mln zł, a całkowite koszty finansowania systemu edukacji sięgną 981 mln zł, Więcej środków trafi także na komunikację miejską (wzrost ze 146 mln zł do 159 mln zł) oraz projekty unijne realizowane w ramach wydatków bieżących (wzrost z 51,8 mln zł do 64,4 mln zł, z czego 22,6 mln zł przeznaczono na ochronę zabytków, a 22,5 mln zł na edukację). Wyższe niż w 2026 roku będą ponadto wydatki bieżące na zdrowie, pomoc społeczną i politykę społeczną (wzrost z 95,9 mln zł do 99,9 mln zł), kulturę (wzrost z 53,1 mln zł do 55,3 mln zł), sport (wzrost z 37 mln zł do 38 mln zł) oraz zieleń miejską (wzrost z 11 mln zł do 12 mln zł).



FOT. WOJTEK SZABELSKI

Wydatki majątkowe na 2027 rok zaplanowano na poziomie 330,6 mln zł.

– 91 procent przyszłorocznych wydatków majątkowych przeznaczamy na zadania kontynuowane lub cykliczne. Jednocześnie planujemy kolejne działania odpowiadające na potrzeby mieszkańców – mówiła **Aneta Pietrzak, Skarbnik Miasta Torunia**.

EDUKACJA I ZDROWIE

Wśród zadań o największym wzroście nakładów względem 2026 roku dominują przedsięwzięcia edukacyjne i społeczne wynikające z harmonogramów podpisanych umów. W ochronie zdrowia zaplanowano 10,2 mln zł, a na zadania inwestycyjne w obszarze pomocy społecznej i rodziny przeznaczono 13 mln zł.

TRANSPORT I MIESZKALNICTWO

Największą pozycją w strukturze inwestycji 2027 roku jest transport i łączność (115 mln zł, co stanowi 35 proc. wszystkich wydatków majątkowych). W obszarze gospodarki mieszkaniowej zaplanowano 10,8 mln zł, z czego kwota 5 mln zł posłuży gminnemu budownictwu mieszkaniowemu.

Na inwestycje w administracji publicznej przewidziano 4,9 mln zł, w tym 2,5 mln zł na partnerstwo „Infostrada Kujaw i Pomorza 3.0", ponad 1 mln zł na zintegrowany system informatyczny miasta. Z kolei na bezpieczeństwo publiczne i ochronę przeciwpożarową trafi łącznie 5,4 mln zł.

KULTURA I SPORT

W dziale gospodarki komunalnej i ochrony środowiska zaplanowano 23,5 mln zł. Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego pochłoną 67,2 mln zł środków inwestycyjnych (21 proc. budżetu inwestycyjnego), a największe środki skierowano na budowę siedziby Europejskiego Centrum Filmowego CAMERIMAGE (42,5 mln zł). Na kulturę fizyczną przewidziano 13,4 mln zł.

– Budżet 2027 jest więc budżetem odpowiedzialnej realizacji. Łączy duże inwestycje z codziennymi sprawami mieszkańców. Nie są to efektowne deklaracje, ale konkretne zadania, terminy i zabezpieczone środki. Z tego wykonania będziemy rozliczani – podsumowuje **prezydent Paweł Gulewski**.

eprasa.pl 9a67a429e4

REKLAMA

Jarmark z choinką w tle

Ciąg dalszy ze str. 1

WSZYSTKO NA ŚWIĘTA

Przypominamy, że na odwiedzających czeka aż 110 stoisk z rękodziełem, upominkami, świątecznymi dekoracjami i regionalnymi przysmakami. Program jarmarku uzupełnia blisko 150 wydarzeń towarzyszących, występów artystycznych i atrakcji dla całych rodzin. Na jarmarkowej scenie odbędą się m.in. koncerty Sary Pach, Nicka Sincklera oraz Kajoa.

CHOINKA MIEJSKA

Nowa miejska choinka ma niemal 11 metrów wysokości, a jej naturalistyczna forma, przeznaczona jest do wieloletniego użytkowania. Całość rozświetliło ponad 14 tysięcy punktów LED, a ozdoby wykonane w technologii druku 3D nawiązują do toruńskiej tożsamości: dawnych pierników, detali Katedry Świętojańskiej, herbu Torunia oraz teorii heliocentrycznej Mikołaja Kopernika.

BEZPIECZEŃSTWO ODWIEDZAJĄCYCH

W celu zapewnienia bezpieczeństwa na terenie przestrzeni staromiejskiej ustawiono dodatkowe zabezpieczenia, wprowadzono rygorystyczne zasady ruchu kołowego, a także strefę zakazu lotów dronów. Przez cały czas nad bezpiecznym przebiegiem imprezy czuwać będą dodatkowe patrole Policji, wspomagające patrole Straży Miejskiej oraz operatorzy monitoringu miejskiego.









FOT. MACIEJ WASILEWSKI



FOT. WOJTEK SZABELSKI

MŁODE TALENTY

Poznaliśmy Gwiazdy Grodu Kopernika 2026 – niezwykłe osobowości wśród dzieci i młodzieży

Laureatów tegorocznej edycji mieliśmy okazję poznać na uroczystej gali IV Miejskiego Konkursu „Gwiazdy Grodu Kopernika". Konkurs pokazuje, jak wiele zdolności i pomysłowości drzemie w młodym pokoleniu. W tym roku jury przyznało cztery nagrody główne oraz cztery wyróżnienia w poszczególnych kategoriach wiekowych.

- Kategoria klas I–III - nagroda główna – Jan Sobański, SP 4, wyróżnienie – Hanna Adamska, SP 35.
- Kategoria klas IV–VI - nagroda główna – Filip Kulwicki, MDK w Toruniu, wyróżnienie – Kacper Świerczyński, SP 3.
- Kategoria klas VII–VIII: nagroda główna – Julian Łuhowy, Zespół Szkół Muzycznych w Toruniu, wyróżnienie – Jędrzej Zawadzki, Zespół Szkół Muzycznych w Toruniu.
- Kategoria szkół ponadpodstawowych: nagroda główna – Bartosz Dyl, Zespół Szkół Inżynierii Środowiska w Toruniu, wyróżnienie – Krzysztof Klimiuk, IV LO.

Tegoroczna gala odbyła się w szczególnym dniu. 20 listopada przypada rocznica uchwalenia Konwencji o Prawach Dziecka, przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ.

Konkurs „Gwiazdy Grodu Kopernika" doskonale wpisuje się w ideę wspierania praw dzieci do rozwijania talentów, zainteresowań i kreatywności. Jest przykładem takich działań w Toruniu, który posiada tytuł Miasta Przyjaznego Dzieciom.

30-lecie nagrody Lindego

Eliza Kącka i Lutz Seiler odebrali Nagrodę Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego. Nagroda została przyznana po raz 30. podczas uroczystej gali w Dworze Artusa.



– Trzydzieści lat temu w tej samej Sali Wielkiej Dworu Artusa honorowaliśmy pierwszych laureatów Nagrody Lindego. Byli to Wisława Szymborska i Günter Grass. Te trafne wskazania od samego początku określiły renomę Nagrody Lindego, bo dwoje jej pierwszych laureatów zdobyło (i to wkrótce) Literackie Nagrody Nobla: w 1996 roku i 1999 roku – powiedział na gali **prezydent Torunia, Paweł Gulewski**.

Nagroda Lindego stała się elementem więzi partnerskich polskiego Torunia i niemieckiej Getyngi oraz jednym z fundamentów porozumienia i pojednania w tym, co łączy współczesnych Polaków i Niemców. Jest ona wręczana naprzemiennie w Toruniu i Getyndze zawsze dwóm lub dwojgu laureatów, jednemu z Niemiec, drugiemu z Polski. W tym roku laureatami nagrody zostali Eliza Kącka i Lutz Seiler.

Eliza Kącka, absolwentka filologii polskiej UMK, jest pisarką, eseistką i laureatką Nagrody Literackiej Nike za książkę „Wczoraj byłaś zła na zielono". Lutz Seiler, to poeta i prozaik, uhonorowany między innymi Niemiecką Nagrodą Literacką za powieść „Kruso" oraz Nagrodą Lipskich Targów Książki za „Stern 111".

Nagrodę wręczał laureatom prezydent Torunia Paweł Gulewski wspólnie z Onyeką Oshionwu, która od dwóch tygodni pełni funkcję nadburmistrzyni Getyngi. Warto podkreślić, że na cel swojej pierwszej wizyty zagranicznej wybrała właśnie partnerski Toruń.

– Pani Elizo, Panie Lutzu, serdecznie gratuluję. Dziękuję za twórczość, która przekracza granice i buduje porozumienie między czytelnikami z Polski i Niemiec – podkreślił prezydent Torunia, zwracając się do laureatów.





FOT. WOJTEK SZABELSKI

Uroczystą galę połączono z otwarciem wystawy plenerowej Toruń-Getynga, odsłonięciem ceramicznego popiersia Samuela Bogumiła Lindego oraz wydaniem katalogu jubileuszu 30-lecia Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego.

eprasa.pl 9a67a429e4

REKLAMA

Świętowanie z psychologią pozytywną

Centrum Rozwoju i Terapii, oferujące bezpłatne wsparcie dla mieszkańców Torunia, obchodzi swoje 3. urodziny.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Z tej okazji instytucja zorganizowała uroczyste spotkanie połączone z interesującą prelekcją poświęconą psychologii pozytywnej. – *Misją Centrum Terapii i Rozwoju jest promowanie zdrowia psychicznego i dobrostanu emocjonalnego w lokalnej społeczności. Chcielibyśmy rozwijać centrum na rzecz najmłodszych, czyli dzieci ze szkół podstawowych z klasy 1-6 i przedszkoli, a nawet myślimy o wsparciu najmłodszych maluchów w żłobkach w postaci działań sensorycznych* – powiedziała **Dagmara Zielińska, Zastępczyni Prezydenta Miasta Torunia**.

WSPARCIE DLA MIESZKAŃCÓW

W Centrum Rozwoju i Terapii mieszkańcy Torunia mogą liczyć na różnorodne formy wsparcia.

– *Centrum jest otwarte dla każdego mieszkańca Torunia, kto potrzebuje pomocy niezależnie od wieku i niezależnie od statusu materialnego, ponieważ świadczymy pomoc bezpłatnie* – podkreśliła **Monika Kaźmierczak, kierowniczka Centrum Terapii i Rozwoju, psycholożka, psychoterapeutka, mediatorka i trenerka**.

PSYCHOLOGIA POZYTYWNA

Uczestnicy spotkania mieli okazję wysłuchać prelekcji poświęconej psychologii pozytywnej .

– *Szukamy odpowiedzi, jak dzieciaki bardziej wzmacniać, jak się skupiać bardziej na tym, co jest właśnie pozytywne, co jest mocną stroną, siłą dziecka. My mamy taką naturalną skłonność, że jednak chcemy szybciej krytykować niż chwalić, więc do każdej osoby możemy dzięki tym pozytywnym narzędziom docierać* – wyjaśniała **psycholożka Ola Potykanowicz**.

BILANS TRZECH LAT

Podsumowanie działalności CRiT pokazuje, ile w tym czasie instytucja zdołała zrobić dla mieszkańców Torunia. Centrum objęło pomocą psychologiczną ponad 1300 osób, zrealizowało ponad 8500 spotkań terapeutycznych i konsultacyjnych, oferowało bezpłatne poradnictwo psychologiczne, psychoterapię, konsultacje oraz działania psychoedukacyjne, udostępniało pomoc przez pięć dni w tygodniu.

Z placówką można kontaktować się telefonicznie: 510 491 952.

GŁOS DZIECI MA ZNACZENIE

Dziecięca radość, artystyczne występy, uśmiechy, niezwykle ważne przesłanie, czyli wielkie świętowanie najmłodszych Torunian.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

W radosnej atmosferze upłynęły obchody Międzynarodowego Dnia Praw Dziecka w Młodzieżowym Domu Kultury w Toruniu. Spotkanie było okazją do wspólnego świętowania, ale przede wszystkim do przypomnienia, jak ważne jest respektowanie praw, potrzeb i głosu najmłodszych mieszkańców naszego miasta.

W miniony poniedziałek scena Młodzieżowego Domu Kultury należała do przedszkolaków. Mali artyści zaprezentowali swoje talenty, dostarczając publiczności wielu powodów do uśmiechu i wzruszeń. Podczas spotkania szczególną uwagę zwrócono na znaczenie praw dziecka, budowanie świadomości społecznej oraz rolę dorosłych w tworzeniu bezpiecznego i przyjaznego otoczenia dla najmłodszych. Podkreślono również znaczenie działań podejmowanych przez Toruń w ramach programu UNICEF „Miasto Przyjazne Dzieciom".

– *Dzieci mają niezwykłą wrażliwość, ciekawość świata i odwagę w wyrażaniu siebie. Naszą odpowiedzialnością jako dorosłych jest stworzenie im takich warunków, aby nigdy nie musiały tej odwagi tracić. Chcemy, aby każde dziecko w Toruniu czuło się ważne, bezpieczne, szanowane i wysłuchane* – mówiła na spotkaniu **zastępczyni prezydenta Dagmara Zielińska**.

Warto przypomnieć, że Międzynarodowy Dzień Praw Dziecka obchodzony jest corocznie 20 listopada, w rocznicę przyjęcia przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1989 roku Konwencji o prawach dziecka. Święto przypomina o prawie każdego dziecka do życia w poczuciu bezpieczeństwa, nauki, zabawy, odpoczynku, rozwijania zainteresowań, wyrażania własnego zdania oraz ochrony przed wszelkimi formami przemocy i dyskryminacji.

Dla Torunia obchody tego dnia mają szczególne znaczenie. W listopadzie 2024 roku nasze miasto, jako trzecie w Polsce, otrzymało tytuł „Miasta Przyjaznego Dzieciom", przyznawany przez UNICEF Polska.

SERWIS DLA ZDROWIA

To specjalna akcja poświęcona profilaktyce zdrowotnej, podczas której mieszkańcy mogli skonsultować się ze specjalistami, wykonać bezpłatne badania oraz uzyskać porady zdrowotne.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

– Profilaktyka wśród mieszkańców Torunia z roku na rok jest rozszerzana, a jej świadomość podnoszona wśród mieszkańców pokazuje, że są to działania, w które powinniśmy dalej inwestować – mówi **Dagmara Zielińska, zastępca prezydenta Torunia**. Dlatego Gmina Miasta Toruń oraz Specjalistyczny Szpital Miejski im. Mikołaja Kopernika w Toruniu zorganizowali na Motoarenie wydarzenie, które zachęcało do profilaktycznych badań.

Warto pamiętać, że listopad jest miesiącem, w którym trwa kampania Movember na rzecz męskiego zdrowia. W ramach profilaktyki onkologicznej, mężczyźni mogli bezpłatnie zbadać poziom PSA oraz skorzystać z konsultacji urologicznej prowadzonej przez dr. Artura Arutjunjana i dr. Pawła Nowińskiego ze Specjalistycznego Szpitala Miejskiego w Toruniu.

Wydarzenie promowało również profilaktyczne badanie się kobiet. Uczestniczki mogły skorzystać na miejscu z bezpłatnego badania USG przez radiologa lek. Wojciecha Krzemińskiego. Również tego samego dnia w Specjalistycznym Szpitalu Miejskim była przeprowadzana mammografia, bez konieczności wcześniejszej rejestracji.

Ostatni etap

Od 1 grudnia tramwaje pojadą po dwóch torach w ciągu ul. Konstytucji 3 Maja.



FOT. MARCIN CENTKOWSKI

Tego dnia już od pierwszych porannych kursów, pasażerowie zyskają znacznie wygodniejszy i płynniejszy dojazd. Na ul. Konstytucji 3 Maja przywrócony zostanie ruch tramwajowy na obu torach, bez dotychczasowego ruchu wahadłowego. Oznacza to również powrót linii tramwajowych nr 1, 5 i 6 na ich stałe trasy.

Ale zanim będziemy mogli w pełni korzystać ze zmodernizowanego, dwutorowego układu, wykonawca musi połączyć nową sieć trakcyjną oraz tory, a to wymaga czasowego wstrzymania ruchu tramwajowego na odcinku od Alei Solidarności do pętli Olimpijska od 26 do 30 listopada.

I właśnie w tym okresie, komunikacja miejska będzie funkcjonować według schematu znanego z września br., zapewniając pasażerom ciągłość połączeń:

- linie nr 1, 5 i 6: kursowanie tramwajów tych linii zostaje tymczasowo zawieszone.
- linia nr 3: będzie kursować na trasie: Motoarena – Heweliusza,
- linia nr 9: zostanie uruchomiona na trasie: Uniwersytet – Al. Solidarności.

Zastępcza komunikacja autobusowa:

- linia ZT5: zostanie uruchomiona na trasie: Al. Solidarności – Olimpijska P&R (autobusy będą obsługiwać przystanki wzdłuż wyłączonego odcinka trasy tramwajowej).

TORUŃ ■ WYDAWCA: Urząd Miasta Torunia, Wały Generała Władysława Sikorskiego 8 ■ OPRACOWANIE: Biuro Promocji i Mediów Urzędu Miasta Torunia ■ www.torun.pl

eprasa.pl 9a67a429e4

Tylko po co tyle energii wkładać w grupę społeczną, która w wyborach waży stosunkowo najmniej. Wiadomo, że najlepszymi wyborcami są emeryci. Dużo łatwiej więc zagrać kartą wieku, podzielić wyborców na starych i młodych. Zmienna płci takiego efektu na pewno nie da.

Oczywiście, emeryci to najlepsza grupa wyborców. Tylko że w tej grupie bardzo trudno coś ugrać. Mówimy o wyborcach, którzy już mają ukształtowane poglądy polityczne. Zdecydowana większość z nich już dzisiaj wie, na kogo zagłosuje za 11 miesięcy. Sztabowcy poszczególnych partii też to wiedzą i traktują te grupy jako swój stały zasób. A jednocześnie szukają sposobów, żeby pozyskać nowych wyborców. Stąd właśnie te odwołania do płci. W ich ocenie to ta brakująca cząstka, która powoduje, że się wygrywa. W jaki sposób przyciągnąć takich niezdecydowanych wyborców? Emocjami. Trochę na tej samej zasadzie jak duże sieci handlowe organizują promocje. One wiedzą, że tego typu emocje mobilizują ludzi. W polityce jest podobnie.

Emerytów zwyczajnie jest więcej. W Polsce nie wygra się wyborów odwołując się jedynie do młodych.

To prawda. Ale teraz rozmawiamy o zmianach, jakie zachodzą wśród wyborców. Pojawianie się nowych pokoleń w spisach wyborców to jeden z czynników ją wprowadzających.

Rozmawiamy o różnicach w wyborach politycznych między kobietami i mężczyznami, o tym, że kobiety dużo chętniej głosują na partie lewicowe. Pan podkreśla, że w przypadku mężczyzn decyduje ich konserwatyzm związany z brakiem akceptacji osiągnięć emancypacji. Ale partie prawicowe w Polsce są też dużo bardziej antysystemowe. Na ile tutaj bierze górę chęć buntu, większa skłonność do ryzyka, odruch odrzucania istniejącego status quo?

Faktem jest, że wybór między lewicą i prawicą jest wyraźnie skorelowany z miejscem zamieszkania czy wykształceniem. Na prawicę częściej głosują osoby gorzej wykształcone i mieszkające w mniejszych miastach czy na wsi. Ważnym czynnikiem jest też stosunek do Kościoła oraz względy ekonomiczne – nieprzypadkowo w pewnym momencie ten podział zaczęto opisywać jako dychotomię między Polską liberalną i Polską solidarną. Był on bowiem także pokłosiem asymetrycznych doświadczeń modernizacji społecznej.



FOT. 123RF

Dr Zaremba: W 2011 r. do ordynacji wyborczej wprowadzono przepisy mówiące, że kobiety muszą mieć co najmniej 35 proc. miejsc na listach wyborczych. To był moment symbolicznej zmiany, który pociągnął za sobą realne konsekwencje

Jak ta asymetria kształtowała podziały w Polsce?

Chodzi o krańcowo różne doświadczenie zmian, jakie w naszym kraju zachodziły w wyniku transformacji ustrojowej. Te zmiany zaszły właściwie we wszystkich wymiarach, miały wpływ na jakość życia, dochody – ale też na struktury rodzin, przecież w pewnym momencie stałym elementem życia w Polsce zaczęła być migracja, która niosła ze sobą redefiniowanie wielu rodzin, zerwanie wcześniejszych więzi. Wiadomo, że na transformacji bardziej zyskali mieszkańcy większych miast, ci z mniejszych czy biedniejszych ośrodków pozostali w tyle. W jej wyniku w Polsce wiele osób doświadczyło zjawiska prekariatu, czyli nie umiało znaleźć stałej pracy.

Prof. Elżbieta Kryńska szacuje, że w 2014 r. w Polsce na umowach śmieciowych pracowała nawet jedna trzecia osób będących wtedy na rynku pracy, ok. 5 mln Polaków.

To w oczywisty sposób przekładało się na codzienne poczucie zagrożenia u wielu osób. Taki stan często wiąże się z samopoczuciem, rozumianym w sposób najbardziej subiektywny. Trudniej na przykład stworzyć szczęśliwy związek, gdy samemu nie ma się poczucia stabilizacji. A na to jeszcze nałożył się cały pakiet modernizacyjny, który przyniosła nam współczesność. W skrócie można go opisać krótkim hasłem: młodzi mężczyźni mają prawicowe poglądy, bo boją się, że ktoś im zabierze V8.

Jak rozumieć ten skrót myślowy?

V8 to symbol oznaczający silnik ośmiocylindrowy – bardzo charakterystyczny, bo mający dużą moc i wydający mocne, niskie brzmienie pracy. Ale teraz Unia Europejska w ramach walki o klimat wprowadza kolejne ograniczenia, m.in. od 2035 r. ma zacząć obowiązywać zakaz sprzedaży samochodów z silnikami napędzanymi benzyną lub dieslem. Wtedy te silniki znikną, podczas gdy wielu młodych chłopaków bardzo wysoko na swojej liście marzeń ma kupienie sobie samochodu z takim silnikiem. Oni cały czas liczą, że to marzenie kiedyś uda im się spełnić – dlatego popierają partie, które tego typu zmiany negują.

Teraz pan mówi, że kobiety łatwiej adaptują się do zmian, a mężczyźni utknęli mentalnie w starym świecie? Czy może sytuacja jest odwrotna: faceci stąpają bardziej twardo po ziemi, a kobiety – w pogoni za zmianami – straciły kontakt z rzeczywistością.

Teraz zaczynamy już bardzo mocno uogólniać, ale pewnych zjawisk nie da się inaczej opisać. Na pewno dużo częściej u młodych mężczyzn występuje poczucie straty związanej z tym, że młode kobiety dużo lepiej odnajdują się we współczesnym, szybko zmieniającym się świecie. Te zmiany rozgrywają się również na najbardziej prywatnej, czy wręcz intymnej płaszczyźnie. Bardzo szybko zmienia się społeczna, rodzinna i ekonomiczna pozycja kobiet. Mężczyźni tracą przewagi, które wcześniej mieli przez całe stulecia. Odruchowo więc odwołują się do partii próbujących konserwować stary porządek. Młode kobiety dziś mogą dużo swobodniej wybierać swoje strategie życiowe, mają dużo większą paletę opcji. I bardzo chętnie z tych nowych możliwości korzystają.

Skoro mówi pan o płaszczyźnie prywatnej. Na końcu te dziewczyny zwykle chcą poznać jakiegoś chłopaka. Tylko gdzie oni dziś mogą się spotkać, skoro łączy ich coraz mniej?

Choćby po rosnącej liczbie rozwodów widać, że dzisiaj coraz trudniej o trwały, długi związek.

Trudno w ogóle o związek. 40 proc. Polaków do 40. roku życia w ogóle nie stworzyło nawet związku – nawet nie rozumianego jako rodzina, ale jako dłuższe chodzenie z jedną osobą.

Tak, to gigantyczna zmiana cywilizacyjna, która teraz zachodzi w świecie zachodnim, także w Polsce. A także przykład tej asymetrii, o której przed chwilą mówiłem.

Kto się w tym lepiej odnajduje?

Wydaje się, że jednak kobiety.

Faceci uważają, że współczesnym dziewczynom zwyczajnie odwaliło – ale za chwilą uderzą głową w sufit i spadną w dół.

Są różne strategie adaptacyjne do zachodzących zmian i nowych warunków, które w wyniku tych zmian się pojawiają. Ale żeby wrócić do tematu naszej rozmowy, czyli polityki. Proszę zauważyć, że kobiety coraz lepiej w niej się odnajdują. Są coraz lepiej wykształcone, bardziej asertywne, z większą świadomością własnych umiejętności. To najbardziej różni młodsze pokolenia kobiet od starszych. Silnie łączy się to z ich decyzjami odnośnie zaangażowania w życie publiczne.

Właściwie przez całą naszą rozmowę opisujemy transformację społeczną, która u nas zachodzi – także w kontekście wyborów dokonywanych przez poszczególne płcie. Ten proces cały czas trwa. Jak długo jeszcze? Kiedy może się ostatecznie ułożyć nowe status quo?

Na pewno nie szybko. Z prostej przyczyn – ciągle pojawiają się nowe zmienne redefiniujące naszą rzeczywistość, choćby sztuczna inteligencja, która na pewno zmieni po raz kolejny nasz świat, choć jeszcze nie wiemy, w jaki sposób. Do tego dochodzi jeszcze jeden, bardzo ważny czynnik: zmiana demograficzna. Bardzo szybko starzejemy się jako społeczeństwo. Liczba Polaków się kurczy. Ten proces na nowo redefiniuje naszą rzeczywistość w najbliższych dekadach – i znów będzie wymagał dostosowania się do nowy realiów, wykazania się zdolnościami adaptacyjnymi. Będzie to miało przełożenie również na ten podział między kobietami i mężczyznami, o którym rozmawialiśmy.

eprasa.pl 9a67a429e4

PRAWO

Automaty. Wielkie majątki i ludzkie dramaty

Rekordowe w Polsce 470 mln zł zarobiła na nielegalnych automatach do gry mafia hazardowa, która niedługo będzie sądzona w Toruniu. Jej szefem był Marian Ż., znany przedsiębiorca z Brodnicy. Automaty stały w dziewięciu województwach i zarabiały na nałogowych hazardzistach. Bo wciągają szybko - są jak kokaina

Małgorzata Oberlan

To nie chora chciwość, ale regulowanie emocji są dla nałogowego napędem. Hazard gwarantuje im wyrzut adrenaliny, która działa pobudzająco i euforyzująco. Granie bardzo poprawia im nastrój, dlatego tak często sięgają po niego też chorzy na depresję. Ludzie grający na automatach nawiązują bliską relację z maszynami. Rozmawiają z nimi, wściekają się na nie, a po wygranej... okazują czułość. Dla samotnych osób automat bywa alternatywą kontaktów z drugim człowiekiem.

- Spośród wszystkich form hazardu najbardziej niebezpieczne wydają się być automaty. Są proste w obsłudze, grająco-świecące i tanie! Gdyby można było porównać formy hazardu do narkotyków, to automaty byłyby kokainą - działają szybko, intensywnie i skutki używania są bardzo poważne - podkreśla Barbara Wojewódzka, doświadczona psychoterapeutka uzależnień i kierownik Dziennego Oddziału Leczenia Uzależnień w Gnieźnie w rozmowie dla portalu Uzależnienia Behawioralne.

Od blisko 10 lat legalnymi automaty do gier w Polsce są tylko te, które działają w kasynach lub specjalnych salonach z monopolem państwa. Od lat jednak w kraju działają lokale z lewymi maszynami. Często mają zaklejone witryny i udają puby lub salony tatuażu. Organizatorom nielegalnego hazardu przynoszą ogromne zyski - tak jak grupie przestępczej pod wodzą Mariana Ż., której proces niebawem ma się rozpocząć w Toruniu.

Boss z Brodnicy. Dlaczego wciąż na wolności?

To sprawa rekordowa w skali kraju. Już 4 lata temu - w grudniu 2022 r. - Prokuratura Regionalna w Szczecinie zakończyła aktem oskarżenia wielkie śledztwo Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w sprawie zorganizowanej grupy przestępczej, która działała w latach 2013-2021 na terenie dziewięciu województw.

Nielegalne automaty tej hazardowej mafii zarabiały w punktach usługowo-handlowych na terenie województw: zachodniopomorskiego, kujawsko-pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, świętokrzyskiego, lubuskiego, mazowieckiego, małopolskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Grupa zarobiła na przestępstwie rekordowe 470 mln zł. - O sposobie podziału korzyści decydował Marian Ż. z Brodnicy, który osobiście przyjął w gotówce w ramach rozliczeń kwotę ponad 200 mln zł - przekazuje Prokuratura Regionalna w Szczecinie.

Członkowie grupy zajmowali się przede wszystkim poszukiwaniem lokali nadających się do urządzania gier z wykorzystaniem automatów hazardowych, ich rozlokowaniem, podłączeniem i cykliczną zbiórką gotówki z automatów. -Przekazywali ją Marianowi Ż - brodnickiemu przedsiębiorcy, kierującemu zorganizowaną grupą przestępczą - ustaliła prokuratura.

Podczas przeszukań wspomnianych punktów na terenie całej Polski, jak również w magazynie jednej ze spółek Mariana Ż. w Brodnicy odkryto łącznie 2931 automatów do gry oraz zabezpieczono znajdujące się w nich pieniądze: nieco ponad pół miliona zł.

Biznesmen z Brodnicy od tego czasu ma się dobrze i nieprzerwanie cieszy się wolnością. Choć formalnie jako szefowi grupy grozi mu najsurowsza kara (do 10 lat więzienia), to nie został tymczasowo aresztowany. Podobnie zresztą jak inni.

Na poczet przepadku korzyści uzyskanych z przestępstwa zastosowano wobec podejrzanych zabezpieczenia majątkowe w łącznej kwocie 110 mln 761 tys. 381 zł. 40 oskarżonym w tej sprawie przedstawiono łącznie 3406 zarzutów, dotyczących udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, prania brudnych pieniędzy, nakłaniania do składania fałszywych zeznań oraz organizowania na automatach gier hazardowych z naruszeniem art. 6 ust 1 ustawy o grach hazardowych. Do sądu przesłano liczący ponad 1000 stron akt oskarżenia oraz przekazano materiał dowodowy zawarty w prawie 1000 tomów akt. Jak widać, skala procederu była ogromna...

Marian Ż. ma dziś 64 lata. Jego spółki w Brodnicy działają w branży nieruchomości i hotelarsko-gastronomicznej. Prawomocny wyrok dla niego to melodia dalekiej przyszłości, patrząc na tempo Temidy, która akt oskarżenia dostała już 4 lata temu...

Dlaczego brak procesu?

Akt oskarżenia śledczy skierowali do Sądu Okręgowego w Toruniu. To z uwagi na postać Mariana Ż. właśnie (Brodnica podlega okręgowi toruńskiemu). Stało się to już 4 lata temu, a proces dopiero ma ruszyć. Dlaczego?

- Akt był zwracany celem m.in. uzupełnienia do prokuratury. Tam też rozdzielono śledztwo na dwa postępowania. W wyniku tego część oskarżonych dobrowolnie poddała się karze. Wyrok ogłoszono u nas 6 listopada. Bez uzasadnienia liczył sobie aż 432 strony. Pozostała część grupy natomiast sądzona będzie już niedługo. Akta tej sprawy to tysiąc tomów. Przygotowania do takiego procesu po prostu muszą potrwać - wyjaśnia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Na razie wyrok usłyszeli ci, którzy się przyznali i dobrowolnie poddali karom. Jakim? Bardzo łagodnym, ustalonym w porozumieniu z prokuraturą. 18 osób skazano na więzienie (od kilku miesięcy do roku), ale w zawieszeniu na okres próby. Wlepione im grzywny specjalnie bolesne nie były. Jeśli coś naprawdę zabolało, to orzeczony przepadek zysków z przestępstwa.

Najwięcej z tej grupy „dobrowolnych", bo 616 tysięcy 650 zł, ma do zwrotu Piotr B. Ten 56-letni mężczyzna był jednym z liderów grupy. I jako jedyny skazany został nie tylko za udział w grupie i hazard, ale także pranie brudnych pieniędzy. Całkiem sporo też oddać musi 46-letni Paweł C. - do zwrotu ma 200 tys. zł. Pozostali - po kilkadziesiąt tysięcy.

Te kwoty jednak to drobiazgi przy 200 mln zł, które, według prokuratury, zarobił biznesmen Marian Ż., i zyskach innych członków grupy, którzy na „dobrowolne" i układ z prokuraturą nie poszli. Można się tylko domyślać, że nie tyle boją się w przyszłości odsiadki za kratami, co finansowych konsekwencji właśnie. Formalnie wszystkim grozi do 7 lat więzienia, a szefowi grupy - nawet 10. W praktyce takie kary w Polsce nie są w podobnych sprawach orzekane.



FOT. POLICJA

Hazardowa mafia, której bossem był biznesmen z Brodnicy, czerpała zyski przez kilka lat z nielegalnych automatów do gry na terenie 9 województw

Żona hazardzisty: „Zniszczył naszą rodzinę"

Anka to była żona człowieka, który jest uzależniony od gry na automatach od lat. Mieszka w Toruniu w wynajmowanym mieszkaniu. Samodzielnie wychowuje nastoletniego syna i 6-letnią córeczkę. Zarabia sprzątając apartamenty dla turystów, ma też 800 plus. Jakoś stanęła na nogi - z mężem rozstała się kilka lat temu. - Zniszczył swoim nałogiem naszą rodzinę. Majątek przepadł za jego długi. A przecież miał dobry zawód i zarobki, a na starcie mieliśmy własne mieszkanie, które dostałam w spadku po babci. Przed pandemią jeszcze miał wypadek w pracy i kontuzję. Dla budowlańca oznaczało to przymusowe uziemienie, do którego potem się przyzwyczaił, choć mógł już chodzić. Długo trwało, zanim zorientowałam się, gdzie i po co chodzi - wspomina Anka.

W lokalach z automatami Piotr stracił dużo pieniędzy i czasu. Potrafił nie wychodzić z nich do nocy, a biec do nich, gdy tylko wywieszali tabliczkę „Open". Długi rodziny zwiększały się, bo narastały niepłacone długo rachunki. Były dla hazardzisty nieważne, bo on potrzebował pieniędzy, ale na automaty.

- Jak się już wydało, to obiecywał poprawę i leczenie. I że wszystko odkupi, łącznie z wyniesionym do lombardu komputerem syna. Dopóki byliśmy razem, nie poszedł jednak na terapię i było tylko gorzej. Syna z trudem uchroniłam przed ośrodkiem wychowawczym. Sama dopiero podczas terapii (bo taką przeszłam) dowiedziałam się, że byliśmy i jesteśmy współuzależnieni jako rodzina. To tak samo jak z alkoholizmem - kończy Anka. I prosi, by w artykule napisać dla innych kobiet: „Automaty to nie jest niewinna rozrywka, tylko piekło" - niech nie dają sobie wmówić, że ich facet czy syn tylko „muszą się odstresować".

Hazard wciąga podstępnie i szybko, a niszczy całe rodziny. Nałóg najpierw człowiek uzależniony ukrywa, a potem wypiera. Bez fachowej pomocy sam z tego bagna nie wyjdzie. Ale musi chcieć!©℗

Gdzie szukać pomocy?

Bezpłatną i anonimową pomoc (pierwsze, doraźne wsparcie) w uzależnieniu od hazardu można uzyskać pod nr. 801 889 880 (Telefon Zaufania Uzależnienia Behawioralne), a bezpłatną terapię na NFZ (bez skierowania) podjąć można w poradniach leczenia uzależnień.
Wspomniany Telefon Zaufania Uzależnienia Behawioralne prowadzi Instytut Psychologii Zdrowia PTP - codziennie w godz. 17-20. Konsultanci wspierają osoby grające i ich bliskich.
Pierwszej pomocy udziela też Całodobowy Telefon Zaufania dla Dorosłych: 116 123 lub 800 70 22 22. To bezpłatne, całodobowe wsparcie dla osób w silnym kryzysie emocjonalnym, stresie lub przy myślach rezygnacyjnych (dostępne również na platformie 116sos.pl).
W Polsce działa prężnie Wspólnota Anonimowych Hazardzistów. To bezpłatne grupy samopomocowe, spotykające się w wielu miastach oraz codziennie online. Działają też w Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu. Szczegóły na stronie www.anonimowihazardzisci.org
Wsparciem jest też poradnia online: bezpłatne konsultacje mailowe i czaty ze specjalistami prowadzi serwis Uzależnienia Behawioralne.
Terapie stacjonarne na NFZ przejść można w naszym regionie w kilku miejscach. Trzeba szukać w poradniach dla uzależnionych.

eprasa.pl 9a67a429e4

SPORT

Strażaczka pobiła w Las Vegas rekord świata. Ma cały worek medali

Wbiega na trzecie piętro z ciężarem ważącym 20 kilogramów, uderza pięciokilogramowym młotem w 75-kilogramową sztabę, a na koniec przeciąga 80-kilogramowego manekina. Wszystko w pełnym umundurowaniu strażackim

Michał Perzanowski

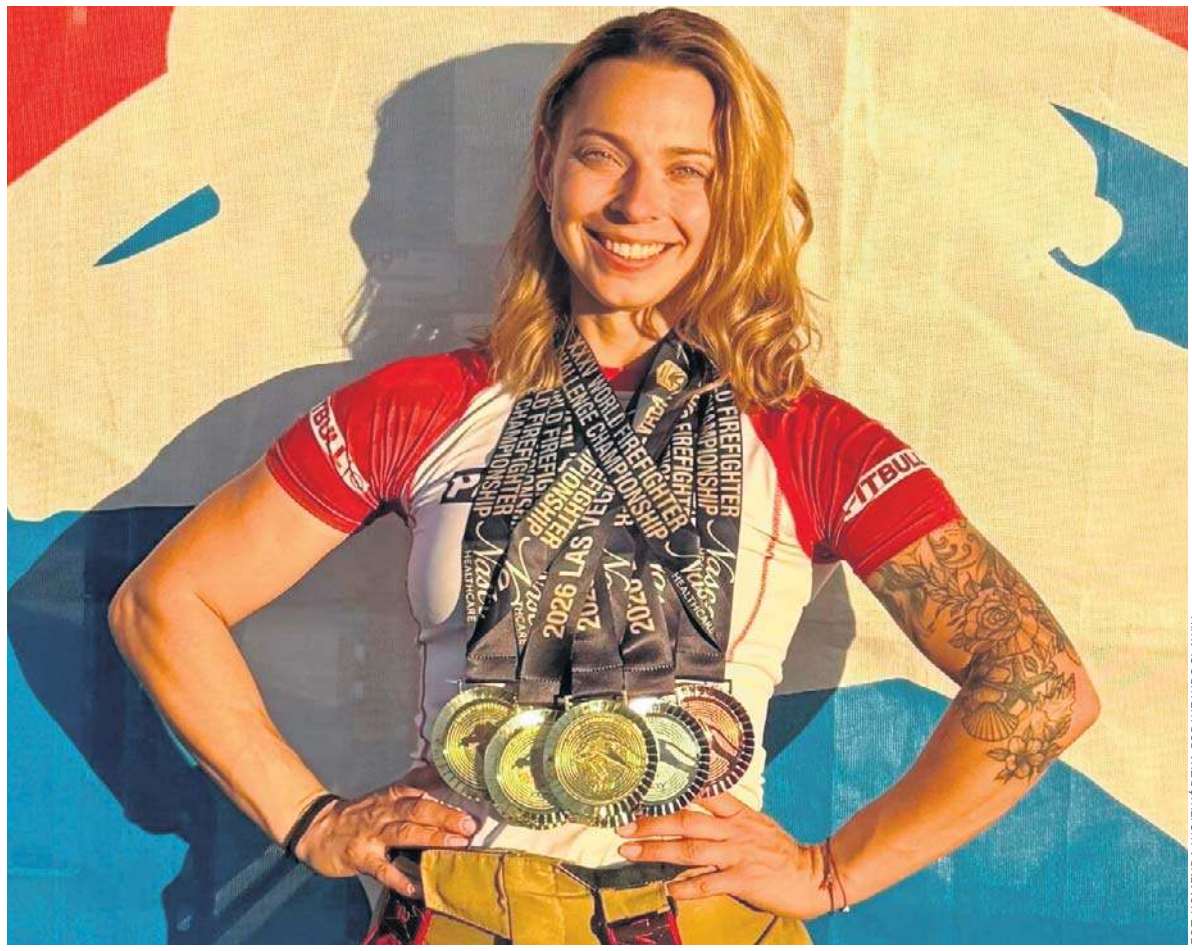
Mł. asp. Beata Świderska z Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu nie tylko doskonale radzi sobie z takimi zadaniami, ale niedawno na zawodach Firefighter Challenge w Las Vegas pobiła rekord świata.

Reprezentowała już wcześniej Polskę, dlatego przed tegorocznym wyjazdem do Las Vegas oczekiwania były spore. Za nimi stały jednak miesiące przygotowań, treningów i wspólnej pracy z drużyną.

– Wiedzieliśmy, ile wysiłku włożyliśmy w przygotowania, treningi i zgrupowania, dlatego wierzyliśmy w swoje możliwości. Oczywiście pojawiała się presja, ale staraliśmy się skupić na tym, co możemy zrobić najlepiej. Lecieliśmy z pozytywnym nastawieniem, zaufaniem do siebie nawzajem i wiarą w to, że jako drużyna możemy osiągnąć naprawdę dobry wynik – mówi „Gazecie Wrocławskiej" strażaczka.

Efekty przerosły oczekiwania. Beata wróciła z USA z trzema złotymi medalami, dwoma srebrnymi i rekordem świata.

Największy powód do dumy przyniósł start w tandemie kobiecym. Wspólnie ze st. str. Martyną Świerczyk nie tylko wygrały konkurencję, ale ustanowiły nowy rekord świata. Co więcej, dokonały tego już podczas eliminacji, poprawiając własny ubiegłoroczny rezultat aż o 9 sekund.



FOT. KOMENDA WOJEWÓDZKA PSP WE WROCŁAWIU

Beata Świderska z medalami zdobytymi w USA

Na czym polegają zawody?

Firefighter Challenge to zawody, w których strażacy sprawdzają swoją siłę, wytrzymałość, szybkość i technikę. Konkurencja powstała na bazie amerykańskiego testu sprawnościowego opracowanego z myślą o strażakach. Chodziło o sprawdzenie, czy są odpowiednio przygotowani fizycznie do wykonywania zadań podczas służby. Z czasem test przekształcił się w dyscyplinę sportową, która zdobywa coraz większą popularność na świecie.

Zasady są proste, choć wykonanie poszczególnych zadań wymaga ogromnego wysiłku. Każdy zawodnik musi pokonać ten sam tor, a na jego ukończenie ma maksymalnie sześć minut. Przekroczenie limitu oznacza dyskwalifikację.

– Startujemy w pełnym umundurowaniu, w hełmie i butach bojowych, z aparatem ochrony dróg oddechowych, maską i butlą z powietrzem – wyjaśnia Beata Świderska. – Najpierw wbiegamy na trzecie piętro, czyli na wysokość 12 metrów, z pakietem ważącym 20 kilogramów. Następnie wciągamy na górę kolejny pakiet, ważący 19 kilogramów, przy użyciu linki. Później zbiegamy po schodach, uważając, żeby nie pominąć żadnego stopnia, ponieważ za każdy taki błąd naliczane są karne sekundy. Kolejnym zadaniem jest przesunięcie sztaby o wadze 75 kilogramów na odległość półtora metra przy użyciu pięciokilogramowego młota. Następnie pokonujemy slalom, przeciągamy linię wężową, a na końcu wykonujemy symulację ewakuacji poszkodowanego. Musimy przeciągnąć manekina ważącego 80 kilogramów na odległość 30 metrów. To wszystko składa się na jeden tor.

W Firefighter Challenge nie ma osobnego, łatwiejszego toru dla kobiet. Zawodniczki mierzą się z dokładnie takimi samymi obciążeniami jak mężczyźni.

Beata Świderska zwraca uwagę, że w przypadku kobiet stanowi to szczególnie duże wyzwanie. Podaje przykład zawodniczki ważącej 60 kilogramów, która musi wbiec na wieżę z pakietem ważącym 1/3 jej masy, a następnie przenieść cięższego od niej manekina.

Choć limit czasu wynosi 6 minut, a jej rekord to nieco ponad 2 minuty, Beata wciąż jest o wiele lepsza od większości mężczyzn uprawiających tę dyscyplinę.

– Widziałam niejednokrotnie zawodników, którzy dysponowali dużą siłą, a mimo to mieli trudności z ukończeniem toru. To pokazuje, że samo przygotowanie siłowe nie wystarczy. Równie ważne są odpowiednia technika, umiejętność rozłożenia sił i opanowanie poszczególnych elementów konkurencji. Trzeba wiedzieć, jak prawidłowo chwycić manekina i przeprowadzić jego ewakuację. Nie zawsze decydują mięśnie – często to właśnie technika i sposób wykonania zadania mają największe znaczenie – mówi nam Świderska.

Codziennie zdobywali medal

Mistrzostwa świata to nie jeden występ i powrót do hotelu. Zawody trwają sześć dni, a razem z dniem przygotowawczym na torze zawodnicy spędzają tam tydzień.

– W przypadku sztafet cały czas musimy być w gotowości. Jeśli przechodzimy do kolejnego etapu, ponownie startujemy. W ciągu kilku dni tych startów jest naprawdę dużo. Przez cały czas trzeba utrzymywać koncentrację i być przygotowanym na kolejne wyzwanie. Siedem dni spędzonych na torze to spore obciążenie dla organizmu, pojawia się zmęczenie, ból i drobne urazy, ale w takich momentach bardzo ważne jest wzajemne wsparcie i wiara w drużynę – opowiada nam Beata Świderska.

A rywalizacja międzynarodowa jest bardzo mocna. Polacy na bieżąco obserwują wyniki i starty zagranicznych zawodników. Szczególnie silne są reprezentacje Litwy i Ukrainy, a także Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Tegoroczny wynik miał jednak szczególne znaczenie dla całej polskiej drużyny.

– W tym roku po raz pierwszy w historii drużyna Państwowej Straży Pożarnej odniosła taki sukces. Wygraliśmy we wszystkich konkurencjach, w których startowaliśmy jako drużyna – dodaje.

Za rekordowym wynikiem nie stoi przypadek. Przygotowania do mistrzostw obejmują zgrupowania sportowe, wspólne treningi i całoroczną pracę nad kondycją oraz siłą. W tym roku reprezentanci trenowali m.in. w Łodzi, gdzie znajduje się wieża i plac przystosowany do ćwiczeń. Odbyły się trzy zgrupowania, podczas których zawodnicy mogli przygotowywać się do konkretnych elementów rywalizacji.

Czekoladki po rekordzie

W sporcie po wielkim sukcesie często zostają medale, puchary i rekordowe wyniki. Dla Beaty jednym z najbardziej zapamiętanych momentów z Las Vegas była jednak również reakcja przełożonego.

– Bardzo miłą sytuacją była reakcja naszego brygadiera, Piotra Kalinowskiego, który po ustanowieniu rekordu przyszedł do nas z czekoladkami. Był tak szczęśliwy, że przyniósł nam słodycze z logo Państwowej Straży Pożarnej, wręczył je i serdecznie nas uściskał. Na co dzień jest bardzo poważny, dlatego tym bardziej zapamiętałyśmy ten gest.

Strażaczka chciałaby też, aby elementy znane z Firefighter Challenge częściej pojawiały się podczas ćwiczeń w jednostkach. Jej zdaniem to dobry sposób na rozwijanie umiejętności, które mogą przydać się podczas prawdziwych akcji ratowniczych.

– Najważniejsze jednak, aby strażacy regularnie dbali o swoją sprawność fizyczną – ćwiczyli, biegali i rozwijali kondycję. Ich praca wymaga dużej siły, wytrzymałości i odporności, ponieważ często muszą działać w bardzo wymagających warunkach, ratując ludzkie życie – mówi Świderska.

Świderska nie zamierza jednak poprzestawać na sukcesie w Stanach Zjednoczonych. Przed zawodnikami kolejne wyzwania, a zainteresowanie dyscypliną w Polsce rośnie. Strażaczka zachęca zarówno kibiców, jak i innych funkcjonariuszy do zainteresowania się tym sportem.

Jest ku temu dodatkowy powód. W 2027 roku po raz pierwszy mistrzostwa świata w kanadyjskiej formule FireFit odbędą się w Polsce, w Toruniu. To inna odmiana zawodów strażackich niż Firefighter Challenge, ale również sprawdzian siły, szybkości i wytrzymałości.

eprasa.pl 9a67a429e4

URBANISTYKA

Kujawsko-pomorskie Trójmiasto. Dziś fantazja, za pół wieku fakt?

- W ciągu 10 lat powinniśmy mieć nowy most w rejonie Solca Kujawskiego i przebudowaną drogę nr 80. (...) Sądzę, że w ciągu czterech, pięciu lat moglibyśmy mieć dokumenty pozwalające rozpocząć właściwy rozwój tej przestrzeni. A później miasto będzie powstawało na naszych oczach - o nowym, trzecim mieście między Bydgoszczą a Toruniem mówi pomysłodawca tej idei Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego

Adam Willma



FOT. MARIUSZ GUC/WIKIMEDIA

Zławieś Wielka - widok w kierunku DK80. Przestrzeni między Toruniem a Bydgoszczą uważnie przyglądają się wojewódzcy urzędnicy

Kto wpadł na pomysł, żeby między Bydgoszczą a Toruniem zbudować trzecie miasto?

To moja koncepcja. Odpowiedź na to, co dzieje się między Bydgoszczą a Toruniem. Mamy dwa miasta, które już dzisiaj ze sobą współpracują, nawet jeśli niektórzy tego nie zauważają.

Trzecie miasto ma pogodzić dwa zwaśnione?

Dlaczego nie? Przecież codzien nie uruchamiamy około 40 składów kolejowych między Bydgoszczą a Toruniem, które są wypełnione pasażerami. Toruń wozi odpady do bydgoskiej spalarni. Mamy wspólny port lotniczy, Collegium Medicum, projekt BiT City. Dzięki niemu w Bydgoszczy powstała linia tramwajowa do Fordonu, w Toruniu również rozbudowaliśmy infrastrukturę. Można wymieniać kolejne przykłady. A mimo to ciągle słyszymy, że nic nas nie łączy. To absurd. Nowe miasto mogłoby stać się przestrzenią, która wreszcie połączy te dwa ośrodki również w świadomości mieszkańców i polityków.

Tylko że od politycznych sporów do budowy miasta dla 150 000 ludzi jest dość długa droga. Nie obawia się pan zarzutów o odpłynięcie w fantazję?

Zawsze, kiedy pojawiają się niestereotypowe przedsięwzięcia, pojawiają się też głosy krytyki. Kiedyś nie było przecież Torunia ani Chełmna, ale ktoś podjął decyzję o ich lokacji, pojawili się inwestorzy i miasta zaczęły powstawać. Dzisiaj również na świecie jest mnóstwo kapitału, który szuka miejsc do inwestowania. Nikt nie będzie tutaj przychodził po to, żeby tracić pieniądze. Inwestorzy przyjdą, jeśli będą mogli zarobić.

Ale na razie nie ma nawet projektu miasta.

I właśnie dlatego trzeba go przygotować. Nie chcemy narzucać gotowych rozwiązań, ale otworzyć przestrzeń dla ludzi o otwartych głowach i dużych kompetencjach. Mamy ogromną przestrzeń między Bydgoszczą a Toruniem, która już dzisiaj zaczyna się zabudowywać. Jeśli pozostawimy ten proces samemu sobie, za kilkanaście lat będziemy mieli kolejne chaotyczne przedmieścia. Bez odpowiednich dróg, szkół, przestrzeni publicznych. Z korkami, których nie da się rozładować. Dlatego chcemy wcześniej wszystko zaplanować. Mamy jeszcze niemal czystą kartę, możemy zdecydować, gdzie powinny być mieszkania, gdzie przemysł, gdzie parki technologiczne, szkoły, tereny zielone. To naprawdę rzadka szansa.

W dokumentacji przygotowywanego konkursu urbanistycznego nie określono liczby mieszkańców. Pan mówi o 150 tysiącach. Skąd ta liczba?

Z ocen urbanistów, którzy zajmują się takimi procesami. Według nich ta przestrzeń mogłaby w odległej przyszłości pomieścić co najmniej ok. 150 000 dodatkowych mieszkańców. Nie mówię jednak, że tak będzie i nie zamierzam dzisiaj rozstrzygać, czy powstaną tam stumetrowe albo dwustumetrowe wieżowce, czy raczej niska zabudowa. Od tego są urbaniści. Chcę, żebyśmy stworzyli warunki do rozwoju miasta na wiele pokoleń.

Sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi to niemal drugi Toruń. Skąd ich wziąć, skoro województwo traci mieszkańców? Nie skończy się na tym, że nowe miasto wydrenuje Toruń, Bydgoszcz, a przy okazji Włocławek i Grudziądz?

Nie możemy do tego dopuścić. Już dzisiaj widzimy, że ludzie wyprowadzają się z miast na obrzeża. To jeden z powodów spadku liczby mieszkańców Bydgoszczy czy Torunia. Ale nam chodzi o coś więcej. Chcemy stworzyć takie warunki, żeby przyjeżdżali tu również młodzi ludzie spoza województwa i zastali tu gotową przestrzeń do rozwoju, kreowania i realizowania pomysłów biznesowych. Samo wybudowanie mieszkań niczego nie załatwi.

Bez miejsc pracy powstanie kolejna wielka sypialnia.

I dlatego tak ważne są parki technologiczne. W tej przestrzeni powinny powstać co najmniej dwa, każdy mógłby zajmować nawet 200 ha. Nie chodzi o zwykłe hale produkcyjne czy centra logistyczne. Myślę o miejscach, w których pomysł naukowy, badania i nowe technologie przekładają się na działalność gospodarczą. Mamy przecież dwa silne ośrodki akademickie, studentów, naukowców. Trzeba stworzyć im warunki, żeby ich pomysły mogły tutaj przekształcać się w biznes.

Tylko że park technologiczny nie powstaje od narysowania go na mapie, a naukowcy nie zakładają firm dlatego, że ktoś przygotował dla nich działkę.

Oczywiście, ale bez przygotowanej przestrzeni też nic się nie wydarzy. Spotykamy inwestorów, którzy mówią: potrzebuję od zaraz 20 ha, uzbrojonego terenu, z przygotowanymi procedurami i możliwością rozpoczęcia budowy. Dlatego potrzebujemy planów - musimy wskazać kolejne miejsca dla biznesu, przygotować infrastrukturę i konsekwentnie je rozwijać. Nie chciałbym, żebyśmy najlepsze tereny między Bydgoszczą a Toruniem zajęli przypadkowymi inwestycjami, które zablokują nam możliwości rozwoju na następne kilkadziesiąt lat.

Najpierw trzeba będzie jednak do tego miasta dojechać. I tu pojawia się lista inwestycji, na które od dawna brakuje pieniędzy.

Dlatego zaczynamy od układu komunikacyjnego. Pracujemy nad koncepcją głównej osi drogowo-kolejowej, która stanie się komunikacyjnym kręgosłupem nowego miasta. Planujemy ogłosić przetarg na opracowanie studium technicznego i ekonomicznego dotyczącego nowej kolei, przebudowy drogi krajowej nr 80 i nowych przepraw przez Wisłę. To przedsięwzięcie wymaga ścisłej współpracy z ministerstwem od-

eprasa.pl 9a67a429e4

powiedzialnym za infrastrukturę oraz Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad. Porozumienie z tymi instytucjami będzie kluczowe dla realizacji tak dużych zamierzeń. Najlepiej, gdyby droga nr 80 miała po dwa pasy w każdym kierunku i skrzyżowania bezkolizyjne. Bardzo chciałbym, żeby osiągnęła standard drogi ekspresowej. Do tego most w rejonie Solca i Czarnowa, a być może również kolejna przeprawa drogowa lub drogowo-kolejowa w kierunku Fordonu.

Dwa nowe mosty?

To jeden z wariantów, który trzeba przeanalizować. Nie chcę dzisiaj przesądzać, którędy dokładnie będą przebiegały drogi i tory, od tego ma być studium. Ono powinno pokazać możliwe rozwiązania, koszty i pozwolić wybrać najlepszy wariant. Kolej musi być kręgosłupem całego układu. Nie możemy zbudować miasta, w którym każdy mieszkaniec będzie skazany na samochód.

Kiedy ten komunikacyjny kręgosłup mógłby powstać? Proszę o optymistyczny, ale konkretny termin.

Myślę, że w ciągu 10 lat powinniśmy mieć nowy most w rejonie Solca Kujawskiego i przebudowaną drogę nr 80. Taką perspektywę sam sobie wyznaczam.

Natomiast przygotowanie koncepcji i planów zagospodarowania to minimum 2, 3, może 4 lata. Sądzę, że w ciągu 4- 5 lat moglibyśmy mieć dokumenty pozwalające rozpocząć właściwy rozwój tej przestrzeni. A później miasto będzie powstawało na naszych oczach.

Ile miliardów trzeba będzie na to wydać?

Miliardy na pewno. Nie odpowiem dzisiaj, ile dokładnie, bo nie mamy jeszcze projektu. Ale trzeba rozdzielić inwestycje publiczne od prywatnych. Państwo i samorządy będą odpowiedzialne przede wszystkim za infrastrukturę: drogi, kolej, być może niektóre obiekty publiczne.

Natomiast mieszkania, biura, parki technologiczne i pozostała działalność gospodarcza powinny być w znacznej mierze finansowane przez prywatny kapitał. Jestem przekonany, że znajdą się zainteresowani inwestorzy.

Ma pan już kogoś konkretnego na oku czy na razie wierzy pan w niewidzialną rękę rynku?

Rozmawiamy z przedsiębiorcami i widzę zainteresowanie takimi przedsięwzięciami. Już teraz w tej przestrzeni powstają interesujące inwestycje mieszkaniowe, wykorzystujące nowoczesne technologie energetyczne. Są inwestorzy, którzy potrafią stworzyć osiedla o bardzo niskich kosztach eksploatacji. Takie rozwiązania przyciągają ludzi również z innych części Polski. Ale najpierw musimy mieć projekt i przygotowane tereny. Wtedy możemy skutecznie szukać kapitału, także w międzynarodowych funduszach inwestycyjnych.

Zbudowanie nowego miasta to również szkoły, przychodnie, transport lokalny, wodociągi, kanalizacja. Kto zapłaci za tę mniej efektowną część przedsięwzięcia?

To wszystko musi być uwzględnione od początku. Nie można najpierw postawić osiedli, a potem zastanawiać się, gdzie dzieci pójdą do szkoły. Trzeba zaplanować miejsca na szkoły, kulturę, rekreację, usługi, a nawet kościoły. To są normalne funkcje miasta.

Finansowanie będzie zależało od rodzaju inwestycji. W przedsięwzięciach drogowych czy kolejowych powinny uczestniczyć również władze centralne. Jeżeli przygotujemy dobry, społecznie akceptowany projekt, jestem przekonany, że uda się pozyskać pieniądze.

Mówi pan o niemal czystej karcie, ale przecież mieszkają tam już ludzie. Są gospodarstwa, dobre gleby, lasy, tereny zagrożone powodzią. Kto zdecyduje, co można zabudować, a co zostawić w spokoju?

Przede wszystkim mieszkańcy i samorządy tych gmin. Chcę to bardzo mocno podkreślić: nie będzie żadnej specustawy, która narzuci im sposób zagospodarowania. To oni są gospodarzami tej przestrzeni.

My możemy przygotować koncepcję, pokazać możliwości, zaprosić najlepszych urbanistów, ale decyzje muszą być podejmowane wspólnie. Ochrona środowiska jest przy tym fundamentalna. Są tam bardzo dobre gleby, których nie wolno niszczyć, są lasy, jest bliskość Wisły i ryzyko powodziowe. Wszystko to trzeba dokładnie zbadać, zanim zaczniemy cokolwiek projektować.

A jeśli mieszkańcy powiedzą: dziękujemy, nie chcemy żadnego nowego miasta?

Będziemy z nimi rozmawiać. Przekonywać, pokazywać korzyści, ale nie narzucać rozwiązań. Ja wierzę, że to przedsięwzięcie może być dla nich wielką szansą.

Najgorsze byłoby pozostawienie tych terenów bez wspólnej wizji. One i tak będą się zabudowywać. Pytanie, czy za 20 lat powstanie tam dobrze zaprojektowana przestrzeń do życia, czy kolejne chaotyczne przedmieścia, na których wszyscy będą stali w korkach.

Czyli za pół wieku będziemy mieli kujawsko-pomorskie Trójmiasto?

Wcale bym się na to nie obraził. Ale nie chodzi o nazwę ani o to, żeby budować konkurencję dla Bydgoszczy i Torunia. Przeciwnie, te miasta powinny być zainteresowane rozwojem tej przestrzeni, bo same na tym skorzystają.

Chciałbym, żebyśmy wreszcie zaczęli myśleć o tym, co nas łączy, a nie tylko o tym, co dzieli.

Większość mieszkańców ma dość tych kłótni. To nowe miasto może być projektem, przy którym ludzie z obu stron Wisły zaczną ze sobą naprawdę współpracować.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011617188

Młoda Polska inspiruje młode pokolenie. Rusza piąta edycja konkursu Fundacji PGE

Jak dziś patrzą na sztukę dzieci, które dorastają w świecie cyfrowych obrazów i sztucznej inteligencji? Fundacja PGE zachęca je do odkrywania własnej kreatywności i twórczego dialogu z polskim dziedzictwem artystycznym. Rusza jubileuszowa, piąta edycja ogólnopolskiego konkursu „Spotkania ze sztuką", tym razem organizowana pod hasłem „Młoda Polska inspiruje młodą Polskę". Na młodych uczestników czeka spotkanie z twórczością artystów przełomu XIX i XX wieku, a na laureatów wyjątkowa nagroda – wycieczka do jednego z siedmiu Muzeów Narodowych w Polsce.



Młoda Polska idealna dla młodych

Młoda Polska to epoka, która do dziś fascynuje bogactwem artystycznych poszukiwań. Symbolizm, secesja, odważne zestawienia kolorów i emocje zamknięte w obrazach tworzą niezwykły świat, do którego Fundacja PGE zaprasza młodych twórców. Inspiracją dla uczestników konkursu będą dzieła takich artystek i artystów jak Olga Boznańska, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Stanisław Wyspiański, Leon Wyczółkowski czy Władysław Podkowiński.

Celem inicjatywy jest nie tylko przybliżenie dzieciom ważnego okresu w historii polskiej sztuki, lecz także zachęcenie ich do samodzielnego interpretowania dzieł i poszukiwania własnego języka artystycznego. Jak podkreśla Ewelina Jurasz, Prezeska Zarządu Fundacji PGE: *W jubileuszowej edycji konkursu „Spotkania ze sztuką" chcemy pokazać młodym ludziom, że sztuka sprzed ponad stu lat nadal zachęca do twórczych poszukiwań. Artyści Młodej Polski odważnie wyrażali emocje i własne spojrzenie na świat. Właśnie takiej odwagi i autentyczności szukamy dziś w pracach uczestników naszego konkursu „Spotkania ze sztuką".*

Twórczość, której nie zastąpią algorytmy

W czasach, gdy sztuczna inteligencja coraz częściej uczestniczy w tworzeniu obrazów, szczególnego znaczenia nabierają dziecięca wyobraźnia, kreatywność i indywidualne spojrzenie na otaczający świat. Dlatego Fundacja PGE stawia na własnoręczne wykonanie prac, samodzielną interpretację dzieł i rozwijanie artystycznych pasji.

Zainteresowanie poprzednią edycją konkursu pokazało, że taka forma kontaktu ze sztuką spotyka się z dużym odzewem. Do Fundacji PGE wpłynęły 3452 prace z całej Polski, a blisko 6500 uczniów uczestniczyło w wycieczkach do muzeów i lekcjach muzealnych. Jubileuszowa odsłona inicjatywy ma szansę przyciągnąć jeszcze więcej młodych talentów.

Kto może wziąć udział w konkursie?

„Spotkania ze sztuką" skierowane są do uczniów klas I–VIII szkół podstawowych z miejscowości liczących poniżej 50 tys. mieszkańców. Zadaniem uczestników będzie przygotowanie własnej interpretacji wybranego dzieła artysty z okresu Młodej Polski. Praca powinna mieć format A2, a jej autorzy mogą wykorzystać dowolną technikę plastyczną.

Każda klasa może zgłosić od jednej do trzech prac wyłonionych wcześniej podczas szkolnych eliminacji. Takie rozwiązanie ma odpowiadać na potrzeby szkół i zwiększać dostępność konkursu dla młodych miłośników sztuki.

Zgłoszenia przyjmowane są do 16 grudnia 2026 roku. Lista laureatów zostanie opublikowana 15 stycznia 2027 roku. Od marca zwycięskie klasy będą uczestniczyć w wycieczkach do muzeów i lekcjach edukacyjnych, które potrwają do 4 czerwca 2027 roku. Uroczyste podsumowanie piątej edycji zaplanowano na 17 czerwca 2027 roku.

Nagroda, która pozwala spotkać się ze sztuką

Na laureatów czeka coś więcej niż wyróżnienie za artystyczny talent. Zwycięzcy pojadą wraz z całą klasą i opiekunami do jednego z siedmiu Muzeów Narodowych: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu. Wizyta będzie połączona z lekcją muzealną, dzięki której uczniowie będą mogli poznawać sztukę bezpośrednio w przestrzeni muzeum. Dodatkowo każdy laureat otrzyma bon o wartości 300 zł, a opiekun nagrodzonej klasy – bon o wartości 200 zł.

Piąta edycja „Spotkań ze sztuką" to okazja, by spojrzeć na dzieła sprzed ponad stu lat z nowej perspektywy, rozbudzić ciekawość i przekonać się, że historia sztuki może być inspiracją do własnych twórczych poszukiwań.

Szczegółowe informacje, regulamin oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie: **https://spotkaniazesztuka.pl/.**

eprasa.pl 9a67a429e4

ARTYŚCI

Łukasz Simlat: Mam chęć wychylenia się i zobaczenia, co mnie czeka za rogiem

Niedawno premierę miały seriale „Pionek" i „Zmora", w których pojawia się na drugim planie. Największe wrażenie robi jednak jego główna rola w opartym na autentycznych wydarzeniach sprzed 50 lat produkcji serwisu HBO Max „Wśród nocnej ciszy". Nam Łukasz Simlat opowiada o swoim doświadczeniu wcielania się w wyjątkowo mroczne postacie

Paweł Gzyl

W ostatnich latach mamy prawdziwy wysyp filmów i seriali o tajemnicach i zbrodniach PRL-u. Skąd ta moda?

Miałem kiedyś taki okres, że uwielbialiśmy z żoną oglądać horrory. I zawsze nas ciągnęło, aby przy takiej technice, jaką dzisiaj mamy, puścić taki film w najmniej adekwatnym miejscu, choćby pod namiotem w środku lasu. (śmiech) Człowiek potrzebuje adrenaliny i ciągnie go do penetrowania ciemnej strony swej natury. Z drugiej strony takie seriale, jak „Czarna śmierć", „Ołowiane dzieci" czy „Wśród nocnej ciszy" to swego rodzaju niesienie świadectwa. Ludzkie życie jest bowiem bardzo krótkie i o wielu wydarzeniach szybko zapominamy. Zwłaszcza przy tej ilości impulsów, które nas otaczają.

Serial „Wśród nocnej ciszy" opowiada o zbrodni połanieckiej z 1976 roku. Słyszał pan o niej wcześniej?

Poznałem tę historię w 2014 roku, kiedy były zakusy na zrobienie o tych wydarzeniach filmu fabularnego. Nie powstał on ostatecznie, ale przeczytałem wtedy słynny reportaż Wiesława Łuki, który opowiadał o tej zbrodni. Dlatego, kiedy teraz pojawiła się propozycja zagrania w serialu „Wśród nocnej ciszy", od razu wiedziałem, że było coś takiego. Dzisiaj, kiedy wpiszemy do wyszukiwarki termin „zbrodnia połaniecka", wypluwa nam ogromną ilość materiału. Większość bazuje jednak na tym samym źródle – wspomnianym reportażu Łuki. Dopiero scenarzysta Maciek Kowalewski odwalił całą robotę na nowo: zapoznał się z aktami i porozmawiał z ludźmi, którzy jeszcze żyją, a pamiętają tę historię, choćby z samym Łuką i pierwowzorem komisarza prowadzącego to śledztwo. Dzięki temu stworzył własny świat, bazujący jednak na autentycznych wydarzeniach sprzed 50 lat.

Zaproponowano panu rolę inspiratora tej zbrodni – sołtysa Lecha Wojdy. Nie miał pan oporów przed zagraniem takiej mrocznej postaci?

Opór przed graniem takich postaci jest we mnie i potęguje się z roku na rok. Moja starsza koleżanka po fachu powiedziała kilka lat temu: „Nie biorę już takich ról, bo nie chcę się otaczać tym mrokiem". Zasiało to wtedy we mnie wątpliwość, która z biegiem czasu przybrała na sile. Dlatego reżyser Janek Holoubek zapytał mnie szczerze czy naprawdę chcę to z nim robić. Poprosiłem wtedy o czas do namysłu i rozważałem to przez tydzień. Dostałem informacje o tym, jakiej skali będzie to przedsięwzięcie, wiedziałem, na co stać Janka i ekipę, która pracuje z nim od dekady i porozumiewa się wręcz pozawerbalnie. Uświadomiłem więc sobie, co taki rodzaj zaangażowania może wnieść na ekran. Po lekturze scenariusza uznałem także, że opowieść ta zasługuje na coś więcej niż zaszufladkowanie jej jako „true crime".

Nie obawiał się pan wpisać osobistych wspomnień w konstruowanie tak negatywnej postaci?

Mój dziadek był bardzo dobrym człowiekiem, uwrażliwił mnie na mnóstwo rzeczy, co nie było dane wielu moim rówieśnikom. Dlatego sięgnąłem tylko po pewien rodzaj charakterystyczności, typowy dla człowieka z tamtych czasów. Wsadziłem w tak ulepioną postać dialogi ze scenariusza i zacząłem widza oszukiwać.

Wojda to nieoczywista postać: z jednej strony jako sołtys dba o swych sąsiadów i pomaga ludziom, a z drugiej dopuszcza się strasznej zbrodni. Jak to możliwe?

Taka jest ludzka natura – to najbrutalniejsza odpowiedź. Jeśli nie wykonamy własnej pracy nad sobą, a będziemy bazować tylko na tym, co nam inni włożą do głowy, to zawsze będzie to możliwe. Do tego nie wszyscy jesteśmy tacy sami: ktoś jest bardziej zawistny i pamiętliwy, lubi żyć w toksynie uzależnień i wysysa innym energię. Kiedy takie zepsute ziarno pada na podatny grunt, może wydać bardzo złe owoce. Budując tę postać od fundamentów, musiałem zastanowić się głęboko, kto to jest i dlaczego taki jest.

Pana bohater dokonuje rzeczy porażającej: zmusza do milczenia kilkudziesięciu świadków zbrodni. Co sprawia, że ci prości ludzie są mu tak posłuszni?

To są ludzie, którzy funkcjonują na zasadzie hierarchii społecznej. Mój bohater jest sołtysem, znajduje się więc na jej szczycie. Do tego wszystko to dzieje się w stygmacie krzyża: ci ludzie są uzależnieni od Kościoła. Kościół wie o nich wszystko, a oni przez brak edukacji nie są w stanie temu się przeciwstawić. W tej małej społeczności, skupionej na wąskim skrawku ziemi, ludzie są uzależnieni od najsilniejszego człowieka i od wiary w Boga, którego się boją i przed którym zawsze stają w pozycji winowajcy, który musi odkupić winy. Ciągle żyją więc w strachu. Nie są w stanie odwrócić się plecami do niektórych rzeczy. Boją się nowoczesności, bo, jak widzimy, nowoczesność zostaje szybko ukarana. Mój bohater wykorzystuje to wszystko i nagina prawo, bo nie wierzy, że jakiekolwiek inne prawo dotrze do tego świata.

Świadkowie zbrodni ślubują milczenie na krzyż, a potem nawet jadą na pielgrzymkę do Częstochowy. Dlaczego wiara nie powstrzymuje ich od czynienia zła?

A jak nam się zgadza głęboka wiara z nieprawymi czynami naszych polityków? Też się nie zgadza. A jest pięćdziesiąt lat później. Nie zapominajmy, że to polska wieś i rok 1976. Tam ktoś drastycznie przesunął granice moralne. To samo dzieje się teraz na naszych oczach w wykonaniu polskich polityków – do tego stopnia, że ja się już tylko z tego śmieję.

Wojda i jego sąsiedzi reprezentują pokolenie tych ludzi, których naznaczyła w dzieciństwie trauma wojny. To stąd ich okrucieństwo?

Ta obojętność na wsi zawsze była, bo śmierć jest tam rzeczą powszechną, przez jednego mniej, a przez drugiego bardziej odczuwaną empatycznie. Polską wieś przeorała podczas II wojny światowej najpierw niemiecka armia w jedną stronę, a potem sowiecka w drugą. To sprawiało, że ludzie, którzy doświadczyli wojennej traumy, przechodzili nad śmiercią do porządku dziennego. Inspiracją do pracy nad „Wśród nocnej ciszy" był dla mnie dokument Pawła Łozińskiego „Miejsce urodzenia" z 1991 roku. Opowiada on o powrocie dorosłego Żyda na polską wieś, w której ukrywał się z rodzicami podczas okupacji. I wspomina, że codziennie ojciec wychodził na szaber mleka z butelką z zielonego szkła. Pewnego dnia nie wrócił. On z matką uratowali się i wyjechali do Kanady. Wraca jednak z Łozińskim na tę wieś i puka od drzwi do drzwi, pytając o los ojca. I jeden z bohaterów wspomina: „No, tutaj nagusieńki leżał przez tydzień". Zaczynają więc kopać na tej miedzy i znajdują najpierw ludzką czaszkę, a potem zieloną butelkę. Kiedy się to ogląda, człowiek uświadamia sobie, że to jest coś, czego się nie wypleni – to musi przemrzeć.

Serial pokazuje też, że tuszowaniu tej zbrodni sprzyjał ówczesny system władzy w PRL-u. Bez przyzwolenia milicji i prokuratury nie byłoby przecież kolejnych ofiar.

Wiadomo: tamten system to była instytucja oparta na kłamstwie. Kilka dni temu oglądałem ponownie „Człowieka z żelaza", którego Wajda kręcił na gorąco tuż po porozumieniach sierpniowych na początku 1981 roku. I tam pada zdanie: „Kłamstwo na powierzchni długo się nie utrzyma". W tamtych czasach, kiedy ktoś coś nawywijał, przynajmniej z kręgów władzy, to zamiatało się sprawę pod dywan. A dzisiaj? Politycy wrzucają kolejne rolki, sieją nienawiść i nie ponoszą za to najmniejszych konsekwencji. Dlatego mam nieodparte wrażenie, że ten mój bohater, gdyby żył w dzisiejszych czasach, to przy swoich umiejętnościach socjotechnicznych mógłby się otrzeć o Wiejską.

Wracamy do zbrodni połanieckiej po raz kolejny. Pana zdaniem dzisiaj też mogłaby ona mieć miejsce?

Przy obecnej technologii ktoś by wszystko nagrał i zaraz by to wypłynęło. Dzisiaj nawet na wsiach ludzie mają telefony komórkowe. Choćby z samego bilingu by wyszło, że wszyscy ludzie z tej społeczności logowali się w tym samym momencie w tym samym miejscu. Nadal jednak można wykorzystać tak samo ludzką głupotę. Gdyby znalazł się ktoś taki, jak mój bohater – mający kombajn, traktor, będący sołtysem i społecznikiem, pomagający innym bezinteresownie – to również mógłby urobić innych tak, że byliby mu posłuszni. Znając tę historię, wiemy, że to zło nie pojawiło się w ludzkim umyśle z dnia na dzień i nagle zostało wykonane. Przeciwnie: zawiść między tymi ludźmi o zwykłe pierdoły puchła przez wiele lat. Ta kulka gnoju toczyła się i urosła do takich rozmiarów, że trzeba było zabić – i to zabić z dużą ilością świadków, aby udowodnić swoją siłę i władzę.

Mówiliśmy już, że zdecydował się pan na tę rolę, ponieważ za serial odpowiada Jan Holoubek i jego ekipa. Pracowaliście już wcześniej przy serialu „Rojst". Mieliście przez to lepsze porozumienie?

Zawsze tak jest, kiedy człowiek poznaje się przez lata. Gdy się potem wkracza w środek tego filmowego cyklonu, można się porozumiewać pozawerbalnie i być trzy kroki przed błędem. Oto wchodzę na plan „Wśród nocnej ciszy", a tu rekwizytor z ekipy Janka, z którym pracowałem przy „Rojście" i w Teatrze Telewizji, mówi: „Przygotowałem takie rozwiązanie, które może ci się przydać w scenie". A ja na to: „Właśnie sobie wczoraj wieczorem uzmysłowiłem, że mi tego brakuje!". I temat jest zamieciony. A na innym planie wyglądałoby to tak, że najpierw wymyśliłbym sobie ten rekwizyt, potem spytałbym się, czy jest na stanie; wtedy okazałoby się, że nie ma, więc ktoś musiałby jechać kupić go w sklepie, a ponieważ czas goni, kręcilibyśmy scenę bez niego. Tymczasem u Janka rekwizytor, czytając wcześniej scenariusz, jest dwa kroki przed dziurą, w którą może wpaść.

Dużo dostał pan od reżysera swobody w kreowaniu swego bohatera?

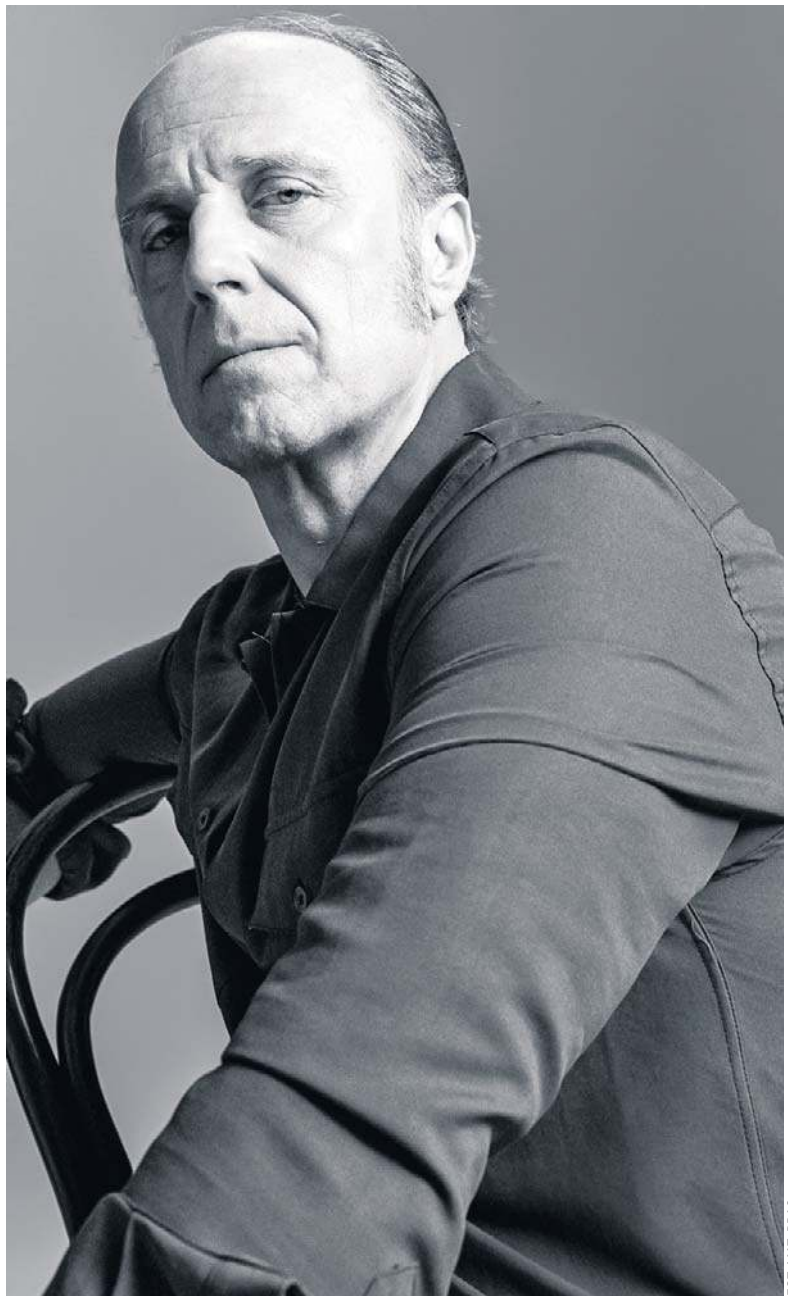
eprasa.pl 9a67a429e4

Janek zawsze daje bardzo dużo swobody. Jest takim reżyserem, który lubi pozarażać swymi pomysłami przed wejściem na plan. „Chciałbym, żeby miał zaczeskę na głowie i wystający brzuch" – mówi mi przy „Rojście". Wracam więc z tymi wytycznymi do domu i mam już zrobiony pewien odsiew. Przypominam sobie tylko takich samych ludzi, których widywałem w dzieciństwie, jak szli z reklamówkami, mijając mój dom, do kopalni Sosnowiec – i jestem już skanalizowany. Mało tego: przychodzę na przymiarkę kostiumów do „Rojsta" z psem, bo nie miałem go z kim zostawić. I Janek mówi: „A zagralibyście razem?". Odbijam mu więc piłkę i przysyłam propozycję moich scen z psem, potem akceptujemy to, i mój pies gra mojego psa. (śmiech)

Ten zaściankowy PRL doby Gierka wygląda w serialu bardzo autentycznie, co jest zasługą kostiumologów i scenografów. Pomogło to panu wejść w rolę?

Bardzo. Czasem widzimy genialnie stworzoną scenografię, ale o krok za dużo. Ta genialność sprawia, iż powstaje sztuczny świat. Wszystko jest zbyt poukładane. Janek zawsze dokładnie wie, co będzie robił i daje dystans czasowy, żeby wszystko dokładnie i spokojnie przygotować. Przynoszę więc swoje pomysły charakteryzatorkom, Janek dorzuca swoje, dziewczyny swoje. I to tylko w ramach charakteryzacji. Tutaj od początku wiedzieliśmy, że mój bohater będzie miał kompleks na punkcie tego, że siwieje. To pomogło nam wybrać konkretne rozwiązania z Justyną i Mirelą. Ponieważ grająca moją siostrę Justyna Wasilewska ma duże płatki uszu, poprosiłem, żeby charakteryzatorka zrobiła mi takie same. Forma została odlana, sprawdziliśmy i każdego dnia zdjęciowego miałem przedłużane uszy. Z kolei z protetykiem zrobiliśmy dla mnie nowe zęby na miarę. Miałem je jednak na tyle wcześniej, że wiedziałem, jak się z nimi mówi, jak mam układać język, żeby to nie wyglądało nienaturalnie. Mało tego: zobaczyłem, że za sprawą tej protezy mam inny wyraz twarzy. To natchnęło mnie na myśl, aby stworzyć postać na granicy baśniowości – jakby wampira. Bo wiedziałem, że to spowoduje dysonans u widza i przykuje go do ekranu. To wszystko było możliwe dzięki całemu sztabowi ludzi, któremu ufałem, że stworzy wiarygodny świat, w którym będę musiał stanąć.

Serial ma też doborową obsadę: znakomici aktorzy pojawiają się tu w mniejszych i większych rolach. Jak się panu pracowało w tej drużynie?



FOT. MAT. PRAS.

Łukasz Simlat: Wychodzę z prostego założenia, że moje życie prywatne nie ma nic wspólnego z moim zawodem. Dom jest dla mnie miejscem, do którego wracam ze świadomością, iż jest tylko moje, że nie sprzedałem go mediom

Duże znaczenie dla naszej pracy miały warunki pogodowe. Kręciliśmy od stycznia do marca, głównie nocą, choćby całą sekwencję zbrodni. Nastąpiła tu magiczna koincydencja. Janek ma bowiem niezwykły fart do pogody. Ponieważ ostatnio były zimy praktycznie bez śniegu, początkowo produkcja brała pod uwagę komputerowe efekty. Tymczasem w zeszłym roku nagle na Mazowszu i Podlasiu, czyli tam, gdzie kręciliśmy, spadł gęsty śnieg, a temperatura obniżyła się do minus dwudziestu. Gdy jechałem ze spektaklem do Opola, śniegu było mało, a termometr pokazywał tylko minus dwa stopnie. Z kolei na planie serialu zamarzły wszystkie agregaty i staliśmy tak w minus dwudziestu. Wtedy widziałem, jak ta drużyna strzela do jednej bramki. To było coś niesamowitego.

Ma pan ogromne doświadczenie aktorskie. Wypracował pan swój sposób na wychodzenie z takich mrocznych ról?

Zajmuje mi to trochę czasu. Kiedy zacząłem oglądać „Wśród nocnej ciszy" pół roku po zakończeniu zdjęć, to aż mi ciało stężało. Przypomniało mi się to, co tam przeżywaliśmy emocjonalnie, to, co miałem do zagrania, te warunki pogodowe. Wchłonął mnie ten serial, co się rzadko zdarza, kiedy oglądam coś z własnym udziałem, bo trudno mi na siebie patrzeć i dostrzegam mniejsze lub większe błędy. „Wśród nocnej ciszy" opowiada jednak o czymś głębszym, o tym, gdzie jest w nas granica moralna. Ja podchodzę do zawodu bardziej rzemieślniczo, tzn. nie przychodzę na plan z jakąś wiedzą ogólną i postanawiam skakać na główkę, żeby zobaczyć, gdzie mnie emocjonalnie rzuci. Raczej jestem z tych, co wymyślą sobie w domu każdą scenę, sekunda po sekundzie, i potem próbują to realizować. Oczywiście nie wiem, jak kolega z planu na to zareaguje, dlatego przygotowuję sobie czasem aż trzy rozwiązania. Wielokrotnie mnie to uratowało, bo nie musiałem wpadać w panikę i na gwałt szukać wyjścia z sytuacji. A zazwyczaj nie ma na to czasu na polskim planie. Układam więc sobie rzemieślniczo, jak wejść na tę górkę, bo wtedy nawet, kiedy ktoś zgasi światło, to i tak z niej zejdę. Oczywiście zostają te emocjonalne klatki – i to nie na tydzień czy miesiąc, ale na lata. Tego się nie da wygumkować.

Jest pan jednym z tych polskich aktorów średniego pokolenia, który udowodnił, że potrafi zagrać wszystko. Zawsze skromnie podkreśla pan jednak, że jest tylko rzemieślnikiem. Tymczasem za pana czasów w szkołach teatralnych uczono, że aktorstwo to powołanie.

Ale uczono też koturnu, którego trzeba było się wyzbyć, żeby w normalny sposób opowiedzieć coś o człowieku. I to jest moja prywatna praca domowa. Dla mnie aktorstwo to sposób na życie. Zawód to jest wtedy, kiedy ktoś wyrwany w środku nocy wstaje, idzie na salę operacyjną i otwiera komuś czaszkę, aby uratować mu życie. Aktorstwo to coś kompletnie różnego. Ja wiem, że ono coś daje ludziom, ale dla mnie to raczej sposób na życie. To wynoszenie mojej profesji na wyżyny nie sprawdza się i nie wiem, czy ma sens. Kiedy ostatnio rozgorzała dyskusja wokół refundacji emerytalnej dla najuboższych artystów, to medialna lawina przyniosła takie określenia, jak „nieroby", „lenie", „darmozjady" czy „kurwy i narkomani". To pokazuje, jak społeczeństwo nas postrzega. Uważam więc, że aktorstwo to sposób na życie i kiedy dzięki temu dobrze się bawię, to potrafię tę radość przekazać widzowi. Nawet grając potwornie smutną rzecz, jeśli uda mi się to dobrze zrobić, uważam to za udaną i spełnioną zabawę, cieszę się, że odrobiłem lekcje. Trzeba więc uprawiać aktorstwo, ciągle mając w sobie dziecko.

Na pana ogromną filmografię składa się kilkadziesiąt filmów i seriali. Lubi pan mieć dużo pracy?

Lubię czuć tę adrenalinę, co mnie czeka za rogiem. Nienawidzę za to czekania na planie. A to niestety istota tego zawodu. Clint Eastwood powiedział kiedyś w wywiadzie: „Ja w sumie pracuję za darmo, a płacą mi tylko za czekanie". Niestety, często aktorstwo się do tego sprowadza. „Dlaczego ja tu czekam dziewiątą godzinę? Co tam się dzieje na planie?" – zastanawiam się czasem. Nadal jednak mam w sobie chęć wychylenia się i zobaczenia, co mnie czeka za rogiem. Dlatego lubię to, co robię. Jestem ciekaw, gdzie mnie zaniesie następna przygoda. Ten zawód daje to, że nawet grając po raz setny w tym samym spektaklu, on nie będzie taki sam. Z kolei z filmem czy z serialem jadę do miejsca, do którego nigdy w życiu bym nie pojechał. Robię rzecz, której w życiu bym nie zrobił. Spotykam się z człowiekiem, z którym nigdy by mnie los nie zetknął.

A jakie kryteria musi dziś spełnić scenariusz, żeby oddał pan projektowi kolejnych kilka miesięcy życia?

Scenariusz musi mnie przede wszystkim zaciekawić na etapie czytania – jako opowieść. Ale też w kontekście mojego bohatera. Muszę w nim zobaczyć coś, co sprawi, że pomyślę: „Mam tu coś do powiedzenia. To mi się linkuje z tym i z tym". Kiedy czuję takie intuicyjne linkowanie podczas pierwszego czytania, to wiem, że jestem w domu i chyba będę chciał to robić. Jest też rewers tej sytuacji. Nie należę do aktorów, którzy mają stos scenariuszy, powoli je czytają, odrzucają i nagle za dwudziestym razem trafiają na coś, co chcą zrobić. Mnie co jakiś czas ktoś przysyła scenariusz i wtedy myślę: „Grałem to już, ale tu się da nałożyć inny filtr". Lektura musi sprawić, że poczuję, iż sam będę miał z tego satysfakcję, iż będę znów inny dla widza. Zawsze lubię dokładać coś od siebie do scenariusza, tak jak ten katolicki akcent we „Wśród nocnej ciszy". Za przyzwoleniem Janka i Maćka mogłem nałożyć ten aspekt w scenach, gdzie mógł się pojawić. Dlatego zawsze czule pracuję na scenariuszu i kiedy widzę możliwość dodania czegoś mojemu bohaterowi, co warto, żeby miał, to się o to biję. Lubię bowiem pracować twórczo, a nie odtwórczo.

Oglądamy pana często na ekranie, a nic nie wiemy o pana życiu prywatnym. To świadoma strategia, która sprawia, że dom jest pana azylem od pracy?

Wychodzę z prostego założenia, że moje życie prywatne nie ma nic wspólnego z moim zawodem. Dom jest dla mnie miejscem, do którego wracam ze świadomością, iż jest tylko moje, że nie sprzedałem go mediom. Poza tym, im mniej wiemy na temat aktora, tym bardziej jesteśmy w stanie mu uwierzyć, tym bardziej jest on dla nas wiarygodny. To zresztą działa w obie strony. Kiedy gram spektakl, to lubię być w „bańce" miejsca i czasu, które odgrywam. Nie lubię wiedzieć, kto jest na widowni konkretnego dnia. A najgorszym momentem jest, kiedy spektakl idzie bardzo fajnie, sam daję się ponieść ułudzie odtwarzanego miejsca i czasu, a tu nagle dostrzegam na widowni osobę, którą znam. To mnie nagle ściąga na ziemię i czar pryska. (śmiech) Tak jest z tym zawodem – wiele jest w nim tkanego, jak to mówi Krystyna Janda, z powietrza i mgły, dużo w nim magii. I niech taki zostanie.

eprasa.pl 9a67a429e4

PASJE

Marzenie z dzieciństwa zaprowadziło go w Himalaje. 32-latek z Jarosławia zdobył Island Peak

Gdy po północy opuszczał namiot, termometr pokazywał około minus 30 stopni. Woda zamarzła jeszcze przed wyjściem na szlak. Powietrza było coraz mniej, każdy krok kosztował ogromny wysiłek, a przed nim wciąż było ponad 7 godzin wspinaczki. 4 listopada o godzinie 8.30 czasu nepalskiego stanął na wysokości 6189 metrów n.p.m. Marzenie, które narodziło się jeszcze w dzieciństwie w Jarosławiu, właśnie się spełniło

Klaudia Oronowicz-Chudzik

Kuba Hajduk ma 32 lata. Zanim pojechał do Nepalu, przez półtora roku podporządkował życie jednemu celowi. Treningi, przygotowania logistyczne, kompletowanie sprzętu, planowanie trasy. Wszystko po to, by zmierzyć się z Island Peak – jednym z najbardziej znanych sześciotysięczników w Himalajach.

Dziś mówi, że choć wrócił już do Polski, głową nadal jest tam, między lodowcami, ośmiotysięcznikami i wąskimi ścieżkami wijącymi się na wysokości, na której wielu ludzi zaczyna mieć problemy z oddychaniem.

– Dalej chyba jestem tam. To był mój pierwszy wyjazd w Himalaje i zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Widok tych wszystkich ośmiotysięczników, skał, piargów i lodowców jest czymś, czego nie da się porównać z niczym innym – opowiada Kuba.

Między Everestem a miejscem śmierci Kukuczki

Island Peak, nazywany przez miejscowych Imja Tse, znajduje się w nepalskiej części Himalajów, niedaleko granicy z Tybetem. Wznosi się na 6189 metrów n.p.m. Nie jest najwyższą górą świata, ale jego położenie sprawia, że dla wielu wspinaczy stanowi jedną z najbardziej spektakularnych gór do zdobycia. Ze szczytu można oglądać giganty Himalajów: Mount Everest, Lhotse, Makalu czy Cho Oyu.

To właśnie ściana Lhotse była jednym z widoków, które szczególnie zapadły mu w pamięć. – Z wierzchołka bardzo dobrze widać południową ścianę Lhotse. To właśnie tam zginął Jerzy Kukuczka, jeden z najwybitniejszych polskich himalaistów – mówi Kuba.

Dla człowieka, który od dziecka zaczytywał się w górskich historiach, był to moment wyjątkowy.

Zaczęło się w Bieszczadach

Nie jest jednym z tych, którzy nagle postanawiają zdobywać wysokie góry. – Marzenie o Himalajach miałem od dzieciństwa. Góry zawsze były częścią mojego życia. Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie, od harcerstwa i Bieszczadów. Potem przyszły Tatry i inne góry Europy, ale Himalaje cały czas siedziały mi gdzieś z tyłu głowy – wspomina.



FOT. ARCHIWUM KUBY HAJDUKA

Atak szczytowy rozpoczął się 4 listopada około godziny pierwszej w nocy. O 8.30 czasu lokalnego Kuba stanął na szczycie Island Peak

W końcu uznał, że to odpowiedni moment. Do wyprawy przygotowywał się przez prawie półtora roku. Oprócz treningów wytrzymałościowych i górskich wędrówek, korzystał także z domowego sprzętu do treningu hipoksji normobarycznej, który pozwala symulować warunki panujące na dużych wysokościach. Przez kilka godzin dziennie maszerował z obciążonym plecakiem, przyzwyczajając organizm do mniejszej ilości tlenu. Miesiąc przed wyjazdem zaczął dodatkowo spać w specjalnym namiocie wysokościowym, odtwarzającym warunki panujące w wysokich górach.

– Półtora roku praktycznie podporządkowałem temu jednemu celowi. To były treningi, logistyka, kompletowanie sprzętu i przygotowanie organizmu na to, co czeka mnie w Himalajach – mówi.

Nie ukrywa, że w przygotowaniach bardzo ważne było również wsparcie medyczne. Chce szczególnie podziękować lekarzowi medycyny wysokogórskiej Robertowi Szymczakowi, który pomagał dobrać odpowiednią farmakologię i wspierał go przed wyjazdem, w trakcie wyprawy oraz po powrocie do kraju. Słowa wdzięczności kieruje także do doktor Jolanty Kot za opiekę i pomoc w przygotowaniach do przedsięwzięcia.

Najniebezpieczniejsze lotnisko świata

Podróż rozpoczęła się od lotu do Nepalu. Z Krakowa przez Zjednoczone Emiraty Arabskie dotarł do Katmandu, a następnie małym samolotem poleciał do Lukli.

Dla wielu właśnie ten etap jest pierwszym prawdziwym testem nerwów. Lukla słynie bowiem z jednego z najbardziej wymagających

eprasa.pl 9a67a429e4



FOT. ARCHIWUM KUBY HAJDUKA

Choć wrócił już do Polski, głową nadal jest tam – między lodowcami i ośmiotysięcznikami... Na zdjęciu widok na Nuptse (z lewej), Mount Everest (w środku) i Lhotse (z prawej)

lotnisk na świecie. Sam pas startowy położony jest na zboczu góry, a jego długość wynosi zaledwie 527 metrów. – Może nie bałem się, ale robi to ogromne wrażenie. Szczególnie lądowanie – przyznaje Kuba.

To właśnie stamtąd rozpoczyna się większość trekkingów prowadzących w okolice Mount Everestu.

Jednym z najważniejszych elementów wyprawy była aklimatyzacja. Na wysokości kilku tysięcy metrów organizm musi nauczyć się funkcjonować przy znacznie mniejszej ilości tlenu. Zbyt szybkie zdobywanie wysokości może doprowadzić do ostrej choroby górskiej, a w skrajnych przypadkach do śmiertelnie niebezpiecznego obrzęku mózgu lub płuc.

Te góry nigdzie nie uciekną

Podczas wyprawy Kuba zdobył także szczyt Nangkartshang Peak (5080 m n.p.m.), odwiedził Everest Base Camp, Ama-dablam Base Camp i próbował wejść na Kala Patthar – szczyt naprzeciw Mount Everestu. Na około 150 metrów przed wierzchołkiem podjął jednak decyzję, którą wielu wspinaczy uważa za najtrudniejszą: zawrócił. – Bolała mnie głowa, miałem mdłości i czułem, że coś jest nie tak. Celem był Island Peak, więc wygrał zdrowy rozsądek. Te góry nigdzie nie uciekną – wspomina.

To decyzja, która prawdopodobnie pomogła mu później osiągnąć główny cel wyprawy.

Siedem i pół godziny walki

Atak szczytowy rozpoczął się 4 listopada około godziny pierwszej w nocy. Wyruszył tylko z jedną osobą. Jego partnerem był Pasang Sherpa, nepalski przewodnik, wychowany na wysokości około 3 tysięcy metrów nad poziomem morza. Przez siedem i pół godziny wspinali się w ciemności, mrozie i coraz rzadszym powietrzu.

Na wysokości ponad 6 tysięcy metrów każdy krok wymagał zatrzymania się i złapania oddechu.

– Nigdy w życiu nie byłem tak zmęczony. Mam doświadczenie w biegach ultra i innych sportach wytrzymałościowych, ale czegoś takiego wcześniej nie przeżyłem – wspomina Kuba.

Choć zdobył jeden z najbardziej znanych sześciotysięczników świata, nie ukrywa, że marzenia sięgają jeszcze wyżej. Bo gdy raz zobaczy się Everest, Lhotse i Makalu z bliska, bardzo trudno o nich zapomnieć

O 8.30 czasu lokalnego stanęli na szczycie.

Łza pociekła po policzku

Wśród himalaistów często mówi się, że zdobycie wierzchołka to tylko połowa sukcesu. Zejście jest równie trudne, a statystyki pokazują, że właśnie wtedy dochodzi do największej liczby wypadków.

Mimo to przez krótką chwilę mógł pozwolić sobie na emocje. – Nie będę ukrywał, że łza zakręciła się w oku i pociekła po policzku. Kosztowało mnie to naprawdę dużo wyrzeczeń, zdrowia, czasu i energii.

Euforia mieszała się z ulgą. I ze świadomością, że teraz trzeba bezpiecznie wrócić.

Kryzys przyszedł po zdobyciu szczytu. – Około 600 metrów poniżej szczytu miałem największy kryzys. Byłem tak zmęczony, że chciałem po prostu położyć się na chwilę i zasnąć. Nie miałem siły dalej iść - nie ukrywa. - Pomogły elektrolity, glukoza i mobilizacja ze strony nepalskiego przewodnika. Po 10 minutach trochę sił wróciło i ruszyliśmy dalej.

Ostatecznie tego dnia pokonali ponad 2500 metrów przewyższenia w dół.

Woda zamarzła zanim wyszedł z namiotu

Warunki podczas ataku szczytowego były ekstremalne. W nocy temperatura spadała do około minus 25, a nawet minus 30 stopni Celsjusza. – O 21.30 nalałem wrzątku do butelki termicznej. Gdy wychodziłem około północy, była już całkowicie zamarznięta. Udało mi się napić z niej dopiero około dziesiątej rano, kiedy ogrzało ją słońce.

Na takich wysokościach nawet najprostsze czynności stają się wyzwaniem. Telefon trzeba nosić pod kilkoma warstwami ubrań, aby nie zamarzł. Każdy dodatkowy gram sprzętu ma znaczenie, każdy łyk wody jest cenny.

Tego nie da się sfingować

Wśród osób niezwiązanych z górami czasem pojawia się pytanie, czy ktoś rzeczywiście zdobył szczyt. W przypadku himalajskich wypraw odpowiedź jest prosta. Takie wejścia są szczegółowo weryfikowane.

Aby legalnie wspinać się na Island Peak, trzeba uzyskać pozwolenie. Po wejściu na szczyt konieczne jest przedstawienie dokumentacji potwierdzającej obecność na wierzchołku, w tym danych GPS i zdjęć wykonanych na szczycie. Dokumenty trafiają następnie do odpowiednich instytucji zajmujących się potwierdzaniem wejść. – To nie jest tak, że ktoś może po prostu powiedzieć: „Byłem na szczycie". Wszystko jest sprawdzane i potwierdzane – podkreśla Kuba.

Nepal, który zostaje w pamięci

Poza górami zapamiętał także ludzi. Nepal okazał się krajem pięknym, ale jednocześnie bardzo biednym. Mieszkańcy wysokogórskich wiosek żyją często kilka tysięcy metrów nad poziomem morza. Dzieci codziennie chodzą tam do szkoły, a większość zaopatrzenia transportowana jest pieszo albo na grzbietach jaków. – Dla nas to trudne do wyobrażenia. My zamawiamy coś przez internet i następnego dnia mamy to w paczkomacie. Tam ktoś musi nieść pewne rzeczy przez kilka dni pod górę – opisuje.

Od powrotu minęło niewiele czasu. Zapytany, czy wróci w Himalaje, odpowiada bez chwili zawahania: Myślę, że tak. Chyba o to chodzi w życiu, by realizować swoje pasje i cały czas szukać kolejnych wyzwań. ©℗

eprasa.pl 9a67a429e4

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

Chory człowiek szuka ratunku, internet obiecuje cud. Prof. Raciborski o medycznej dezinformacji

W internecie znajdziemy prostą receptę na złożone problemy. Ktoś zapewnia, że jego produkt rozwiąże wszystkie nasze kłopoty; mówi przejrzyście, znanym nam językiem, daje gwarancję sukcesu. Nieufność powinna już wzbudzić gwarancja skuteczności – mówi prof. Filip Raciborski z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego



Anita Czupryn

Dlaczego pacjenci bardziej ufają komuś z internetu niż lekarzowi? Szukają tego, czego zabrakło im w gabinecie?

Mówimy o szerokim problemie, jakim wydaje się komunikacja między pacjentem i lekarzem, oraz lekarzem i pacjentem, bo należy ten problem analizować w obu kierunkach. Lekarz oferuje nam diagnozę, konsultację i leczenie czy też zalecenia, natomiast w większości przypadków czas na pojedynczą wizytę jest bardzo ograniczony. Trzeba pamiętać, że lekarz często nie ma tyle czasu, ile byśmy chcieli. Dodatkowo musi jeszcze wypełnić dokumentację związaną z naszą wizytą. To nie są idealne warunki do rozmowy na temat naszego zdrowia, szczególnie gdy mamy mówić o naszych wątpliwościach czy obawach. Druga rzecz to język. Zarówno lekarz, jak i dokumenty, które otrzymujemy w ramach systemu ochrony zdrowia, posługują się językiem fachowym. I ten język taki ma być, gdyż mamy do czynienia z dokumentacją medyczną. A dla pacjenta często jest to język nie w pełni zrozumiały. Z kolei, jeżeli lekarz przepisze nam lek i zajrzymy do ulotki dla pacjenta, znajdziemy w niej szereg ograniczeń i możliwych działań niepożądanych. Ich wymienienie wynika z obowiązujących przepisów dopuszczania leków do obrotu. Natomiast pacjenta może to przerażać, gdyż jest to fachowe, skomplikowane i mało zrozumiałe, a dodatkowo jest tam wprost napisane o grożących nam ryzykach, z których część może być bardzo poważna.

W internecie znajdziemy prostsze wytłumaczenie?

W internecie znajdziemy prostą receptę na złożone problemy. Ktoś zapewnia, że jego produkt rozwiąże wszystkie nasze kłopoty; mówi przejrzyście, znanym nam językiem, daje gwarancję sukcesu. Obiecuje poprawę, powołuje się na dziesiątki zadowolonych osób. Czasem opowiada, że sprawdził dany produkt na sobie. To jest bardziej przystępne niż dowody naukowe oparte na badaniach klinicznych i analizach statystycznych. Osoba, u której pojawił się jakiś problem zdrowotny, często odczuwa niepokój czy nawet lęk. Chciałaby, żeby jej problem dał się łatwo rozwiązać, najlepiej bez konieczności długotrwałego leczenia i czasochłonnej zmiany nawyków. Tym bardziej, że leczenie też wiąże się z dodatkowymi ryzykami, w tym potencjalnymi działaniami niepożądanymi. Jeżeli zestawimy te dwie sytuacje, to nietrudno zrozumieć, dlaczego ulegamy obietnicom prostych rozwiązań, które są nam oferowane w atrakcyjnej postaci. Zadaniem lekarza nie jest jednak sprzedaż czegoś ani składanie takich obietnic, tylko leczenie pacjenta zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej, mając jednocześnie świadomość istniejących ograniczeń.

Które fałszywe informacje o zdrowiu najbardziej pana dziś niepokoją?

Patrząc na skalę zjawiska i długofalowy wpływ, po pierwsze wskażę na szczepienia. Przez ostatnie kilkanaście lat obserwowaliśmy spadek odsetka dzieci szczepionych zgodnie z tzw. kalendarzem szczepień. Trzeba przy tym zaznaczyć, że po wyraźnym spadku w okresie pandemii część wskaźników zaczęła powoli się podnosić. Natomiast porównanie z danymi sprzed kilkunastu lat pokazuje wyraźne różnice i są one niekorzystne z perspektywy naszego bezpieczeństwa. Przed naszą rozmową zajrzałem do danych GUS. Weźmy szczepienie przeciw odrze, śwince i różyczce – MMR, które często jest wymieniane w kontekście dezinformacji i medycznych fake newsów. W 2010 roku odsetek dzieci zaszczepionych w trzecim roku życia tą szczepionką wynosił 98,2 procent, a w 2024 roku było to 91,7 procent. Może komuś wyda się, że to dalej bardzo dużo i nie ma się czym przejmować, ale dla odry próg odporności populacyjnej wynosi aż 95 procent. Zejście poniżej tego progu oznacza długofalowo, że choroba może się znacznie łatwiej rozprzestrzeniać w społeczeństwie, stanowiąc poważne zagrożenie zdrowia naszego i naszych najbliższych. Tymczasem szczepienia są inwestycją w profilaktykę, zabezpieczeniem przed chorobą. Ważne jest też, żeby realizować je zgodnie z zaleceniami. W niektórych przypadkach późniejsze szczepienie może przynieść mniejsze korzyści, chociaż i tak warto się zaszczepić. Tak jest na przykład w przypadku HPV, gdzie szczepionka jest najbardziej efektywna, gdy podana została przed kontaktem z wirusem. Niepokoi mnie również wynik raportu „Dezinformacja oczami Polaków" z 2026 roku: aż 20 procent badanych zgadza się z tezą, że dieta i zioła mogą całkowicie zastąpić leczenie onkologiczne. Z jednej strony jest to przerażające, kiedy myślimy o potencjalnych konsekwencjach takiego podejścia. Z drugiej strony, patrząc na to, jak wygląda dziś przestrzeń internetu i z jakimi informacjami spotykamy się w mediach społecznościowych, te dane niestety nie są zaskoczeniem.

Algorytmy podsuwają mi reklamy cudownego preparatu, który ma usunąć przyczynę przewlekłej choroby, na którą choruję. Jest zdjęcie naukowczyni, historie wyzdrowień, komentarze pełne zachwytu. Jak sprawdzić, co w tym jest prawdą?

Każdą taką informację możemy poddać weryfikacji. Pytanie, czy mamy na to czas. Są portale factcheckingowe, które biorą na warsztat popularne przekazy i rozkładają je na czynniki pierwsze. Pokazują źródła, wyjaśniają, skąd pochodzą wykorzystane materiały, jak zostały przerobione i na czym polega manipulacja. W podanym przez panią przykładzie mamy ofertę sprzedaży produktu. Mówimy więc o reklamie i manipulacji mającej skłonić nas do zakupu. Nieufność powinna wzbudzić gwarancja skuteczności. W ulotkach leków dopuszczonych do obrotu mamy informacje o wskazaniu i możliwych działaniach niepożądanych. Nikt nie obiecuje, że lek będzie w stu procentach skuteczny u każdego. To niemożliwe, ponieważ na jego skuteczność wpływa szereg czynników. W takich internetowych opowieściach pojawia się też przekaz, że lekarze leczą wyłącznie objawy, a nie przyczyny chorób.

Albo, że coś przed nami ukrywają.

To kolejna technika wpływu, powiązana z teoriami spiskowymi. Przekonuje się nas, że komuś nie zależy na naszym wyleczeniu, tylko na tym, żeby leczyć nas przez wiele lat i na nas zarabiać. Ktoś inny ma rzekomo recepturę, którą wszyscy próbują mu odebrać albo ukryć, grożą mu pozwami, a on z dobroci serca i po kosztach oferuje nam terapię. Teorie spiskowe niestety bardzo dobrze się trzymają. Jest ich dużo, mają duże zasięgi i szybko się rozchodzą. Połączenie ich z ofertą takiego produktu daje niebezpieczną mieszankę. Zwróćmy więc uwagę, czy podano informacje o możliwych działaniach niepożądanych i przeciwwskazaniach: komu nie należy tego produktu podawać. Jeżeli nie ma żadnych takich informacji, a porównamy reklamę z ulotką leku, natychmiast zobaczymy różnicę.

A jeśli kontrowersyjną metodę poleca prawdziwy lekarz? Mówi, żeby odstawić metforminę, leki na cholesterol czy nadciśnienie, bo wszystko załatwi dieta. Jak pacjent ma ocenić taką poradę, skoro dyplom i tytuł naukowy też mogą nie rozstrzygać sprawy?

Także w środowisku naukowym i medycznym są osoby rozpowszechniające nieprawdziwe informacje. Najpierw trzeba jednak ustalić, czy rzeczywiście to dana osoba się wypowiada. Osobnym problemem są deepfejki, czyli cyfrowo stworzone podobizny znanych profesorów medycyny, wykorzystywane do rozpowszechniania fałszywych tez. Zdarza się, że prawdziwy lekarz prezentuje poglądy nieoparte na dowodach naukowych. Czasami wypowiada się poza zakresem swojej specjalizacji. Można sprawdzić w Centralnym Rejestrze Lekarzy, jaką specjalizację ma ta osoba. To może być sygnał, że coś jest nie tak. Izby lekarskie podejmują działania w takich sprawach, jednak ich skuteczność jest na razie ograniczona.

Często też słyszymy od różnych „internetowych guru medycyny", że „są na to badania".

Może pojawić się odwołanie do prawdziwej publikacji naukowej, tyle że wnioski są fałszywe. To technika doskonale znana w dezinformacji, tak zwane cherry picking. Wybiera się fragment prawdziwej informacji, ale pomija kontekst, pozostałe dane i szczegóły. Na świecie są miliony badań i publikacji, które nie mają jednakowej jakości. Czasami wyniki są obciążone ograniczeniami metodologicznymi. Autorzy wprost o tym piszą: z jakichś powodów trzeba podchodzić do wyników ostrożnie albo powtórzyć badania w innych warunkach. W dobrych publikacjach omawia się takie wątpliwości, porównuje wyniki z ustaleniami innych badaczy, wskazuje możliwe źródła rozbieżności. Jeśli ktoś wybiera jedno kontrowersyjne zdanie, a pomija kolejne, w których autor wyjaśnia te kwestie, mamy do czynienia z manipulacją. Coraz częściej zamiast zmyślonych wyników przedstawia się pojedyncze dane z istniejących publikacji. Odbiorcę można w ten sposób wprowadzić w błąd, podając mu nawet odnośnik do pracy opublikowanej w dobrym czasopiśmie.

Co odróżnia takie wybieranie wyników od korzystania z wiedzy naukowej?

My tę wiedzę agregujemy. Jak wspomniałem, badania mają różną jakość i podlegają dalszej ocenie. Tworzymy metaanalizy i przeglądy systematyczne, zestawiając wyniki wielu publikacji i dopiero na tej podstawie budujemy wiarygodną wiedzę naukową. Wyciąganie pojedynczych liczb może prowadzić do zupełnie innego obrazu. Co więcej, nawet gdy od-

eprasa.pl 9a67a429e4

biorca zechce sprawdzić źródło, trafi na artykuł napisany fachowym językiem medycznym, najczęściej po angielsku. To duża bariera. Kto z nas ma czas na szczegółową analizę takiego materiału? Nasz pośpiech i to, że zajmujemy się wieloma innymi sprawami, sprawia, że jesteśmy podatni na dezinformację.

Od lat bada pan stosunek obywateli do szczepień. Co pana w tych badaniach najbardziej zaskoczyło?

Współrealizowaliśmy wspólnie z CMKP, SWPS i ALK duży projekt MedFake, dotyczący budowania zaufania do szczepień. Był on finansowany przez NCBR, ale zamawiany przez Ministerstwo Zdrowia. Badaliśmy między innymi osoby w wieku 15-39 lat. Niezwykle ciekawe było dla mnie to, że osób o ugruntowanych poglądach, czy to proszczepiennych, czy antyszczepionkowych, było stosunkowo niewiele. Blisko dwie trzecie badanych przez nas osób miało swoje zdanie na temat szczepień, ale nie było ono mocno utrwalone. Te osoby mogą zmieniać stanowisko, w zależności od tego, co dzieje się w debacie publicznej. Jeżeli media opiszą sytuację, w której brak szczepienia doprowadził do poważnych powikłań czy śmierci dziecka, następuje przesunięcie w stronę postaw proszczepiennych. Jeśli natomiast zainteresują się niepożądanym odczynem poszczepiennym i nadadzą pojedynczemu przypadkowi rangę niewspółmierną do rzeczywistego zagrożenia, obserwujemy przesunięcie w przeciwnym kierunku. To sytuacja dynamiczna. Przekazy w mediach, także społecznościowych, mają silny wpływ na postawy.

Ale niektóre fałszywe przekonania okazują się jednak wyjątkowo trwałe. Jak to o związku szczepienia z autyzmem.

To właśnie jest zaskakujące. Fałszywa informacja o związku szczepienia MMR, czyli przeciw odrze, śwince i różyczce, z rozwojem autyzmu była wielokrotnie dementowana. Publikację, która rzeczywiście się ukazała w topowym czasopiśmie medycznym, wycofano po wnikliwej analizie. Wykazano poważne błędy metodologiczne i nadużycia, a jej tezy zostały obalone. Wycofanie nastąpiło dopiero w 2010 roku, wiele lat po jej publikacji. Mimo upływu wielu lat i jednoznacznych wypowiedzi ekspertów, te twierdzenia nadal są powielane. We wspomnianym raporcie „Dezinformacja oczami Polaków" z 2026 roku 28 procent badanych zgadza się z tezą, że szczepionki są główną przyczyną różnych chorób, na przykład autyzmu u dzieci czy nowotworów. To ponad jedna czwarta badanych. Mimo zgodnego głosu ekspertów, działań promujących szczepienia i pracy instytucji zdrowia publicznego takie przekonania pozostają utrwalone. Problem ma charakter globalny; w różnej skali borykają się z nimi również kraje zachodnie.

Od czego lekarz powinien zacząć rozmowę, jeśli rodzic mówi: „Boję się zaszczepić dziecko"?

Od uważnego wysłuchania, czego się dokładnie boi i na czym opiera swoje obawy. W ramach projektu jeździliśmy po Polsce i rozmawialiśmy z lekarzami i pielęgniarkami pracującymi w punktach szczepień, do których pacjenci zgłaszają takie wątpliwości. Przygotowaliśmy na tej podstawie rekomendacje. Jeżeli od razu zakwestionujemy obawy rodzica, powiemy, że nie mają sensu, bo dane naukowe pokazują coś innego, a nie wysłuchamy, o co mu chodzi, możemy zamknąć drogę do porozumienia. Bywało, że po dobrze przeprowadzonej rozmowie może nie udawało się wykonać szczepienia na pierwszej wizycie, ale dzięki kolejnym rozmowom było to możliwe przy drugim czy trzecim podejściu. Trzeba zrozumieć ludzkie lęki i rozmawiać prostym językiem. Jeżeli zaczynamy od terminologii medycznej i samych danych statystycznych, trudno o porozumienie. Tymi osobami często kieruje troska o dziecko.



FOT. 123RF

Prof. Filip Raciborski: Coraz częściej zamiast zmyślonych wyników przedstawia się pojedyncze dane z istniejących publikacji. Odbiorcę można w ten sposób wprowadzić w błąd, podając mu nawet odnośnik do pracy opublikowanej w dobrym czasopiśmie

Rodzic, który odmawia szczepienia, może uważać, że właśnie w ten sposób chroni dziecko?

Nasi koledzy z Akademii Leona Koźmińskiego badali środowiska antyszczepionkowe. Jeden z ważniejszych wniosków, które nam przedstawili, był taki, że unikanie szczepienia jest przez te osoby postrzegane jako forma dbania o zdrowie dziecka. Uważają, że szczepienie jest na tyle niebezpieczne, iż bezpieczniej go uniknąć. Jeżeli nie zrozumiemy tej perspektywy, trudno będzie rozmawiać. Nie łudźmy się też, że przekonania utrzymywane przez lata zmienimy podczas pierwszego spotkania. Z rozmów z personelem medycznym wynikało, jak ważne jest, żeby rodzic poczuł się potraktowany poważnie, bez stygmatyzowania: „O, przyszedł antyszczepionkowiec". To człowiek, który ma swoje obawy i z którym można o nich porozmawiać. Jeśli nie uda się go przekonać za pierwszym razem, nie należy robić tego na siłę. Trzeba zostawić przestrzeń na kolejne spotkanie, kolejną rozmowę. Czasem właśnie w ten sposób udaje się te osoby przekonać.

Dzieci w szkole uczą się np. segregowania odpadów, wracają do domu i uczą rodziców. Czy podobnie mogłyby uczyć się rozpoznawania dezinformacji?

Wyszliśmy dokładnie z tego założenia. Nasi koledzy z Uniwersytetu SWPS opowiedzieli nam o „szczepionce przeciwko dezinformacji". To przenośnia. Chodzi o naukę krytycznego myślenia i pewnej nieufności wobec docierających do nas informacji. To, że ktoś nam coś przekazał, nie oznacza, że to automatycznie jest prawda. Badania pokazują, że ćwiczenie rozpoznawania prób manipulacji zwiększa naszą odporność. Wspólnie z pedagogami ze szkół podstawowych stworzyliśmy scenariusze lekcji dla klas I–III oraz dla starszych uczniów. Dla tych drugich – na historię i biologię. Pokazywaliśmy, jak w czasie dawnych epidemii rozpowszechniały się nieprawdziwe informacje i jakie stosowano metody leczenia. Dziś niektóre z nich wydają nam się kuriozalne, ale w dobie lęku i braku dostępu do wiedzy medycznej ludzie się tym kierowali. Przykładem może być leczenie dżumy poprzez przykładanie do obrzękniętych węzłów chłonnych np. gołębi, które miały zabierać chorobę od chorego. Dla dzieci są to ciekawe, zaskakujące historie, które pozwalają pokazać mechanizm: kiedy się boimy i nie znamy przyczyny problemu, sięgamy po niesprawdzone rozwiązania. A one mogą nie tylko być nieskuteczne, lecz także niebezpieczne.

Jak rozmawiać o tym z najmłodszymi, żeby nie był to kolejny niezrozumiały wykład?

Przygotowaliśmy komiksy. Dla klas I–III wykorzystaliśmy bajkę o Jasiu i Małgosi, pokazując, że to, co łatwe, miłe i przyjemne, nie zawsze jest dla nas zdrowe. Do starszych dzieci zwracaliśmy się już wprost z tematem dezinformacji. Stworzyliśmy postać superbohatera, Wigora Swady, który walczy z fałszywymi tezami. Szukaliśmy atrakcyjnego dla nich języka. Uważam, że w szkole powinniśmy jak najwcześniej zacząć o tym rozmawiać. Przygotowywać dzieci na kontakt z fałszywymi informacjami, uczyć krytycznego myślenia, ale też tego, żeby nie przekazywały dalej wszystkiego, co do nich trafia. Dezinformacja szerzy się przez nas, bo to my ją zazwyczaj rozpowszechniamy. Bez weryfikacji, oceny czy choćby zastanowienia, czy coś jest prawdą. Można o tym mówić ciekawie, dostosowując język do wieku odbiorców: w szkole podstawowej, średniej, a później na uniwersytetach. Tak kształtujemy bardziej świadome społeczeństwo.

Jeśli chodzi o internet, to wręcz zalewa nas fala fałszywych informacji. Sama edukacja wystarczy?

Problem niewątpliwie jest bardzo poważny. Biorąc pod uwagę obecną politykę mediów społecznościowych i wielkich firm technologicznych, niewiele wskazuje na to, żeby w najbliższych latach nastąpiła radykalna poprawa jakości i weryfikacji informacji. Trochę jesteśmy pozostawieni sami sobie. Dlatego tak ważne jest wyrobienie umiejętności krytycznego myślenia: zatrzymania się i zastanowienia, czy to, co czytamy, ta reklama albo cudowny sposób na nasze dolegliwości, w ogóle ma szansę być prawdziwe i sprawdzone. Dlatego też stworzyliśmy poradniki dla rodziców, dla osób dorosłych. Zwykle poradniki zachęcające do szczepień wyjaśniają, że szczepienia są bezpieczne, i rozprawiają się z mitami. My poszliśmy w inną stronę. Pokazaliśmy, jak wyglądał świat, w którym nie było szczepień, i jakie ryzyko wiązało się z chorobami, przed którymi one chronią. Często gloryfikujemy to, co naturalne, uznając, że jest zdrowe. Nie zawsze to prawda. Niektóre rośliny są trujące i nikomu nie będziemy polecać ich spożywania tylko dlatego, że są naturalne. Podobnie zapominamy o zagrożeniach związanych z nabywaniem odporności przez przechorowanie. Nikt nie mówi o potencjalnych ryzykach i powikłaniach. Korzystamy z ochrony, którą dają szczepienia, także z odporności populacyjnej. Przez lata odsetek zaszczepionych był wysoki, a uchylanie się od szczepień znacznie rzadsze. O samych chorobach niewiele rozmawiamy. Pozostają nazwy, które czasem sprawdzamy w wyszukiwarce. Co jakiś czas pojawiają się ogniska zachorowań. Tak było z odrą pod Warszawą w 2018 roku, czy w 2024 roku, pojawił się też krztusiec. Okazuje się, że to, co przestało być dla nas problemem, może powrócić. O tym przypominamy w poradniku.

Wróćmy do pacjenta przed ekranem komputera czy telefonu. Trafia na poradę zdrowotną. Zanim w nią uwierzy, zanim udostępni bliskim albo kupi polecany preparat, to co powinien zrobić najpierw?

Zacząłbym od zdrowego rozsądku. Jeżeli ktoś oferuje produkt, który ma gwarantowaną skuteczność i rozwiązuje wszystkie nasze problemy, zastanówmy się przez chwilę, czy to w ogóle realne. Czy ma szansę być prawdą? Już taka wstępna ocena może pokazać, że prawdopodobnie mamy do czynienia z oszustwem albo manipulacją. Poszukajmy w internecie informacji: kto jest producentem, jaki jest skład produktu, czy został zarejestrowany i przez kogo. Sprawdźmy, czy jest szeroko dostępny. Ograniczona dostępność może być kolejnym sygnałem wymagającym uwagi. Przyjrzyjmy się opiniom. Jeżeli są wyłącznie zachwyty zadowolonych osób, a brakuje odniesień do wyników badań, i to nie tylko jednego badania, to mamy powód do wątpliwości. Podobnie, jeśli produkt przedstawiany jako lek, nie ma informacji o wskazaniach czy możliwych działaniach niepożądanych. Spotykamy produkty, które podszywają się pod leki, nawet ich nazwy bywają podobne. Jeśli dodatkowo pojawia się opowieść, że lekarze nie chcą o nich mówić, ktoś zastrasza producenta albo istnieje zmowa, która ma nie dopuścić preparatu na rynek, to kolejny sygnał oszustwa lub dezinformacji.

eprasa.pl 9a67a429e4

ZDROWIE

Trzy kobiety, trzy historie i jedna siła. „Nie ma na co czekać. Trzeba się badać i nie tracić nadziei”

Za każdą diagnozą kryje się człowiek. Za każdym wynikiem badania - emocje, strach, pytania i niepewność o jutro. Małgorzata, Kazimiera i Małgorzata opowiedziały o swoim życiu z chorobą nowotworową. Każda przeszła inną drogę, każda mierzyła się z innymi doświadczeniami. Łączy je jednak coś niezwykle ważnego: odwaga, nadzieja i przekonanie, że nawet w najtrudniejszych chwilach warto szukać światła

Barbara Galas



Małgorzata Skawińska, 45 lat. Rak piersi



Kazimiera Wilk, 74 lata. Nowotwór jajnika



Małgorzata Kawalec, 50 lat. Nowotwór nerki

FOT. BARBARA GALAS

Małgorzata Skawińska, 45 lat. „Siła jest w nas, ale też w ludziach, którzy są wokół”

Diagnozę usłyszała tuż po Świętach Wielkanocnych w tym roku. Rak piersi. Ma 45 lat i, jak sama przyznaje, nigdy nie przypuszczała, że choroba nowotworowa może dotknąć właśnie ją.

W jej rodzinie kobiety nie chorowały na raka. Wcześniej wykonywała mammografię, dlatego czuła się względnie bezpiecznie. Jednak regularne badania nie uśpiły jej czujności. Dzięki samobadaniu piersi zauważyła niepokojącą zmianę.

- Kiedy wyczułam guzek, nie czekałam. Umówiłam się na USG, a następnie rozpoczęłam dalszą diagnostykę. Pomogła mi w tym czasie moja przyjaciółka, która mnie wspiera od samego początku - opowiada Małgorzata.

Diagnoza była ciosem, ale Małgorzata postanowiła działać. Jak opowiada, wcześniejsze życiowe kryzysy nauczyły ją odnajdywać się w trudnych sytuacjach. Skupiała się na tym, co trzeba zrobić tu i teraz.

- Podeszłam do tego zadaniowo, podzieliłam to sobie na etapy i realizowałam to, co było w danym etapie - wspomina.

Kwiecień upłynął jej na badaniach i poszukiwaniu odpowiedzi. Starała się nawet pracować, choć jej codzienność podporządkowana była kolejnym wizytom i procedurom medycznym. Później przyszła chemioterapia. Były łzy, trudne momenty i chwile zwątpienia. Była też nadzieja. Małgorzata nie ukrywa, jak ogromne znaczenie miało dla niej wsparcie innych ludzi. Szczególne miejsce w tej historii zajmuje mąż, ale również przyjaciółki, przyjaciele i osoby, które często zwykłą wiadomością, telefonem czy krótkim pytaniem „jak się czujesz?” potrafiły dodać jej sił.

- W trudnych czasach szukajcie ludzi, po prostu - apeluje.

Obecność bliskich miała ogromny wpływ na jej samopoczucie. Czasami wystarczyła drobna wiadomość, nagranie czy gest pamięci, by poczuć, że nie jest sama. Dziś mówi o sobie, że jest w procesie zdrowienia, a nie choroby. Ma bardzo dobre rokowania i podkreśla, jak ważne były szybka reakcja, odpowiednia diagnostyka, leczenie celowane oraz zaufanie do lekarza.

Nie udaje, że było łatwo. Nie twierdzi też, że przez cały czas była silna. Wie, że chwile załamania są częścią tej drogi. Chce jednak dotrzeć do kobiet, które w obliczu diagnozy tracą nadzieję.

- Siła jest w nas, ale też i w ludziach, którzy są wokół - mówi Małgorzata.

Kazimiera Wilk, 74 lata. „Nie poddaję się. Trzeba cieszyć się każdym dniem”

Cztery lata temu przeszła operację z powodu raka jajnika, a następnie chemioterapię. Choroba została wykryta w trzecim stadium, kiedy guz miał prawie 17 centymetrów i ponad cztery litry płynu.

- Początkowo nie przypuszczałam, jak poważna jest sytuacja. Zaczęło się od złego samopoczucia. Odwiedzałam lekarza rodzinnego, a później zgłosiłam się do ginekologa. Co ciekawe, zaledwie osiem miesięcy wcześniej badałam się i wszystko było dobrze - opowiada Kazimiera.

Kiedy usłyszała diagnozę, spodziewała się już, że może być coś nie tak. Nie załamała się jednak. Postanowiła walczyć i zaufała lekarzom. Leczenie było długie. Po operacji przeszła sześć cykli chemioterapii dożylnej, a następnie przez trzy lata przyjmowała leki w tabletkach. Dziś znajduje się w całkowitej remisji. Nadal pozostaje pod opieką poradni, ponieważ po chemioterapii zmaga się z neuropatią, która powoduje dolegliwości w obrębie rąk i nóg. Regularnie korzysta z kroplówek przeciwbólowych.

Jej droga do zdrowia nie była łatwa również ze względu na sytuację rodzinną. Mieszka sama, a w czasie, kiedy przechodziła operację, dzień później zmarła jej synowa. Syn, który sam przeżywał ogromną tragedię, odwiedzał ją codziennie. Kazimiera wspomina, że w tamtym czasie oboje potrzebowali wsparcia. Dzisiaj cieszy ją to, co dla wielu osób jest zwyczajnym elementem dnia.

- Teraz żyję z dnia na dzień. Nie robię wielkich planów. Po prostu wstaję rano, cieszę się, że słoneczko świeci, i robię co chcę - opowiada. Ma też bardzo konkretny apel do kobiet.

- Nie wolno rezygnować z profilaktyki. Sama regularnie chodziłam do ginekologa, a mimo to zachorowałam. Dlatego zachęcam swoje siostry, znajome i wszystkie kobiety do systematycznych kontroli. Badać się - apeluje Kazimiera.

Małgorzata Kawalec, 50 lat. „Cieszę się każdym momentem bez badań, bez szpitala i bez bólu”

Małgorzata Kawalec dowiedziała się o chorobie, kiedy miała zaledwie 40 lat. Nie bolało ją nic, nie miała niepokojących objawów. Nowotwór nerki i pęcherza został wykryty przypadkowo, podczas badań kontrolnych.

- Po usłyszeniu takiej diagnozy tak naprawdę świat się wali - wspomina.

Od tamtej chwili minęło dziesięć lat. Dziesięć lat leczenia, badań, wizyt w szpitalach i życia z chorobą, która stała się częścią jej codzienności. W najtrudniejszych momentach ogromnym oparciem byli dla niej mąż i dzieci. Rodzina również przeżywała diagnozę, choć Małgorzata starała się nie obciążać dzieci dodatkowymi emocjami. Wiedziała, że musi znaleźć w sobie siłę, by walczyć.

- Staraliśmy się, ja też przede wszystkim, nawet ze względu na dzieci, nie poddawać tej chorobie. Jakoś znaleźć w sobie tę siłę, żeby jednak zawalczyć. I dalej to kontynuuję - mówi.

Dziś ma 50 lat. Z perspektywy dekady wie, jak bardzo zmieniło się jej spojrzenie na życie. Zaczęła doceniać chwile, które wcześniej mogły wydawać się zupełnie zwyczajne.

- Teraz cieszę się każdym momentem bez badań, szpitala i bólu - mówi ze wzruszeniem. Nie chce, aby jej życie składało się wyłącznie z leczenia i oczekiwania na kolejne wyniki.

Dlatego tak ważne są dla niej wydarzenia, które pozwalają oderwać się od codzienności związanej z chorobą. Spotkania z ludźmi, muzyka, śmiech i wspólna radość dają jej wytchnienie.

- To jest bardzo ważne, żeby nie zatopić się w tej chorobie, w leczeniach, w szpitalu, w pacjentach, w kroplówkach. Żeby po prostu mieć te momenty takiego wytchnienia, radości, słońca - podkreśla Małgorzata.

Ma jeden szczególnie ważny apel do kobiet, które odkładają badania profilaktyczne ze strachu przed diagnozą.

- Wszystkie koleżanki namawiam na wszelakie możliwe badania profilaktyczne. Bo wykrycie choroby na wczesnym etapie to naprawdę jest ogromna szansa na wyleczenie, na poprawę komfortu życia. Nie ma na co czekać - mówi.

I dodaje słowa, które trudno zapomnieć: - Jest takie myślenie: „Nie pójdę do lekarza, bo jeszcze coś znajdzie”. I bardzo dobrze. Niech coś znajdzie i niech szybko zainterweniuje.©℗

eprasa.pl 9a67a429e4

P-TEC 2026

Energetyczne wyzwanie przed Polską. Małe reaktory jądrowe mogą wypełnić lukę po węglu

W połowie lat 30. Polsce może zabraknąć 12 GW mocy w systemie energetycznym. Jeśli nie znajdziemy sposobu na „lukę energetyczną", to w kolejnych latach problem będzie się pogłębiał. Jednym z rozwiązań mają być małe reaktory modułowe SMR, które pozwolą produkować stabilną energię elektryczną w różnych regionach kraju. – Potrzebujemy budowy floty reaktorów, a nie pojedynczych jednostek – przekonuje Rafał Kasprów, prezes ORLEN Synthos Green Energy



FOT. MAT. PRAS.

Rafał Kasprów: W najbliższych latach będziemy mieli do czynienia ze wzmożoną elektryfikacją, przechodzeniem ciepłownictwa na energię elektryczną

Wyczerpuje się węgiel i zużywają elektrownie

Wyłączanie bloków węglowych może doprowadzić do powstania gigantycznej luki w dostawach energii. Szczególnie dotkliwe będą niedobory mocy w tzw. podstawie systemu (baseload), czyli energii potrzebnej przez całą dobę, niezależnie od warunków pogodowych.

Jak ocenia Rafał Kasprów, prezes ORLEN Synthos Green Energy (OSGE), już w połowie lat 30. luka może przekroczyć 12 GW, a kilka lat później nawet 20 GW.

– Sytuacja energetyczna Polski jest trudna. W mojej ocenie nie jesteśmy do końca przygotowani na skalę tego zjawiska. Tym bardziej że w najbliższych latach będziemy mieli do czynienia ze wzmożoną elektryfikacją, przechodzeniem ciepłownictwa na energię elektryczną, rozwojem samochodów elektrycznych i centrów danych. Wszystko to spowoduje dodatkowy wzrost zapotrzebowania na energię.

Same odnawialne źródła energii nie rozwiązują problemu, ponieważ ich produkcja zależy od warunków atmosferycznych.

SMR-y są odpowiedzią na braki energii

OSGE planuje budowę floty małych reaktorów modułowych, czyli SMR (Small Modular Reactors) na podstawie technologii BWRX-300 amerykańsko-japońskiego koncernu GE Hitachi.

– Od początku mówimy, że sens ma tylko budowa SMR-ów w kilku lokalizacjach. Realizacja jednego SMR-a niewiele zmieni w obrazie energetycznym Polski. To około 300 MW, więc taka jednostka nie wpłynie znacząco na bilans i miks energetyczny, a także nie ma większego uzasadnienia z ekonomicznego punktu widzenia – wyjaśnia prezes ORLEN Synthos Green Energy (OSGE). – Budowa floty pozwala uzyskać lepszy rachunek ekonomiczny i stworzyć łańcuch dostaw. W tym wszystkim chodzi o to, żeby technologia dostarczała tanią i stabilną energię. Właśnie tym się zajmujemy, aby być gotowym na początku lat 30. do uruchomienia pierwszych jednostek, a następnie kolejnych – dodaje.

Co to jest SMR

Jak wyjaśnia Rafał Kasprów, pojęcie SMR obejmuje bardzo szeroką grupę technologii. Część z nich należy do tzw. czwartej generacji i wciąż znajduje się na etapie projektowania oraz rozwoju. Niektóre wykorzystują również rodzaje paliwa dopiero wchodzące na rynek.

Podstawą technologii BWRX-300 jest sprawdzony reaktor wodny wrzący.

– Takie jednostki funkcjonowały i funkcjonują między innymi w Szwajcarii, Hiszpanii czy Japonii. GE Hitachi budowało już reaktory o podobnej wielkości. Jest to technologia rozwijana przez największe firmy energetyczne i przemysłowe świata. GE Vernova i Hitachi to potężne międzynarodowe przedsiębiorstwa. Obie firmy w pewnym sensie wykreowały i opracowały technologię BWRX-300. Firma związana z Michałem Sołowowem zainwestowała w nią w 2023 roku, aby dostosować ją do wymagań rynku europejskiego i polskiego. Dzisiaj jest to więc technologia amerykańsko-japońsko-polska – mówi.

W tej samej technologii powstaje projekt w kanadyjskim Darlington, gdzie pracują już cztery duże ciężkowodne reaktory ciśnieniowe CANDU. Na całym świecie działa w tej chwili blisko 100 takich jednostek, a niektóre pracują od ponad 50 lat.

Cztery lokalizacje i kilkanaście reaktorów

OSGE wytypowało w Polsce sześć lokalizacji, trzy znajdują się już w fazie rozwoju projektu: Włocławek, Stawy Monowskie w okolicach Oświęcimia i Stalowa Wola. Firma planuje tam łącznie 14 reaktorów SMR.

– Oprócz tych miejsc potencjalnie mamy również kolejne lokalizacje, w których można będzie wdrażać następną fazę budowy reaktorów. Chodzi przede wszystkim o tereny znajdujące się w pobliżu istniejących przyłączy węglowych – wyjaśnia Rafał Kasprów.

Energia produkowana blisko odbiorców

Zdaniem prezesa OSGE budowa małych reaktorów w pobliżu obecnych elektrowni węglowych może przynieść korzyści nie tylko dla krajowego systemu energetycznego, ale również dla lokalnych społeczności.

Nowe inwestycje oznaczają możliwość utrzymania miejsc pracy, wykorzystania istniejącej infrastruktury oraz dalszego rozwoju regionów, których gospodarka przez lata była związana z wydobyciem i energetyką węglową.

Kasprów zwraca uwagę, że koncentracja dużych źródeł energii na północy kraju, gdzie planowany jest rozwój morskiej energetyki wiatrowej i dużej energetyki jądrowej, będzie wymagała przesyłania znacznych ilości prądu na południe Polski. To z kolei oznacza konieczność rozbudowy infrastruktury przesyłowej, dodatkowe koszty oraz potencjalne zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw.

– To model energetyki rozproszonej, który de facto funkcjonował w Polsce od dziesięcioleci. Nasze elektrownie były rozmieszczone w różnych częściach kraju i tam odbywała się produkcja energii z węgla. Dzisiaj ten model nieco się zmienia w kierunku energetyki związanej z offshore i dużym atomem na północy. Uważam jednak, że Polska południowa i środkowa również mogą uczestniczyć w dalszym wytwarzaniu energii w podstawie systemu, czyli energii dostarczanej przez 24 godziny na dobę. Dzięki technologii, którą staramy się obecnie wdrożyć, możemy utrzymać produkcję energii w tych regionach.

Pierwsze prace jeszcze przed końcem dekady

Prace nad projektem trwają już od kilku lat.

– Wystartowaliśmy już w 2018 roku. Udało nam się zbudować silny zespół i przeprowadzić szereg przygotowań. Zanim rozpocznie się budowę elektrowni jądrowej, potrzebnych jest wiele lat prac projektowych. Obejmują one opracowanie projektu, rozwój tak zwanego standard designu, przeprowadzenie prac nad dostosowaniem elektrowni do polskich kodów i standardów technicznych oraz przygotowanie konkretnej lokalizacji – mówi Rafał Kasprów.

Pozostają jeszcze trzy–cztery lata przygotowań.

– Wierzę, że pod koniec tej dekady będziemy w stanie rozpocząć prace przygotowawcze na terenie inwestycji, a następnie roboty budowlane – dodaje.

Pierwsze jednostki powinny się pojawić na początku lat 30.

– To trochę przewrotna sytuacja, ponieważ do tej pory nie mieliśmy takich reaktorów i teraz możemy dokonać przeskoku technologicznego, podobnie jak było z rynkiem finansowym. Na początku lat 90. nie mieliśmy nawet rynku czekowego, a następnie błyskawicznie przeskoczyliśmy do płatności elektronicznych, kart kredytowych i płatności telefonem. Dzisiaj mamy rozwiązania lepsze niż kraje, które wcześniej wydawały się bardziej rozwinięte. Podobny skok możemy wykonać w energetyce, wprowadzając BWRX-300 do Polski. W efekcie możemy mieć jedną z najnowocześniejszych technologii na świecie – podsumowuje Rafał Kasprów.

Polska musi przygotować się na odchodzenie od energetyki węglowej, a jednocześnie zapewnić gospodarce stabilne i przewidywalne dostawy energii. Według OSGE rozwiązaniem może być połączenie dużej energetyki jądrowej, OZE i floty małych reaktorów w różnych częściach kraju.

eprasa.pl 9a67a429e4

RZYM

Włoscy biskupi publikują raport o pedofilii w Kościele. Dane są niepełne

oprac. Anna Nagel

Włoski Episkopat opublikował pierwszy krajowy raport na temat pedofilii w Kościele. W latach 2001–2021 zgłoszono 356 sprawców i 385 nieletnich ofiar. Stowarzyszenie ofiar krytykuje raport.

Podczas obrad plenarnych w Asyżu włoscy biskupi przedstawili wyniki pilotażowego badania dotyczącego nadużyć seksualnych w Kościele. Na podstawie danych z archiwów 133 z 226 diecezji ustalono, że w latach 2001-2021 czynów pedofilskich dopuściło się 356 księży, nauczycieli religii i katechetów, a ofiarami padło 385 nieletnich.

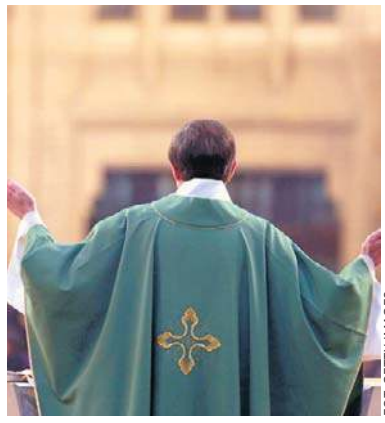
Jak podkreśla „La Repubblica", publikacja raportu jest ważnym krokiem, który wiele episkopatów na świecie wykonało już wcześniej. Jednocześnie sami biskupi przyznają, że przedstawione dane są niepełne. W badaniu nie uczestniczyło wiele diecezji z centralnych i południowych Włoch, a raport obejmuje jedynie zgłoszenia od 2001 roku, kiedy po ujawnieniu skandali w USA papież Jan Paweł II nakazał dokładniejsze monitorowanie takich spraw.

Nie uwzględniono również przypadków rozpatrywanych wyłącznie przez świecki wymiar sprawiedliwości ani tych, które nigdy nie zostały zgłoszone. Sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Włoch abp Giuseppe Baturi zapowiedział dalsze badania, które mają także uwzględnić głos ofiar.

Przewodniczący włoskiego episkopatu kard. Matteo Zuppi oświadczył, że nadużycia popełnione przez duchownych i osoby konsekrowane są „otwartą raną w ciele Kościoła", z powodu której Kościół odczuwa wstyd i nie zamierza tego ukrywać.

Raport spotkał się z krytyką organizacji zrzeszających ofiary. Stowarzyszenie Sieć Nadużyć, powołując się na własne archiwum, podało znacznie wyższe dane: 1357 sprawców i 4773 ofiary.

PAP



FOT. GETTY IMAGES

Raport włoskiego episkopatu obejmuje lata 2001-2021 i nie pokazuje pełnej skali nadużyć

WASZYNGTON

Brak dowodów, że za romansem szefa Nvidii stały chińskie służby

oprac. Anna Nagel

Brak dowodów, że romans chińskiej menedżerki z Jensenem Huangiem z Nvidii był operacją chińskiego wywiadu – podał „Wall Street Journal".

Amerykańskie służby oceniają, że relacja Alice Huang i prezesa Nvidii Jensena Huanga mogła mieć charakter romantyczny, a nie być elementem chińskiej operacji wywiadowczej. Ocena może się jednak zmienić wraz z pojawieniem się nowych informacji.

Podczas tajnego briefingu dla pracowników Kongresu USA przedstawiciele służb przekazali, że chińskie ministerstwo bezpieczeństwa państwowego zwróciło się do Alice Huang o informacje, a ona podczas romansu pozostawała w kontakcie z chińskim wywiadem. Amerykanie nie mają jednak dowodów, że przekazała mu istotne dane. Jej mąż Kang Wei miał natomiast współpracować z chińskimi służbami.

Sojusznicy prezesa Nvidii podkreślają, że nie ma podstaw, by uznać kobietę za szpiega ani twierdzić, że Nvidia wiedziała o domniemanym przemycie chipów do Chin. Część urzędników uważa jednak, że romans wpływowego biznesmena z osobą powiązaną z wywiadem stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa USA. Służby i rada dyrektorów Nvidii badają, czy relacja miała związek z nielegalnym eksportem układów scalonych do Chin.

Huang, przywrócony na stanowisko po interwencji Donalda Trumpa, przeprosił pracowników. W grudniu ma zeznawać przed komisjami Kongresu. **PAP**

BRUKSELA

Negocjacje budżetu UE: Costa wzywa liderów do zgody

oprac. Anna Nagel

Szefowie państw i rządów UE zebrali się w czwartek w Brukseli, by rozmawiać o budżecie Unii na lata 2028-2034 oraz finansowaniu Ukrainy. Omawiać będą kompromisową propozycję szefa Rady Europejskiej Antonio Costy, która ma wyjść naprzeciw oczekiwaniom zwolenników i przeciwników cięć w budżecie.

Antonio Costa zaznaczył, że celem rozpoczynającego się wczoraj w Brukseli spotkania jest przybliżenie przywódców do porozumienia w trzech kluczowych kwestiach. – Po pierwsze: ogólna wielkość budżetu. Po drugie: podział środków pomiędzy poszczególne priorytety budżetowe. Po trzecie: wypracowanie zrównoważonego i skutecznego zestawu nowych źródeł dochodów, co pozwoli utrzymać składki krajowe na rozsądnym poziomie – wymienił szef Rady Europejskiej.

Zdaniem Costy nowy budżet powinien umożliwić wspieranie regionów, zwiększenie inwestycji w bezpieczeństwo i obronność, poprawę konkurencyjności oraz reagowanie na oczekiwania obywateli, m.in. dotyczące cen energii i mieszkalnictwa. Jednocześnie składki państw członkowskich muszą pozostać na rozsądnym poziomie. Rozmowy mają dotyczyć ogólnej wielkości budżetu, podziału pieniędzy między priorytety oraz nowych źródeł dochodów.

Punktem wyjścia jest propozycja Costy zakładająca zmniejszenie budżetu o 10 proc. wobec pierwotnego projektu. Bez zmian miałyby pozostać środki na rolnictwo, natomiast niewielkie cięcia objęłyby fundusze dla regionów. Wydatki na obronność miałyby spaść ze 115,7 mld do 81,2 mld euro, a Fundusz Konkurencyjności zostałby zmniejszony o 15 proc., z 398 mld do 336 mld euro.



FOT. PAP/EPA/OLIVIER HOSLET

Aby osiągnąć jednomyślność, przywódcy muszą wzajemnie się wysłuchać i uwzględnić stanowiska pozostałych – mówił Costa

Premier Czech Andrej Babisz sprzeciwił się łączeniu finansowania Ukrainy z polityką spójności. Zapowiedział, że Czechy będą walczyć o środki na rozwój regionów, ponieważ polityka ta służy wyrównywaniu poziomu życia w UE. Wskazał przy tym na potrzeby inwestycyjne kraju, m.in. w drogi, szpitale i ochronę zdrowia. Jego zdaniem wsparcie dla Ukrainy powinno być przedmiotem odrębnych negocjacji.

Odmienne stanowisko przedstawił prezydent Litwy Gitanas Nauseda, który opowiedział się za powiązaniem finansowania Ukrainy z negocjacjami dotyczącymi wieloletniego budżetu. Argumentował, że obie kwestie dotyczą solidarności, zarówno z Ukrainą, jak i między państwami UE. Zaapelował o zwiększenie wsparcia finansowego i wojskowego dla Kijowa, aby mógł on prowadzić przyszłe rozmowy z Rosją z pozycji siły.

Nauseda skrytykował także zmniejszenie kopert krajowych i brak dodatkowej pomocy dla regionów przy wschodniej granicy Unii. Przyznał jednak, że porozumienie budżetowe powinno zostać zawarte do końca roku.

Zastrzeżenia zgłosił również premier Holandii Rob Jetten. Ocenił, że obecna propozycja jest nie do przyjęcia dla holenderskich podatników i powinna zostać ograniczona. Według niego budżet musi wyraźniej odpowiadać na wyzwania związane z bezpieczeństwem, konkurencyjnością i migracją. Jetten zadeklarował gotowość do długich negocjacji, podkreślając, że ważniejsze od szybkiego zakończenia rozmów jest wypracowanie dobrego porozumienia.

PAP

LONDYN

Nie żyje Andy Taylor – współautor hitów Duran Duran

Kazimierz Sikorski

Nie żyje Andy Taylor, wieloletni gitarzysta grupy Duran Duran – jednej z największych gwiazd brytyjskiej muzyki lat osiemdziesiątych.

Koledzy z zespołu napisali, że muzyk zmarł w domu, otoczony rodziną, po długiej walce z rakiem prostaty. „W moim sercu jest teraz wielka dziura w kształcie Andy'ego Taylora. Nigdy się nie zasklepi. Nie pozwolę na to" – zadeklarował wokalista grupy Simon Le Bon w oświadczeniu opublikowanym na stronie zespołu. Pozostali muzycy grupy napisali: „Andy był z nami od samego początku naszej historii. Od momentu, gdy przyjechał do Birmingham z północno-wschodniej Anglii z gitarą i niezachwianą wiarą w to, kim możemy się stać, wnosił do naszej muzyki pozostawiające trwały ślad ogień i zadziorność".

Dodali, że jego gra była siłą napędową utworów, dzięki którym koncertowali na całym świecie. A jego dowcip pomagał zespołowi twardo stąpać po ziemi i nadawał grupie wyrazisty charakter przez wszystkie lata.

Członkowie Duran Duran dodali, że myślami są z jego żoną Tracey, dziećmi – Georginą, Isabellą, Bethany i Andrew – oraz wnukiem Albiem.

Żona Andy'ego, Tracy, nazwała go opoką rodziny i dodała, że będziemy za nim tęsknić każdego dnia.

Diagnozę muzyk usłyszał w 2018 roku. Publicznie poinformował o niej cztery lata później.

eprasa.pl 9a67a429e4

ŚWIĄTECZNA ZBIÓRKA ŻYWNOŚCI

Święta bez pustej lodówki? W piątek i sobotę kup więcej i się podziel

Małgorzata Stempinska

W piątek i sobotę, 27 i 28 listopada, 30. Świąteczna Zbiórka Żywności odbędzie się w 2163 sklepach w całej Polsce. W naszym regionie będzie ich kilkadziesiąt.

Pani Joanna co roku bierze udział w świątecznej zbiórce żywności. - Nie mam za wiele, ale inni mają mniej niż ja. Dlatego też skoro mogę pomóc, to z przyjemnością to robię. Do wózków za kasami wkładam zawsze produkty, które mają dłuższą datę ważności, czyli mąki, ryż, kaszę, majonez czy puszki z konserwami. Nie zapominam też o łakociach pod choinkę. Czekolada, pierniczki czy ciasteczka na pewno wywołają uśmiech na twarzach obdarowanych. Co roku włączam się też w akcję Caritas i kupuję wigilijne świecie na świąteczny stół. Warto pomagać! - opowiada Czytelniczka.

Dziś i jutro, 27 i 28 listopada, w 2163 sklepach w całej Polsce odbędzie się 30. Świąteczna Zbiórka Żywności. W naszym regionie wolontariusze Banków Żywności i organizacji partnerskich będą czekać na dary w kilkudziesięciu sklepach różnych sieci. Zachęcą klientów, by przy okazji świątecznych zakupów dołożyli do koszyka coś dla kogoś, kto sam nie może sobie na to pozwolić. Zebrana żywność trafi za pośrednictwem Banków Żywności do potrzebujących rodzin, seniorów i samotnych rodziców.

- Przekazując produkty spożywcze, dajemy komuś nie tylko jedzenie, ale też poczucie bezpieczeństwa i wiedzę, że w trudnej chwili nie jest sam. Dla jednych to jedna puszka więcej w koszyku, dla innych kilka spokojnych dni w domu. Razem naprawdę możemy sprawić, że święta będą dla wielu rodzin lżejsze - mówi Beata Ciepła, prezes zarządu Federacji Polskich Banków Żywności.

Pomoc Banków Żywności trafia do seniorów, osób z niepełnosprawnościami, samotnych rodziców, osób bez pracy, ale też do tych, których budżet zachwiała choroba, utrata zatrudnienia albo nagły wydatek. 61,9 proc. ankietowanych w ostatnim roku zrezygnowało z zakupu jedzenia, żeby wykupić leki lub zapłacić czynsz. 53,8 proc.kupowało żywność za pożyczone pieniądze.

Najczęściej robiły to osoby w wieku 50-59 lat, czyli w czasie, gdy trzeba pomagać jednocześnie dorosłym dzieciom i starzejącym się rodzicom. Tylko co czwarty badany może codziennie zjeść ciepły posiłek do syta, a co siódmy robi to raz w tygodniu lub rzadziej. Najczęściej z koszyka znikają ryby, mięso i wędliny oraz owoce i warzywa. ©℗

REKLAMA 0011606288

„ALPA"
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl
- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl
Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011605195

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011609636

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY
87-100 Toruń, ul. kr. Jadwigi 20
56 622 12 43 zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

WIELKA WYPRZEDAŻ
KRIO ASO Autoryzowany Salon Optyczny
RABAT NA OKULARY
do 50%
Akcja trwa od 30.11 do 31.12 2026 r.*
*(szczegóły promocji w sklepie)



TO JEST WYRÓB MEDYCZNY.
UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ LUB ETYKIETĄ

REKLAMA 0011618446

*„Za rękę weź mnie, Panie, i prowadź sam,
Aż dusza moja stanie u niebios bram"*

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 24 listopada 2026 r. zmarł kochany Mąż, Tata, Syn, Brat, Dziadek, Wujek, Szwagier i Kolega

ŚP Roman Zamiatowski

lat 68

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę 28 listopada 2026 r. o godz. 12.00 pożegnaniem Zmarłego w kaplicy przy kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Górsku. O godz. 12.30 w kościele zostanie odmówiona modlitwa różańcowa. Następnie o godz. 13.00 zostanie odprawiona Msza Św. żałobna. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na cmentarzu parafialnym w Górsku.

Pogrążona w smutku *Żona z Rodziną*

REKLAMA 0011619484

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp

Iwony Kamińskiej

pracownika Departamentu Organizacyjnego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia składa

Piotr Całbecki
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego wraz ze współpracownikami

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

INNE

ZŁOTA RĄCZKA - REMONTY 785285519

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Tel. 505-921-381

POZNAM Panią z Torunia i okolic, wiek 60-65 lat, 507-433-238

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA Eko-Tech zatrudni pracowników fizycznych do budowy sieci wodociągowych i kanalizacyjnych z umiejętnością obsługi niwelatora. Praca na terenie Torunia. Kontakt telefoniczny - 602 366 169

REKLAMA 0011465600

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

eprasa.pl 9a67a429e4

uniwersalny fachowiec od drobnych napraw
chabeta część pasa barkowego
...Halleya zdobywa szczyty
dawny żaglowiec
kumpel brodacza prowadzi procesję
siwizna
gawron
figiel, psikus
wieś Kochanowskiego
M-1 krasuli
„... za wsią”
szlakowy w osadzie
dawna granica miasta
... Barbarzyńca krótki podpis
przenosi malarię
papier na ścianie
mięso na kotlety
ślad sarny na trawie
parmezan lub rokfor
język epiki
serwis na stół
formacja piłkarska
ryba śledziowata
surowy befsztyk
sankcja
pies gończy
typ wybrzeża
szwajcarski zegarek
ajer
wyspa z Hawaną
autobus produkcji czeskiej
tajniki sztuki
główna rzeka Jakucji
chorobliwy zwid
twarda skała, podwalina
kajdany, okowy
broń Wilhelma Tella
rodzaj kobiecej fryzury
długie żerdzie
zasiali go górale
ochronny kolor munduru
tłum, chmara
największa z antylop
Florianska w Krakowie
ścisk w autobusie
ruchoma część maszyny
osesek kłapoucha
akt prawny
rybi tłuszcz
dokumenty
brat Mojżesza
śnieżny muzeum w Zakopanem
przyjaciel Aramisa
imię Barcisia
kamień ozdobny
wytyczona droga
stan w USA z Des Moines
łosoś pacyficzny
dawna animozja, uraza
zasięg działania
dostarcza tapioki
...Kordek, polski aktor
naczynie na datki
niewygodne łóżko
wojskowa czapka
śpiew z podkładem
krzywonosy ptak
kościół parafialny
epizodyczna w filmie
szata rzymianina
trąbka sygnałowa
paciorki
hazardowa gra w karty
nad parapetami
grecki bóg wojny
czynny wulkan na Sycylii
wielkanocny symbol
ryba z Bałtyku
technika skoku wzwyż
stolica kraju piramid
potoczna nazwa Oceanu Spokojnego
Sergio, piłkarz z Hiszpanii
protegowany krewny
szermiercza arena
wieniec zwycięstwa
święcąca reklama
„... orła”, polski serial
stolica Komorów
nastrój powagi
ozdobna, twarda żywica
zaskakująca sprzeczność
imię Zoli
do mycia podłóg
Apacz lub Nawaho
zespół przyrządów
pieśń gondolierów
buduje mosty pontonowe
Akira, reżyser filmu „Ran”
bałkańska wódka
nożyce ogrodnicze
klejona lepikiem
imię Chaczaturiana
lampart, leopard
paryska rzeka
marka telewizora
miara gruntu
narzędnik
amerykański torbacz, dydelf
wczesna pora dnia
odmiana jabłoni
pies pokojowy
ostry wiraż
lody włoskie
niemieckie województwo
produkt z młyna
areszt, paka
narzędzie murarza
rzeka w Mongolii i Rosji
węgierska puszta
mieszkaniec Baku
stolica Peru
fusy na dnie rondla
ogrodzenie wokół zagrody
odstęp między kołami
łóżko dla mata
wyspa filipińska
wymaga dowodu
mienie, dobytek
baśniowy stwór
kierownica jachtu
miasto w Belgii
skóra na cholewki
azjatycki pojazd
gazela lub żyrafa
machina oblężnicza
bucha z kotła

AUTOPROMOCJA 0210990326

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

56 451 91 04



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Kornela Makuszyńskiego.

SŁOWNIK: CIOSA, MORONI, LOKEREN, LUZON, ONON, RAMOS.

ROZMIĄZANIE:NIE BYŁOBY RADOŚCI BEZ SMUTKU.

eprasa.pl 9a67a429e4

PIŁKA NOŻNA

Olimpia i Zawisza zaczynają rundę rewanżową

Dariusz Knopik

Przed nami jeden z ostatnich weekendów z futbolem w roli głównej w województwie kujawsko - pomorskim



FOT. DARIUSZ BLOCH

Na inaugurację sezonu 2026/27 Zawisza w ostatniej chwili wyrwał punkt Sokołowi. Teraz sytuacja zespołów jest diametralnie inna, to niebiesko-czarni będą musieli być czujni w Kleczewie

W Betclic 2. Lidze czas na 18. kolejkę czyli rozpoczęcie rundy rewanżowej. W niej Olimpia Grudziądz podejmie Avię Świdnik, a Zawiszę Bydgoszcz czeka wyjazd do Sokoła Kleczew.

Grudziądzanie swój mecz rozegrają w sobotę o godz. 12.30 w Iławie, bo tam przyjmują rywali jako gospodarze, bo ich stadion jest jeszcze cały czas w remoncie i wrócą na niego najpewniej z początkiem rundy wiosennej. Biało-zieloni do tej pory zgromadzili 26 punktów i zajmują szóste miejsce w tabeli. Ich najbliżsi rywale mają na koncie o trzy „oczka" mniej i są na dziesiątej pozycji. Ścisk w tabeli jest niewyobrażalny i praktycznie po każdej kolejce są w niej wielkie roszady. Z tego powodu ważne jest regularne punktowanie.

Olimpia po słabszym początku listopada przełamała się i odprawiła z kwitkiem silnego Górnika Łęczna wygrywając 4:2. Teraz piłkarze z Grudziądza chcą się zrewanżować Avii za wpadkę z inauguracji sezonu, kiedy przegrali aż 1:4.

W chwili pisania materiału nie było wiadomo czy będzie transmisja z tego meczu. Przy poprzednim przeciwko Górnikowi była zapowiadana, ale ostatecznie do niej nie doszło z przyczyn logistycznych. Trwały rozmowy, by doszło do transmisji, ale żadne wiążące decyzje nie zapadły.

Pełna koncentracja

Zawisza swój mecz zagra w niedzielę o godz. 12. Spotkanie z Kleczewa będzie transmitowane w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Bydgoszczanie notują ostatnio świetną passę. Wygrali cztery mecze z rzędu i plasują się na czwartej pozycji w tabeli z dorobkiem 26 pkt. przy jednym meczu rozegranym mniej. Ich niedzielny rywal otwiera strefę spadkową, ale ma 19 „oczek" na koncie. Zestawienie tych dwóch cyfr pokazuje jak wyrównana jest stawka, a o zwycięstwie często decydują detale.

W trakcie sezonu w Sokole doszło do zmiany trenera i zespół objął doskonale znany w regionie Krzysztof Urtnowski, który z sukcesami prowadził Wdę.

- Lubię oglądnąć kilka meczów gdy zmieni się trener, by zobaczyć jak zespół funkcjonuje po nowemu - mówi Adrian Stawski, prowadzący Zawiszę. - Byłem także na meczu pucharowym Polonia Środa Wielkopolska - Sokół (2:1 - przyp. red.), bo jednak obejrzeć przeciwnika na żywo, to coś innego niż na wideo. Wiemy bardzo dużo o Sokole, ale dla nas najważniejsze jest skupienie na swojej grze i poprawianie się w każdym elemencie. Musimy się skupiać na właściwej intensywności i wysokim pressingu. Pełna koncentracja to podstawa. Mamy mądry zespół i nie powinno być problemu z właściwym podejściem do meczu. Wszyscy dokładnie wiedzą o co grają - podkreśla szkoleniowiec.

Czas na ostatnie granie

W Betclic 3. Lidze Grupa 2 zostanie rozegrana 19. kolejka czyli druga z rundy rewanżowej, kończąca rundę jesienną.

U siebie zagra tylko Chemik Bydgoszcz, który w sobotę o godz. 12 na stadionie przy ul. Glinki podejmie Lecha II Poznań. Chemicy nie przegrali od czterech spotkań i uciekli przed zespołami ze strefy spadkowej na pięć punktów, ale by przerwę zimową spędzić jeszcze w lepszych nastrojach, to wypadałoby zapunktować z rezerwami Lecha. Nie będzie o to łatwo, bo rywale to wicelider tabeli, który zgromadził 33 punkty.

Piąta Wda Świecie (31 pkt.) ostatnio tylko remisuje. Podopieczni Szymona Kmiecika mają świetną okazję, by przerwać tą nienajlepszą passę i wygrać na zakończenie rundy jesiennej. Ich rywalem w ostatnim meczu w tym roku będzie Lipno Stęszew, które z dorobkiem 14 pkt. jest przedostatnie w tabeli. Początek meczu także w sobotę o godz. 12.

O tej samej porze rozpocznie się spotkanie Gedania Gdańsk - Elana Toruń. To mecz prawie sąsiadów w tabeli. Żółto - niebiescy wyprzedzają rywali o jeden punkt i dwa miejsce w tabeli. To też spotkanie o spokojną przerwę zimową. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Oskar Pietuszewski wybrany graczem meczu. Wystąpili też inni Polacy

Dariusz Knopik, MK

Po 5. kolejce Ligi Mistrzów jedynym zespołem, który nie stracił nawet punktu jest Real Madryt.



FOT. PAP/EPA

Dzięki Oskarowi Pietuszewskiemu (nr 77) FC Porto wygrało w LM

Tym razem nie było wielkich hitów, które elektryzowały kibiców. W tej serii gier na czoło wysuwał się pojedynek w północnym Londynie, w którym Arsenal podejmował Borussię Dortmund. Spotkali się liderzy ligi angielskiej i niemieckiej, a w Lidze Mistrzów dzieliły je tylko punkt .

Spotkanie nie zawiodło swoim poziomem. Pierwsze minuty należały do gospodarzy, którzy swoją przewagę udokumentowali golem Viktora Gyokeresa. Po około 20 minutach spotkanie się wyrównało. Goście doprowadzili do remisu po świetnej akcji Joane'a Gadou i strzale Maksimiliana Beyera. Więcej klarownych okazji mieli miejscowi, ale byli nieskuteczni.

Ze świetnej strony pokazał się Oskar Pietuszewski. Jego akcja z drugiej minuty zdecydowała o zwycięstwie FC Porto nad Feyenoordem Rotterdam. Polak został wybrany graczem meczu. Zagrał w tym spotkaniu 68 minut. Cały mecz zaliczyli Jan Bednarek i Jakub Kiwior, który zopbaczył żółtą kartkę.

A jak radzili sobie inni Polacy? Tymoteusz Puchacz spełnił swoje marzenie i zagrał przeciwko FC Barcelona, ale jak można było przypuszczać Sabah Baku uległ Dumie Katalonii 1:4. Puchacz zaliczył cały mecz.

Wiktor Nowak także zaliczył całe spotkanie, a Oskar Kubiak grał od 66. minuty w Slavii Praga, która przegrała u siebie z Villarreal 0:1.

Głośno - przede wszystkim w Anglii - jest o Szymonu Marciniaku, który sędziował mecz Sporting Lizbona - Manchester United. Polski arbiter podczas spotkania podjął kilka decyzji, które mocno wzburzyły tamtejsze środowisko piłkarskie. Media przygotowały długą listę pomyłek Marciniaka.

Wyniki i strzelcy 5. kolejki: Bodo/Glimt - LASK Linz 1:0 (Melayro Bogarde 90+2 samobójcza); **Galatasaray Stambuł - Aston Villa 1:0** (Deniz Gul 77); **Real Madryt - PSV Eindhoven 5:1** (Federico Valverde 50, Jude Bellingham 60, Kylian Mbappe 64, 84, Vinicius Junior 87 - Ivan Perisić 32 karny); **Manchester City - Napoli 2:2** (Ayyoub Bouaddi 67, Rayan Cherki 86 - Rasmus Hojlund 55, Noa Lang 76); **Arsenal - Borussia Dortmund 1:1** (Viktor Gyokeres 10 - Maximilian Beier 55); **Feyenoord Rotterdam - FC Porto 0:1** (Oussama Targhalline 2 samobójcza); **RB Lipsk - Lens 3:1** (David Raum 6, Antonio Nusa 9, 90+4 - Matthieu Udol 58); **Slovan Bratysława - Betis Sewilla 0:2** (Cucho Hernandez 43, 57); **Como - AEK Ateny 1:0** (Luis Milla 57); **Sabah Baku - FC Barcelona 1:4** (Joy-Lance Mickels 63 - Anthony Gordon 31, 51, Karim Adeyemi 55, Gabriel Jesus 60); **Slavia Praga - Villarreal 0:1** (Tajon Buchanan 62); **Paris Saint-Germain - AS Roma 2:2** (Illa Zabarnyj 31, Ousmane Dembele 62-karny - Mario Hermoso 5, Donyell Malen 78-karny); **Club Brugge - Liverpool FC 0:3** (Alexander Isak 13, 82, Florian Wirtz 79); **Atletico Madryt - Viking Stavanger 2:0** (Alexander Sørloth 19, Julian Alvarez 24); **Inter Mediolan - VfB Stuttgart 2:0** (Petar Sucić 57-karny, Lautaro Martínez 74); **Sporting Lizbona - Manchester United 2:2** (Luis Suarez 33-karny, 80 - Bruno Fernandes 48-karny, 50); **Lille - Bayern Monachium 2:1** (Ayase Ueda 62, Aleksandar Pavlović 65-samobójczy) - Dayot Upamecano 15); **Szachtar Donieck - Fenerbahce Stambuł 0:1** (Vedat Muriqi 56).

Czołówka: 1. Real 15 pkt., 2. PSG 13, 3. Como 12, 4. Barceolona 12, 5. Liverpool 12, 6. Betis 12... 35. Slavia 1, 36. Slovan 0.

eprasa.pl 9a67a429e4

SPORT

• **Koszykówka** Polska w piątek o godz. 20.45 podejmie Chorwację w meczu eliminacyjnym do MŚ. Transmisja TVP Sport

SIATKÓWKA

Ten mecz ma łączyć, nie dzielić. Leon gościem

To ma być święto siatkówki w regionie. W niedzielę CUK Anioły Toruń podejmą BKS Bydgoszcz. Na razie bilans starć w 1. Lidze to 2:2, obie drużyny zapowiadają twardą walkę o trzecią wygraną

Joachim Przybył

W niedzielę pierwsze w tym sezonie derby siatkarzy. Liderujące CUK Anioły podejmą niżej notowany BKS Bydgoszcz. W derbach faworyta jednak nie ma, obie drużyny w ostatnich dwóch sezonach wygrywały po dwa razy.

- Na razie zespół wykonuje świetną robotę i jesteśmy przekonani, że stać go naprawdę stać na na dużo - mówi Karol Lejman, prezes CUK Aniołów. - Dla nas to wydarzenie, z którym mamy okazję wyjść na Arenę Toruń, jest też trochę takim sprawdzeniem potencjału i i możliwości co dalej, co jeśli – nie będę tu jeszcze używał dużych słów, bo pewnie jeszcze nie moment na to. Natomiast zależy nam na tym, żeby to było duże święto sportu tutaj nie tylko w Toruniu, ale w całym regionie.

Także goście sporo sobie obiecują po tym spotkaniu, choć dla ekipy BKS ten sezon układa się nieco gorzej. W składzie bydgoskiej drużyny zagra dwóch siatkarzy, którzy rok temu występowali po drugiej stronie derbowej barykady: Łukasz Sternik i Maciej Borris.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Obie drużyny liczą na wygrane derby, ale biorąc pod uwagę wyniki z tego sezonu, faworytami starcia będą gospodarze

- Derby to wielkie emocje, to święto dla kibiców siatkówki. Powiem o czymś, co jest chyba najbardziej istotne z naszego punktu widzenia, czyli wspólne działanie. Chcemy, żeby siatkówka była dla wszystkich, bez żadnych podziałów, bez żadnych negatywnych emocji. Siatkówka w Polsce to prawdziwa dyscyplina narodowa. I my w naszym regionie, prowadząc kluby, mamy pewne zobowiązanie, żeby te dobre praktyki wprowadzać także tutaj. Dlatego od dwóch lat niezmiennie współpracujemy właśnie przy okazji derbów i cieszymy się, że tak naprawdę możemy zacieśniać tę współpracę - mówi Tomasz Konieczyński, prezes BKS Bydgoszcz.

Mecz zostanie rozegrany pod hasłem „derby integrują", a wydarzenie włączył się Urząd Marszałkowski województwa kujawsko-pomorskiego.

- To jest jedno z najbardziej ekscytujących wydarzeń w roku i fantastyczny moment do tego, żeby integrować się regionalnie. Rywalizacja dwóch największych ośrodków miejskich zawsze powoduje, że wszelkie działania wokół tego podnoszą ciśnienie. Ale to jest też dobry moment właśnie, to podniesienie ciśnienia, na to, żeby to wykorzystać w dobrej sprawie, czyli w popularyzacji sportu. I to przede wszystkim popularyzacja sportu, szkolenie dzieci i młodzieży oraz inwestycje sportowe są zadania samorządu - mówi Krzysztof Wasita, dyrektor Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego.

Gospodarze liczą nawet na trzy tysiące kibiców na trybunach i przygotowują dla fanów dodatkowe atrakcje. Dla najmłodszych będzie czekało miasteczko, gdzie m.in. będzie można potrenować siatkówkę. Plan jest taki, że jednym z trenerów będzie Wilfredo Leon. Współwłaściciel toruńskiego klubu ma akurat wolny weekend i będzie drużynie kibicował w Arenie Toruń.

- Staramy się jak najwięcej osób przyciągnąć do hali i zorganizować ten mecz pod każdym kątem, żeby zarówno widowisko sportowe, jak i te wszystkie atrakcje towarzyszące, to miasteczko, strefa aktywności , były tak przygotowana, żeby spędzić to niedzielne popołudnie w jak najdłuższym czasie na Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń - podkreśla Karol Lejman.

Mecz CUK Anioły Toruń - BKS Bydgoszcz odbędzie się w niedzielę w Arenie Toruń, początek o godzinie 16.00.

W weekend do walki o ligowe punkty staną też siatkarki z naszego regionu. W 9. kolejce Tauron Ligi Kobiet w sobotę Sokół Mogilno zagra u siebie z Budowlanymi Łódź. Początek meczu o godz. 19.00 (Polsat Sport Extra 4). W niedzielę Metalkas Pałac Bygdoszcz na wyjeździe zmierzy się z Developres Rzeszów (godz. 20.30, Polsat Sport 1).

KRÓTKO

Hokej

KH Energa dwa razy na wyjazdach

W weekend KH Energa Toruń zagra dwa mecze w delegacji w ramach Tauron Hokej Ligi. W piątek o godz. 18 z Cracovią, a dwa dni później po godz. 17 z STS Sanok. Torunianie są zdecydowanymi faworytami obu spotkań.

Koszykówka

„Katarzynki" i Artego zagrają u siebie

W 9. kolejce PGE Basket Ligi Kobiet Energa Toruń i Artego Bydgoszcz zagrają u siebie. „Katarzynki" w niedzielę o godz. 17 w hali treningowej Kujawsko-Pomorskiej Areny Toruń podejmą Pro-Network Enea AJP Gorzów Wielkopolski. Godzinę później Artego w Moderator Arenie zmierzy się z MKS Pruszków. To ważne mecze dla obu drużyn, które podejmują rywalki, które sąsiadują z nimi w tabeli.

ŻUŻEL

Awans to jak bilet „do piekła". Nie ma miejsca na słabości

Magdalena Zimna

Abramczyk Polonia awans do PGE Ekstraligi wywalczyła w świetnym stylu. Nie przegrała ani jednego meczu, w finale pewnie pokonała rywala. Ta droga nie była jednak taka łatwa. - Trzeba było udźwignąć ogromną presję - mówi Szymon Woźniak, kapitan drużyny.

Po ligowej walce kurz już dawno opadł, powoli kończy się też czas podsumowań minionego sezonu. Poloniści zrobili to podczas gali dla klubu i sponsorów w Cukrowni Żnin. Była okazja do podziękowań, podsumowań i snucia planów na kolejny rok.

W studiu Gala 26 o ostatnich miesiącach opowiadał m.in. Szymon Woźniak. - Szło nam dobrze, bez większych potknięć. Nie oznacza to, że ten sezon nie kosztował dużo energii i stresu. To zadanie po prostu musieliśmy wykonać, nie mieliśmy prawa się pomylić. Ciężar gatunkowy tego sezonu był ogromny - mówił w rozmowie (dostępna na kanale YouTube klubowych mediów). - Trudny był początek, bo przystępowaliśmy do niego z nadwyżką seniorów w składzie. To było wyzwanie dla trenera, prezesa, ale też dla nas. Mimo wewnętrznej rywalizacji staraliśmy się dbać o atmosferę i szczere relacje, by ten konflikty interesów nie przyćmił przygotowań do meczów. Szybko udało nam się to poukładać - podkreślał. - Kontuzje to były te momenty, gdzie serca mocniej biły. Półfinał w Łodzi musieliśmy „lepić" okrojonym składem i z dużego minusa wyciągnęliśmy remis. Nerwowy był też pierwszy mecz finałowy w Poznaniu, gdzie były różne animozje, kiepska pogoda, wykluczenia i trochę nerwówki. No i ten ostatni tydzień przed rewanżem w Bydgoszczy strasznie się dłużył. Ale przyszła ta niedziela, zrobiliśmy robotę i mamy to - podkreślił w studiu Gala 26.

Woźniak przyznał, że najbardziej przeszkadzała presja na awans. - Wiedzieliśmy, że w tym roku już nie mamy prawa się pomylić. Wielu wieszało nam medale na szyi zanim jeszcze weszliśmy do fazy play off. Musieliśmy więc wyizolować tę naszą psychikę od tych wszystkich opinii. Bo nikt za darmo niczego na torze nie daje. Musisz wsiąść na motocykl, podjechać pod taśmę i pokonać rywali.

Największą siłą drużyny, według jej kapitana, był jej wyrównany skład. - Nie mieliśmy słabych punktów. Było to widać, gdy któryś z nas miał upadek, kontuzję , gdy ktoś wypadał w trakcie meczu. Nasza młodzież potrafiła go skutecznie zastąpić, a seniorzy robili robotę i tego brakującego ogniwa nie było widać. Tuszowaliśmy te nasze problemy, te braki w drużynie do tego stopnia, że praktycznie nie przekładało się to na wynik końcowy. To była nasza siła - podkreślił.

Abramczyk Polonia przebudowała skład. Zostali Woźniak, Krzysztof Buczkowski, Wiktor Przyjemski i Maksymilian Pawełczak, dołączyli Max Fricke, Ryan Douglas i Bastian Pedersen. Cel to spokojne utrzymanie się ekstralidze na kolejny rok. Wszyscy wiedzą, że całą ekipę czeka duże wyzwanie.

- Śmieję się, że wywalczyliśmy bilet do piekła. I jest w tym dużo prawdy, bo ekstraliga to jest najwyższy poziom z możliwych i nie ma mowy o potknięciach czy gorszej formie - dodał Woźniak. - Musimy wierzyć w siebie, znać swoją wartość, wspierać się. Każdy z nas ma w tej ekstralidze coś do udowodnienia i albo możemy zabrać się za to w pojedynkę, albo jako drużyna. Razem możemy wykrzesać z siebie więcej, bo drużyna ciągnie potencjał w górę, za tym idą wyniki. Lepiej działać jako armata drużyny, a nie pojedyncze działa - zakończył.

eprasa.pl 9a67a429e4